

PISMO RUCHU TWÓRCZEGO OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH

FILANTROP

n a s z y c h c z a s ó w

Nr (226) 9 • Poznań • wrzesień 2013 • Nr indeksu 327948 • ISSN 1231-8876



FOT. ARCHIWUM FUNDACJI IM. DOKTORA PIOTRA JANASZAKA „PODAJ DALEI”

Pojechali, by pomóc Magdzie.

str. 11

FINANSUJĄ



WOJEWODA WIELKOPOLSKI

Państwowy Fundusz

Rehabilitacji Osób
Niepełnosprawnych



POWIAT
POZNAŃSKI

POZnań*

* Miasto know-how

PATRONUJĄ



W NUMERZE:

O książce Witolda
Bońkowskiego

str. 2 i 3

W Imiołkach
zawsze słońce

str. 4 i 5

I Wybory Miss Polski
na wózku

str. 9

Praca dla osób
z najcięższymi
niepełnosprawnościami

str. 13

Nadużycia
w psychiatrii

str. 22

O KSIĄŻCE WITOLDA BOŃKOWSKIEGO „NIEWYOBRAŻALNE.

Uśmiech na dziś, optymizm na jutro

Zacznę jak aforysta, cytując siebie: „Nasz mózg to sprytny i okrutny wyzyskiwacz całego organizmu. Bezpiecznie ukryty w głowie, zmusza wszystkie inne organy i zmysły do niewolniczej służby wyłącznie sobie.” No i jest w tym sporo, ale tylko część prawdy, o czym przekonała mnie świetna książka Witolda Bońkowskiego: „NIEWYOBRAŻALNE. POTĘGA I PARADOKSY NASZYCH UMYŚŁÓW”.

Przeczytawszy to kompendium wiedzy, czerpanej przez Autora zarówno z osobistych doświadczeń jak i przytaczanych bogato i wiernie publikacji, zdania o naszym umyśle, jako wielkiej sile w życiu człowieka nie zmieniam, ale ogromnie wzbogacam. Rozumiem bowiem po tej pasjonującej lekturze, że umysł nie tylko wyzyskuje inne organy naszego ciała, ale też broni ich umiejętnie i zacięcie, jeśli mu w tym pomożemy.

Bońkowski zachęca nas do współpracy z niesłychaną mocą naszych umysłów, ale ukazuje ile z tego możemy zyskać dla zdrowia, siły i długotrwałej młodości ciała, nawet w dość już zaawansowanym wieku. Bo na wejście na tę drogę nigdy nie jest za późno! Jednym słowem współdziałanie daje nam ogromne korzyści, ale by mogły być „niewyobrażalnie” wykorzystywane, trzeba owe możliwości dobrze poznać. Organizm zamiast truć i uzależniać rozmaitymi sztucznymi medykamentami należy oczyszczać i pozwolić mu na maksymalne działanie.

Znam Witolda Bońkowskiego lat wiele, a zawsze zadziwiała mnie Jego pasja działania, oddanie pracy, w której widział zawsze sens i cel stałego doskonalenia swego warsztatu, a to również dzie-



ki doborowi właściwych pracowników. Ci ludzie musieli lubić to, co robią, a nie być zmuszani do odbębniania zadań. Widzę Go zawsze w wirze zajęć i co najważniejsze z uśmiechem na twarzy na dziś i optymizmem na jutro. Ta filozofia zdaje egzamin w życiu i niezwykle bogatej działalności społecznej. On jest motorem cudownej, a znanej w całej Polsce organizacji: Stowarzyszenia Pomocy Mieszkaniowej dla Sierot. Ile dzięki temu rozdano radości, szczęścia i uśmiechów? Jaki zgromadzono kapitał wiary w ludzką dobroć? Co prawda można zauważyć wkoło zupełnie inne podstawy życiowe, które satyra upoważniają do maksymy, że często jeszcze „Dobroć bywa uważana za wadę serca”.

„NIEWYOBRAŻALNE” uczy nas sięgać do rozmaitych skarbów ukrytych w naszym umyśle i przez właściwe ich wykorzystywanie leczyć np. wzrok, otyłość, bolesne przypadłości, zdobywać siły na pokonywanie przeciwności w życiu. Dewizą Bońkowskiego jest „uwolnić nas od cierpienia, zmartwień, oddać energię życiowej” by np. przez zmiany w psychice, z ofiar uczynić z nas zwycięzców. Właściwa kondycja, po-

zwalająca na pokonywanie trudności i w pracy, i życiu codziennym, tkwi w miłości, właściwym oddychaniu, a także odżywianiu. Czy my wiemy dużo o odkwaszaniu organizmu, o ćwiczeniach, które utleniają nasz cały organizm, dając nam siły na cały dzień, a powtarzane stale wprost przedłużają nasze życie? A co jeść, jak i kiedy, jak zabrać się za świadomy dobór składników pokarmowych?

O tych sprawach wiemy niezwykle mało i książka ta otwiera nam oczy na rzeczy proste, a jakże istotne w zdobywaniu użytecznej i cudownej energii. Bo czy ktoś nie chciałby mieć tyleż siły

do działania po pełnym dniu pracy, ile miał jej na starcie do niej? I ja jestem całkowicie przekonany o prawdach, odkrywanych mi w zasadach, starannie dobranych przez autora. Powiem prywatnie: odkąd ta mądra, pięknie wydana pozycja pojawiła się w naszym domu, stale jest rezerwowana zachłannie, a czasem sprytnie anektowana poza kolejką przez któregoś z domowników, który ma właśnie chwilę czasu, by się nią nacieszyć, a rady układane niesłuchanie przystępnie, z radością przyswajać. Dziękuję Panie Witoldzie, myślę, że ta książka zostanie szybko wyczerpana, a potem wznowiana i dawana w prezencie ludziom, którym brak takich bezinteresownych porad życiowych.

RYSZARD PODLEWSKI

WIELOLETNI PRACOWNIK
RADIA I TELEWIZJI W POZNANIU
CZŁONEK ZARZĄDU ZLP
W POZNANIU I WARSZAWIE
PRZYJACIEL AUTORA KSIĄŻKI
I STOWARZYSZENIA
POMOCY MIESZKANIOWEJ
DLA SIEROT W BARANOWIE

ABY MIEJSCE W ICH SERCACH ZAJĘŁA MIŁOŚĆ...



Witold Bońkowski, autor omawianej książki, urodził się w 1940 roku. Ukończył studia prawnicze na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Przez ponad 40 lat związany był z branżą motoryzacyjną. Jest Kawalerem Orderu Uśmiechu i pasjonatem zasad zdrowego trybu życia. Niedawno założył Fundację „Potęga i paradoksy naszych umysłów”, a więc pod taką nazwą, jak tytuł jego niezwyklej książki – i po to, aby propagować między innymi zawarte w niej idee. W 1981 roku był współzałożycielem i przez 30 lat prezesem znanego i prężnie rozwijającego się do dziś Stowarzyszenia Pomocy Mieszkaniowej dla Sierot, które dzięki jego inicjatywom i wytrwałemu pozyskiwaniu darczyńców pomogło tysiącom dzieci w całej Polsce, które wymagały wsparcia.

Im to właśnie Witold Bońkowski składa najpiękniejsze życzenia, które przedrukujemy z jego książki i które tak wiele mówią o jej Autorze:

Osieroconym i niepełnosprawnym dzieciom życzę, aby miejsce opuszczenia zostało w ich sercach na stałe zajęte przez miłość. Bo nie mądrość filozofów ani majątki bogaczy, ale tylko miłość nie zna zdrady, wolna jest od wszystkiego, co niskie, a w trudnych chwilach pozwala głębiej spojrzeć w samego siebie i lepiej zrozumieć innych.

Likwidacja w naszej Ojczyźnie instytucjonalnych domów dziecka jest moim marzeniem. Marzenie to pozostawiam następnym pokoleniom.

Nie znajduję słów, by oddać hołd Rodzicom dzieci dotkniętych chorobą!

Serca tych rodziców biją mocno i cicho.

Te serca znają tylko jeden język – jest nim CISZA.

POTĘGA I PARADOKSY NASZYCH UMYŚŁÓW"

Twoje życie zależy od Ciebie...

Przedmowa Zdzisława Kapelskiego do książki „Niewyobrażalne. Potęga i paradoksy naszych umysłów”

Warunki ludzkiej egzystencji ulegają coraz szybszym zmianom w związku z szalonym tempem rozwoju nauki i technologii. Przemiany te zmuszają człowieka, a przede wszystkim jego mózg, do wykorzystania mechanizmów adaptacyjnych w celu zachowania homeostazy życia. Na szczęście ludzki mózg posiada ogromny – dotychczas niezmierny – potencjał możliwości poznawczych oraz kreatywności.

„Niewyobrażalne. Potęga i paradoksy naszych umysłów” traktuje właśnie o tej niezwykłej mocy umysłu. Wiara w potęgę i możliwości ludzkiego umysłu w pokonywaniu chorób, stresów i zmartwień jest motywem przewodnim tej pracy. Przygotowując książkę, Witold Bońkowski przestudiował wiele dostępnych materiałów z zakresu psychologii, psychoterapii i medycyny – także tej niekonwencjonalnej, oraz zapisów zawartych w Biblii.

Autor stara się skierować uwagę czytelnika na dostępne możliwości radzenia sobie ze stresem, zmartwieniami oraz zagrożeniami zdrowia. W tej istotnej kwestii Witold Bońkowski nawiązuje do istniejących już w historii medycyny różnych metod terapeutycznych; przede wszystkim jednak kładzie nacisk na podejście akcentujące psychosomatyczne uwarunkowania chorób najczęściej występujących w naszych czasach. Stara się nas przekonać, że to nasza własna aktywność wynikająca ze świadomości otaczających zagrożeń może nas uchronić przed chorobą i przedwczesną śmiercią: Twoje życie, a przede wszystkim zdrowie, zależy tylko od Ciebie.

Autor przedstawia więc rady dotyczące tego, jak uwolnić się od niepotrzebnego cierpienia i

przestać się zamartwiać; omawia też proste i praktyczne sposoby na zachowanie spokoju ducha, kształtowanie pozytywnego myślenia i budzenie w sobie radości życia. Oferuje również konkretne wskazówki pozwalające na wykonywanie prostych ćwiczeń wspomagających zdrowie (między innymi ćwiczeń poprawiających wzrok i regulujących oddychanie) i wyjaśnia związek spożywanych pokarmów ze stanem organizmu.

Relacje z innymi ludźmi są równie ważnym czynnikiem wpływającym na nasze zdrowie. Dlatego w rozdziale „Bliscy czy obcy” Autor w skłaniający do głębszego przemyślenia, a czasami wręcz kontrowersyjny sposób omawia problemy samotności, gotowości na spotkanie drugiego człowieka, życia we wspólnocie i integracji ze społeczeństwem. Zwraca też uwagę na to, że aspekt okrucieństwa jest trwałym elementem natury człowieka, zaburzającym jego zachowanie. Szkodliwość agresji i okrucieństwa; wymagają one więc ćwiczenia kontroli emocjonalnej.

Poczucie panowania nad swoją egzystencją jest istotnym warunkiem zdrowia. Dowiadujemy się zatem, jak zjednać sobie ludzi, jak poprawić efektywność swojego działania, jak unikać konfliktów oraz jak zyskać kontrolę nad własnym życiem.

Nasze relacje z innymi obejmują jednak nie tylko działania instrumentalne, nastawione na naszą korzyść, ale i bezinteresowną pomoc. Jest ona równie ważna, jeśli nie ważniejsza. Autor w wielu fragmentach swojej książki podkreśla, że kiedy zwracamy się z wyciągniętą ręką do drugiego człowieka, kiedy dajemy coś od siebie innym, uświadamiamy sobie, że można lepiej korzystać z życia. Także wiara w Boga i modlitwa są potrzebne, by cieszyć się życiem, i pomocne w radzeniu sobie z jego cięższymi chwilami. Religia chrześcijańska nie tylko inspirowała, ale i

pomaga osiągnąć harmonię wewnętrzną, która jest fundamentem zdrowia. Ojciec współczesnej psychologii Wiliam James w liście do przyjaciela wyznał: „co najmniej i mniej mogą sobie radzić bez Boga”.

Zachodzące w szybkim tempie zmiany w codziennym życiu stawiają nas przed trudnymi decyzjami w konfrontacji ze stresem we własnym domu, w szkole, w pracy, a nawet w czasie urlopowych wyjazdów „na wypoczynek”. Jest to związane z coraz częstszymi aktami manipulacji, przemocy, „mobbingu”, oszustwa, wandalizmu, agresji, a także terroryzmu. Frustracja, groźba utraty pracy, zagrożenie materialnych podstaw egzystencji często sprawiają, że ludzkie zachowanie przyjmuje formy antyspołeczne, antyludzkie czy wręcz kryminalne.

Książka ta może pomóc nam w zachowaniu siły w obliczu wszystkich tych przeciwności życiowych. Jest godna polecenia jako źródło ogólnej wiedzy na temat promocji zdrowia i możliwości polepszenia komfortu życia. Stanowi przystępnie napisany „elementarz” uczący sposobu życia, właściwego odżywiania, realizowania kariery zawodowej, szczęścia w rodzinie, w małżeństwie, umiejętności komunikowania się z otoczeniem, radzenia sobie ze stresem, a przede wszystkim – radzenia sobie z samym sobą, aby cieszyć się swoim życiem. Prosta, bezpośrednia forma przekazu inspirowała do osobistych refleksji. Czytelnik z pewnością znajdzie tu wiele informacji, które będą dla niego istotne i mogą pomóc w rozwiązywaniu codziennych problemów.

DR N. MED.

ZDZISŁAW KAPELSKI

B. ORDYNATOR

ODDZIAŁU PSYCHIATRII

SŁUŻBY ZDROWIA SZPITALA MSW,

KONSULTANT

W DZIEDZINIE PSYCHIATRII

SŁUŻBY ZDROWIA MSW,

WICEPREZES STOWARZYSZENIA

POMOCY MIESZKANIOWEJ

DLA SIEROT

Obywatele dla demokracji

Fundacja Batorego proponuje nowy program oparty na dotacji pod hasłem „Obywatele dla Demokracji”. Jego budżet wynosi 150 milionów złotych, które są przeznaczone na wspieranie w latach 2013-2016 projektów dotyczących partycypacji obywatelskiej, nadzoru, przeciwdziałania dyskryminacji i wykluczeniom oraz edukacji obywatelskiej dzieci i młodzieży.

Pierwsze wnioski przyjmowane będą od 1 września 2013. Ich oceną zajmą się eksperci wyłonieni w drodze rekrutacji. Mają oni wiedzieć w co najmniej jednym z obszarów tematycznych, wiedzą, jak działa sektor organizacji pozarządowych aktywnych w tym obszarze, potrafią wykorzystać wiedzę i doświadczenia w analizie i ocenie projektów, gwarantują bezstronność w ocenie, a także są dyspozycyjni w terminach wyznaczonych na ocenianie wniosków. Warto zapoznać się z informacjami dotyczącymi zasad ubiegania się o dotację na projekty tematyczne. Szczegółowe informacje można znaleźć od adresem:

www.ngofund.org.pl awa

Tłumacz i prawo jazdy

Osoby niepełnosprawne w niektórych przypadkach mogą tak jak ludzie pełnosprawni zdobyć prawo jazdy. Jednak od pewnego czasu pojawia się problem usług tłumacza języka migowego podczas egzaminów.

Biuro Pełnomocnika Rządu do spraw Osób Niepełnosprawnych w porozumieniu z Ministerstwem Transportu, Budownictwa i Gospodarki Morskiej poinformowało, że obowiązek zapewnienia takiej możliwości spoczywa na organach administracji publicznej, a nie na wojewódzkich ośrodkach ruchu drogowego. Tłumacz może przebywać w sali egzaminacyjnej do momentu rozpoczęcia testu. Obecność tłumacza na egzaminie państwowym zapewnia osobę egzaminowaną. Może się ona ubiegać o dofinansowanie na ten cel z Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. awa

Wokół Polski na wózkach

Była ich trójka, wszyscy są niepełnosprawni i mieszkają w Gorzowie. Wymyśleli, że okrążą całą Polskę. Pokonali 2.500 kilometrów w 42 dni. Przygotowania do tego przedsięwzięcia trwały kilka miesięcy. Niepełnosprawni podróżnicy przemierzali wyznaczone trasy od czerwca do lipca pod okiem pilota Antoniego Nowakowskiego.

Projekt wyprawy miał na celu zwrócenie uwagi społeczeństwa i władz na codzienne problemy osób niepełnosprawnych. Zadaniem uczestników było także inspirowanie wszystkich osób niepełnosprawnych, a szczególnie tych, którzy stracili nadzieję, że ich życie może mieć sens. Podróżnicy spotykali się z mieszkańcami odwiedzanych miejsc, rozmawiali z nimi, dzielili się doświadczeniami.

Wyprawę wspierali: Polski Komitet Olimpijski, Polski Komitet Paraolimpijski i Fundacja Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy. *awa*

Amazonki na Jasnej Górze

Zgodnie z tradycją panie z Poznańskiego Towarzystwa Amazonek 4 października tego roku wyruszą na XVI Ogólnopolską Pielgrzymkę na Jasną Górę Kobiet po Chorobie Nowotworowej Piersi.

Zapisy przyjmowane są od 2 września. Wyjazd odbędzie się o godzinie 8.00 z siedziby klubu. *awa*

SPRZEDAM

wózek elektryczny
„LUXOR”
stan dobry

tel. kontaktowy
501-588-615



Marcin
Wojcieszak
POBIEDZISKA

Stacja Harcerska w Imiolkach już czwarty raz stała się miejscem, w którym Stowarzyszenie na Rzecz Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej z Pobiedzisk zorganizowało warsztaty terapeutycz-

serdecznym uśmiechem. Nie sposób nie odpowiedzieć równie ciepło. Dzieci i wolontariusze tryskają energią i każdego witają jak przyjaciela.

– Imiolkę stały się miejscem, które doskonale podsumowuje każdego roku nasze działania w stowarzyszeniu. Jednocześnie każdy z nas czerpie niesamowitą energię na przyszłość, ciesząc się, że możemy takie dobre uczynki robić dla dzieci – opowiada Izabela Wiktorow-

stowarzyszenia. W zajęciach biorą również udział dzieci zdrowe, bo jak inaczej stworzyć najlepszą atmosferę do integracji? Wspomaga nas przeszło 20 wolontariuszy, którzy z ogromnym sercem i zaangażowaniem oddają się swojej pracy. Są wspaniali w tym, co robią.

Faktycznie, to czego się doświadcza i widzi w Imiolkach, można określić tylko w jeden sposób: cudowni ludzie i rewelacyjna atmosfera.

Trafiamy na zajęcia z rehabilitantką, która – jak sama mówi – walczy z figlarnym Maksem. Uśmiechnięci, rozbawieni, wykonują kolejne ćwiczenia. I każdy z nich jest zadowolony z czasu, jaki razem spędzają.

Dalej za ścianą dwa stoły do masażu, a na nich pełne relaksu i rozluźnione kolejne super dzieciaki. Przez chwilę pozazdrościłem im tej błogości. Zresztą sprawa się zaraz wyjaśniła ostatecznie, gdy oddająca się masażowi dziewczynka, patrząc na mnie, zdawała się strofować mnie wzrokiem: „daj Pan spokój, przecież są wakacje”. Faktycznie są – i czym prze-



FOT. MARCIN WOJCIESZAK



no-rehabilitacyjne. Osiem dni integracyjnej pracy z dziećmi. Osiem dni zajęć terapeutycznych. Ale też osiem dni zabawy, uśmiechu i radości.

Przestępując wybudowaną przez harcerzy bramę wjazdową z napisem „Orle Gniazdo” do Stacji Harcerskiej nad Jeziorem Lednickim, przenosimy się w inny świat.

Tutaj, przechodząc przez teren warsztatów, niejednego smutnego człowieka rozboleć mogłyby mięśnie twarzy. Na każdym kroku słysząc „dzień dobry”, „cześć” i to z wielkim,



FOT. MARCIN WOJCIESZAK

ska-Giżycka. W tym roku przypadł mi zaszczyt sprawowania opieki nad dziećmi jako kierownikowi warsztatów.

Pani Iza, mimo wielu obowiązków, znajduje czas i wspólnie zwiedzamy Warsztaty. Cały czas z entuzjazmem i dumą opowiada:

– W tym roku prowadzone są terapie: logopedyczna, arteterapia i drama, hipoterapia, dogoterapia, integracja sensoryczna, gimnastyka rehabilitacyjna, masaże, kinezyterapia.

Gościmy 58 dzieci z gminy Pobiedziska, podopiecznych

dziej wycofałem się w pokorze. Mają prawo do relaksu.

– Tych kilka godzin każdego dnia w Imiolkach – mówi pani Izabela – to czas wypełniony maksymalnie dla dzieci i młodzieży. Nasi mali goście bardzo lubią również zajęcia hipoterapii w stajni Fundacji Patria. W tym roku zorganizowaliśmy wycieczkę do Kórnik – zwiedzanie zamku, arboretum. Na koniec w Rogalinie plastyczny plener. Co tam się działo! Dzieci wróciły do domów zmęczone, ale szczęśliwe – zdawali relację następnego dnia rodzice.

W Imiołkach – zawsze słońce



Ósmego dnia wracam do nich, do Imiołek. Mam wielką potrzebę jeszcze raz spotkać tych wszystkich ludzi i wspólnie z nimi uczestniczyć w zakończeniu tego wydarzenia. Wśród tłumu przeszło 200 osób widzę Małgorzatę Halber – prezesa Stowarzyszenia na Rzecz Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej w Pobiedziskach.

– Proszę zobaczyć, z roku na rok mamy coraz więcej chętnych na nasze warsztaty – z uśmiechem opowiada pani Małgosia. – Przecież dlatego to robimy, żeby widzieć poprawę zdrowia dzieci i młodzieży, ale również ich radość, uśmiech i spełnienie. Razem możemy więcej, to nasze motto. I każdego dnia przekonuję siebie coraz bardziej, że to, co razem robimy, ma swoje miejsce na ziemi, i są ludzie, którzy potrzebu-



FOT. (5X) ARCHIWUM STOWARZYSZENIA



Dzieci uczestniczące w warsztatach nie miały czasu odczuwać nudy. Trampolina, gra w siatkówkę, wycinanie fantazyjnych i niekiedy groźnie wyglądających węży, ciekawi goście, różnorodne zajęcia terapeutyczne – to tylko niektóre z punktów bardzo bogatego programu zajęć, który ja mogłem poznać. Patrząc na to wszystko można powiedzieć: całe szczęście, że mamy wśród nas tylu wspaniałych i dobrych ludzi, którzy dzielą się sobą z dziećmi i młodzieżą.

ją naszej pomocy. Zawsze będę to robić z moimi wspaniałymi wolontariuszami, bo „tylko życie poświęcone innym warto jest przeżyć”.

Dogasa rozpalone wspólne ognisko, na niebie wspaniałe słońce, które każdego dnia świeciło dla uczestników warsztatów. Czas pożegnać tutaj wcale nie jest smutny. Spotkamy się wszyscy w przyszłym roku w naszych Imiołkach. Wtedy też na pewno świecić będzie słońce. Jeśli nie na niebie, to z pewnością w naszych sercach.

„Efektor” usprawni

Niepełnosprawni kierowcy, którzy poszukują instytucji i placówek dostosowujących pojazdy do ich potrzeb, mogą skorzystać z propozycji firmy „Efektor”. Specjalizuje się ona w rozwiązaniach technicznych zarówno dla prowadzących auto jak i pasażerów z niepełnosprawnością narządu ruchu.

„Efektor” będący przedstawicielem czołowego producenta urządzeń dla kierowców i pasażerów z dysfunkcjami ruchu „Guidosimplex” posiada w swojej bazie urządzenia (nakładki, pedały, sprzęgła, gałki, uchwyty) usprawniające prowadzenie pojazdu w przypadku dysfunkcji kończyn dolnych i górnych, tetraplegii, niskiego wzrostu oraz innych schorzeń.

Na wsparcie co do przystosowań mogą liczyć również pasażerowie z niepełnosprawnością. Są to urządzenia takie jak: rampy, najazdy, windy samochodowe, mocowanie wózków.

Firma „Efektor” w zakresie dofinansowań kosztów zakupu urządzeń współpracuje ze Stowarzyszeniem Pomocy Niepełnosprawnym Kierowcom „Spinka”. Możliwe jest uzyskanie nawet 50% zwrotów kosztów wartości oprzyrządowania. Bliższe informacje o dofinansowaniach pod numerem telefonu: (22) 49 23 206, zaś szczegóły na temat rodzajów przystosowań pod numerem: (22) 868 63 85.

KAROLINA KASPRZAK



Karolina
Kasprzak
POZNAŃ

Słoneczna pogoda, wypoczynek na plaży, mnóstwo atrakcji dla dzieci i dorosłych, a prócz tego występy artystów z niepełnosprawnością oraz znanych osób. W sobotę 17 sierpnia w Cichowie w gminie Krzywiń Stowarzyszenie „Oliwskie Słoneczko” zorganizowało Integracyjny Festiwal „Gwiazdy Dzieciom”.

Patronat honorowy nad Festiwalem sprawowali: Marszałek Sejmu RP Ewa Kopacz, Rzecznik Praw Dziecka Marek Michalak, Wojewoda Wielkopolski Piotr Florek, Starosta Kościański Andrzej Jęcz oraz Burmistrz Miasta i Gminy Krzywiń Jacek Nowak. Spotkanie prowadzili: Krzysztof Kaczmarek i Robert Zaborski.

Na scenie gościli prawdziwe talenty – osoby z niepełnosprawnością posiadające w dorobku nagrody za udział w ogólnopolskich festiwalach artystycznych i konkursach. Zaśpiewała Anna Mikołajczak, Piotr Rzepecki i Mateusz Jośka – uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej w Miejskiej Górcie, Marzena Kokocińska i Jan Dusza ze Środowskiego Domu Samopomocy w Krzywiniu, Jarosław Trepto z Goślińskiego Stowarzyszenia Przyjaciół Osób Niepełnosprawnych w Murowanej Gośli-



Festiwal prowadzili: Krzysztof Kaczmarek i Robert Zaborski.

nie, Anna Ilminowicz z Leszna, Matylda Obiegała reprezentująca Studio Piosenki Gminnego Ośrodka Kultury we Włoszakowicach i Aleksandra Liske. Jury, którego przewodniczącym był Szymon Wydra, wyłoniło spośród nich zwycięzców. Pierwsze miejsce zdobyła Aleksandra Liske, drugie – Jarosław Trepto, zaś na trzecim uplasował się Jan Dusza.

Fenomenalny okazał się Filipińczyk Conrado Yanez – finalista programu rozrywkowego „Must be the music”. Dowiedział, że mimo niepełnosprawności i blisko 30 stopniowego upału można dać siebie innym bez granic! Wystąpił także miejscowy zespół wokalny „Semplicze”, Szymon Wydra z zespołem „Carpe diem”, Michał Szpak – finalista programu „X Factor”, Tomasz



Śpiewa Aleksandra Liske.

MARIANNA CZAPNIK
POPÓW KOŁO ŁOWICZA

Kobieta

*W szpitalnej bieli
spotkałam kobietę
z ranami od syna.
Niosła na kulach
swój świat.*

*Zatroskana matka
z niecierpliwością
czekała
na odrobinę
miłości dziecka.*



Filipińczyk Conrado Yanez oczarował publiczność.

INTEGRACYJNY FESTIWAL „GWIAZDY DZIECIOM 2013”

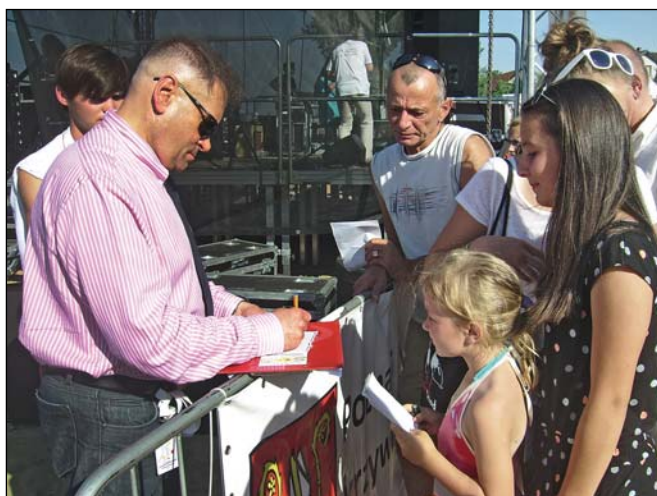
Z Gdańska – do uroczego Lubinia



Zespół „Semplicze”.



Dzieci spędzają czas w towarzystwie sympatycznych pluszaków.



Detektyw Rutkowski rozdaje autografy.



Na plaży w Cichowie tego dnia można było nie tylko posłuchać muzyki, ale i odpocząć.

Dolski, Maciej Krystkowiak, grupa „S.W.A.T” z robotem R2D2. Specjalnie dla niepełnosprawnych dzieci przyjechał do Cichowa znany detektyw Krzysztof Rutkowski.

Przejażdżka łodzią motorową, konkurencje sportowe i plastyczne, kucyk i bryczka, euro bungi, kula zorbing, wóz strażacki, słoneczna loteria (dochód z niej został przeznaczony na podopiecznych Stowarzyszenia „Oliwskie Słoneczko”) i spotkanie ze słonecznymi misiami – to atrakcje, które pozostaną na długo w pamięci uczestników wydarzenia.

Stowarzyszenie „Oliwskie Słoneczko” powstało 29 września 2004 roku w Gdańsku-Oliwie. Zostało założone przez Roberta Zaborskiego – Kawalera Orderu Uśmiechu. W roku 2011 w Lubiniu w gminie Krzywiń otwarto wielkopolski oddział Stowarzyszenia, zaś od połowy 2013 roku organizacja na dobre przeniosła się do tego uroczego miejsca, rozstając się z Gdańskiem. Więcej szczegółów na temat aktualnych akcji Stowarzyszenia „Oliwskie Słoneczko” można znaleźć na stronie internetowej www.soliwa.pl



Loteria.

Jak pomagać uzależnionym w DPS

Wsparcie pensjonariuszy domów pomocy społecznej po odbyciu leczenia odwykowego – to temat szkolenia współfinansowanego ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego, które zorganizował Regionalny Ośrodek Polityki Społecznej w Poznaniu we współpracy z firmą Prospera Consulting Renata Kaczyńska-Maciejowska.

Trzydniowe szkolenie wyjazdowe było adresowane do pracowników instytucji pomocy i integracji społecznej z terenu województwa wielkopolskiego. Na terenie Hotelu Inter Szablewski w Dymaczewie Nowym koło Mosiny uczestnicy dowiedzieli się ważnych informacji na temat charakterystyki problemów alkoholowych występujących wśród mieszkańców domów pomocy społecznej, specyfiki

pracy terapeutycznej z osobami uzależnionymi, zasad terapii motywującej w kontekście pracy z ludźmi z problemem alkoholowym, charakterystyki i rozwoju usług pomocowych dedykowanych tej grupie oraz metod stosowanych w interwencji kryzysowej w kontekście wzmacniania umiejętności pracowników domów pomocy społecznej.

Adresaci mieli do wyboru jeden termin szkolenia spośród proponowanych: 19-21 sierpnia, 21-23 sierpnia, 18-20 września, 23-25 września, 25-27 września i 7-9 października. Nabór na kurs został zakończony. Trwające obecnie zajęcia to istotny punkt doskonalenia kadry zatrudnionej w domach pomocy społecznej, bo liczba osób uzależnionych i pozbaconych wsparcia bliskich wciąż rośnie.

KAROLINA KASPRZAK

„Maluch 2013” – szansą na aktywność

W trosce o bezpieczeństwo najmłodszych i zapewnienie im dobrej opieki Wielkopolski Urząd Wojewódzki w Poznaniu pod koniec lipca rozpoczął nabór wniosków do drugiej edycji konkursu „Maluch 2013”, który zakłada dofinansowanie miejsc opieki dla dzieci do lat 3 w żłobkach, klubach dziecięcych oraz w dziennych opiekunach.

O wsparcie finansowe mogą ubiegać się zarówno osoby fizyczne, osoby prawne jak i jednostki organizacyjne nie posiadające osobowości prawnej, wpisane do rejestru żłobków, klubów dziecięcych albo wykazu dziennych opiekunów (do dnia 31 grudnia 2013 roku).

Na drugą edycję otwartego konkursu „Maluch 2013” przeznaczono kwotę 20 milionów złotych z możliwością jej zwiększenia. Oferty składano do 8 sierpnia

w siedzibie Wielkopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu przy Alei Niepodległości 18 i drogą elektroniczną na adres mejlowy Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej.

Pierwsza edycja konkursu, podobnie jak druga, cieszyła się sporym zainteresowaniem zarówno ze strony osób fizycznych i prawnych jak również jednostek zajmujących się działalnością na rzecz małych dzieci. „Malucha 2013” poparły samorządy lokalne (dzięki pierwszej edycji podpisano 26 porozumień z gminami).

Wsparcie takich inicjatyw jest niezwykle ważne, chociażby z uwagi na szansę dla matek, jaką jest powrót na rynek pracy i aktywność zawodowa. Więcej informacji o konkursie „Maluch 2013” na stronie Ministerstwa: <http://www.mpips.gov.pl>

KAROLINA KASPRZAK

Można schudnąć

Pod koniec 2012 roku powzięłam noworoczne postanowienie, że schudnę. Od wielu lat poruszam się na wózku inwalidzkim. Na stronie „Startu Poznań” znalazłam ogłoszenie dietetyczki Zuzanny Połczyńskiej. Umówiliśmy się na spotkanie. Podeszła do mojego problemu profesjonalnie. Nie obiecywała gruszek na wierzbie.

Moje ówczesne „parametry”? Przeszło 86 kilogramów, obwód talii 112 centymetrów, tkanka tłuszczowa 43 przy wzroście 160 centymetrów. Nie brzmiało to dobrze. Założyliśmy, że w ciągu pół roku schudnę 10 kilogramów. Ustaliśmy plan działania, dietę i zmianę nawyków. Umówiliśmy się, że zaraz po nowym roku rozpocznę walkę z otyłością. Zakupiłam potrzebne produkty i rozpoczęłam dietę. Pięć posiłków, zgodnie z zaleceniami, jem o równych porach dnia. I trzy razy w tygodniu na basen.

Pojechałam na pobliską siłownię z podjazdem. Pod okiem wykwalifikowanego trenera ćwiczyłam cztery razy w tygodniu. Co czwartek moja waga pokazywała po pół kilograma mniej. Wypijam trzy litry wody dziennie, do tego herbatki ziołowe i dwie kawki. Zamieniłam desery na owoce, majonez na jogurt, maselko na serek niskotłuszczowy. Chleb tylko razowy lub graham, makarony z ciemnej maki, cukier brązowy lub słodzik. Zaprzyjaźniłam się z otrębami, suszonymi owocami, chudym mięsem, rybami. Zuzanna rozpieszcza mnie przepisami na łakocie: sernik z odtłuszczonego sera, muffinki owsiane, babeczki marchewkowe.

Od rozpoczęcia diety minęło pół roku, a ja ważę 72 kilogramy, w talii mam 94 centymetry. Cholesterol mam książkowy, ciśnienie w normie. Czuję się jak nowa. W kwietniu wystartowałam w biegu na TAK, w maju byłam na obozie aktywnej rehabilitacji. Noszę rzeczy, które schowałam w pawlaczu, bo nie mogłam w nie wejść.

Opisałam swój problem z otyłością aby pokazać, że nawet poruszając się na wózku można schudnąć. Zuzannę Połczyńską można znaleźć na stronie „Start Poznań” lub Facebooku.

GRAŻYNA
KIERSTAN-WEISS



Grażyna
Kierstan-Weiss
POZNAŃ

Katarzyna Wojtaszek Prezes Fundacji „Jedyna Taka” zaproponowała wolontariuszom Wielkopolskiego Związku Inwalidów Narządu Ruchu obsługę I Wyborów Miss Polski na Wózku 4 sierpnia w Ciechocinku. Z Kasią od lat prowadzimy obozy aktywnej rehabilitacji, pomagamy ludziom świeżo po urazach, aktywizujemy do życia na wózku w Centrum Niezależnego Życia. Ale wybory Miss Polski to było dla nas zupełnie wyjątkowe zadanie.

Po przyjeździe do Ciechocinka okazało się, że pracy jest mnóstwo, a czasu niewiele. Całą noc pracowaliśmy nad planem. Rano rozdanie kosztulek, wyznaczenie odpowiedzialnych osób za reklamy, rozwieszenie plakatów, rozdanie ulotek. Wolontariusze czuwali podczas wywiadów, prób zdjęć, choreografii, gadżetów, posiłków. Pomagali uczestniczkom w garderobie, masowali opuchnięte nogi, wycierali zapłakane oczy w chwilach zwątpienia. Zamawiali kwiaty, oprawę muzyczną, prezenterów, ustalali kolejność wyjść, teksty przedstawień miss. Załatwienie banerów na galę, motocykli, na których miss wjechały na wybory.

Wyróżnieniem dla wolontariuszy było liczenie głosów, oddanych na miss. Niedzielny poranek przywitał nas ulewą, były 32 stopnie w cieniu. Wychowało się ogromne napięcie i skupienie. Ostatnie próby, przejazd na scenę, dostawianie podjazdu dla wózków. Prezenterzy, przerywniki między kolejnymi wejściami. Ustawianie świateł i mikrofonów tak, aby dziewczyny na wózkach mogły się swobodnie poruszać.

Honorowe miejsca zajęli: premier RP Donald Tusk, wojewoda województwa kujawsko-pomorskiego Ewa Mes i pełnomocnik zarządu ds. osób niepełnosprawnych Urzędu Marszałkowskiego Województwa Kujawsko-Pomorskiego Maria Dreszer.

Patronatem honorowym I Wybory Miss Polski na Wózku objęli: Marszałek Sejmu RP

I WYBORY MISS POLSKI NA WÓZKU – FUNDACJA „JEDYNA TAKA” W CIECHOCINKU

Jedyne takie



Miss wjechały na wybory na motocyklach.

Ewa Kopacz, Marszałek Województwa Kujawsko Pomorskiego Piotr Całbecki, Starosta Aleksandrowski Wioletta Wiśniewska i burmistrz Ciechocinka Pan Leszek Dzierżewicz.

W skład jury weszli: Gerard Parzutka von Lipiński, przewodniczący jury, prezes narodowego konkursu piękności Miss Polski, Patryk Gojny, jeden z organizatorów I Wyborów Miss Polski na Wózek, Katarzyna Krzeszowska, Miss Polski 2012, Maria Dreszer i Krzysztof Głombowicz, komentator sportowy związany ze środowiskiem osób niepełnosprawnych.

Kiedy na scenie rozbłyły światła, kandydatki do tytułu miss prezentowały się niezwykle pięknie. Tytuł Miss Polski na Wózek zdobyła Olga Fijałkowska. Tytuł I Wicemiss przyznano Monice Buczyńskiej, II Wicemiss – Weronice Wróbel, Miss Polski Publiczności – również Weronice Wróbel, Miss Polski Foto – Monice Buczyńskiej, a Miss Polski Internetu – także Weronice Wróbel.

Nagrody dla Miss Polski na Wózek ufundowali: firma SunriseMedical – wózek „Quicke”, Akademia Rzeźbienia Twarzy – Voucher na 3 tys. zł, Ośrodek Max – pięciodniowy pobyt dla 4 osób, Skydi-

ve – skok tandemowy ze spadochronem, Centrum Niezależnego Życia Sajgon – turnus rehabilitacyjny, OxanaPastushka – suknie z kolekcji „The Wild Rose”. Nagrody dla I Wicemiss: firma MDH – wózek „mtb”, Balian – czek na zakupy 1000 zł, Centrum Niezależnego Życia Sajgon – turnus rehabilitacyjny. Nagrody dla II Wicemiss: Zabajka 2 – turnus rehabilitacyjny, Akademia Rzeźbienia Twarzy – voucher 3 tys. zł, Centrum Niezależnego Życia Sajgon – turnus rehabilitacyjny. Nagrodę dla Miss Publiczności: firma GTM Mobile Technology – wózek Carisa. Nagrodę dla Miss Foto: firma Apco – wózek Pantera. Nagrodę dla Miss Internetu: firma Orto Services – dostawka do wózka.

Wszystkim dziesięciu finalistkom nagrody ufundowali: Caterina – sukienki, Super Osłony – osłony na wózek, EtreBelle – podarunki kosmetyczne, KejtBiżu – bransoletki z grawerem, Malinowe Wieszaki – voucher na stylizację 100 zł, Triumph – komplet bielizny. Dla wszystkich 72 kandydatek Klinika dr. Sankowskiego ufundowała voucher na 200 zł. Miss Nasze Miasto otrzymała voucher na zakupy w serwisie gruper.pl

Patronat medialny sprawowali: Jedyńska Polskie Ra-

dio, TVP Bydgoszcz i AMS, a partnerami konkursu byli: ERGO HESTIA Partner Ubezpieczeniowy Gali, Nowa Scena Miss Polski, Pałac Targon, Super Forma, Artego – sponsor oficjalnego katalogu Miss Polski na Wózek 2013, ulotek i plakatów, Przedsiębiorstwo Uzdrawiskowe Ciechocinek, Hotel Akor, Sir Med.

Podziękowania należą się wolontariuszom Fundacji Jedyna Taka, którzy z ogromnym zaangażowaniem pomagali przy organizacji I Wyborów Miss Polski na wózek. To dzięki nim impreza odbyła się bez potknięć. Oto oni: Anna Bohn, Marta Chełchowska, Joanna Dawidziuk, Justyna Taczowska, Małgorzata Świderek, Małgorzata Jakubowska, Aleksandra Pszczółkowska, Alicja Ginalska, Joanna Żółtkowska, Sylwia Banaszek, Sebastian Banaszek, Grażyna Kierstan-Weiss, Jolanta Małachowicz, Artur Małachowicz, Marcin Miszkiewicz, Łukasz Bartosz, Karolina Goździewicz, Radosław Ardziński, Rafał Alaba, Anna Lewera, Ewelina Małecka-Gad, Przemysław Gad, Katarzyna Maksjan-Krupska, Krzysztof Krupski, Edyta Klekot, Doro- ta Korabik, Olga Miśta, Paweł Paszkowski, Robert Wójcik, Joanna Grabowska, Jakub Tomasiak, Julita Pieńkos, Katarzyna Wojtaszek, Agnieszka Far-



Irena Warzywoda, jedna z uczestniczek I Wyborów Miss Polski na Wózkach.

ska. Najmłodsi wolontariusze: Staś Wojtaszek, Oliwia Markowska, Bartek Małachowicz, Julka Gad, Wojtek Weiss i Weronika Weiss.

Na ręce prezesa Wielkopolskiego Związku Inwalidów Narządu Ruchu przesłano podziękowania za pomoc wolontariuszy w I Wyborach Miss Polski na Wózkach.



Wolontariusze Wielkopolskiego Związku Inwalidów Narządu Ruchu. W środku autorka publikacji.

Na rozwój ekonomii społecznej

Organizacje pozarządowe, spółdzielnie socjalne, spółki non-profit oraz inne instytucje prowadzące działalność gospodarczą mogą skorzystać z funduszu pożyczkowego dla podmiotów ekonomii społecznej w Polsce. Fundusz od marca 2013 roku prowadzi Towarzystwo Inwestycji Społeczno-Ekonomicznych S.A.

Fundusz pożyczkowy jest wspierany przez Europejski Fundusz Społeczny w ramach działania 1.4: „Wsparcie inżynierii finansowej na rzecz rozwoju ekonomii społecznej” Programu Operacyjnego Kapi-

tał Ludzki. Jak donoszą nadesłane informacje, na obszarze całego kraju zostanie udzielonych 251 preferencyjnych pożyczek (pomoc publiczna) na łączną kwotę 25 176 072 złotych. Prócz tego zostały przewidziane usługi bezpłatnego doradztwa dla 200 podmiotów ekonomii społecznej.

Celem projektu ESFundusz.pl jest przede wszystkim wzmocnienie działalności gospodarczej, czego efektem ma być wzrost przychodów lub zatrudnienia. Więcej informacji na stronie internetowej www.esfundusz.pl

KAROLINA KASPRZAK

Excel bez tajemnic

Stowarzyszenie „Absolwenci na walizkach” 27 lipca zaplanowało szkolenie z Excela, na którym można było podnieść umiejętności obsługi arkusza kalkulacyjnego. Excel to program umożliwiający tworzenie tabel, a także obliczanie i analizowanie danych.

Można tworzyć tabele automatycznie obliczające sumy wprowadzanych wartości liczbowych, drukować czytelne zestawienia danych oraz

wykonywać proste wykresy. Excel wykorzystuje się niemal w każdej pracy. Jego znajomość jest jednym z podstawowych oczekiwań pracodawcy i świadczy także o kwalifikacjach potencjalnego pracownika. Szkolenie zaplanowano w Poznańskim Centrum Wspierania Organizacji Pozarządowych i Wolontariatu „Centrum Bukowska”. Organizatorzy prosili, by uczestnicy przyszlizli na szkolenie ze swoimi laptopami. *awa*

Bronią praw dzieci

Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej zachęca do zapoznania się z dokumentem „Konwencja ONZ o prawach osób niepełnosprawnych – tekst przyjazny dzieciom”.

Publikacja jest przeznaczona dla wszystkich, którym leży na sercu wychowanie młodego pokolenia w duchu tolerancji i otwartości na innych ludzi. Tekst ten został opracowany, aby zapewnić wszystkim dzieciom, zarówno niepełnosprawnym jak i sprawnym, wiedzę na temat Konwencji Narodów Zjednoczonych o prawach osób niepełnosprawnych. Dokument ten napisały osoby z wielu krajów, poszukując jak najlepszych

przepisów prawnych mogących pomóc osobom niepełnosprawnym w pójściu do szkoły, uzyskaniu pracy i odnalezieniu się w swoim środowisku.

Zgodnie z Konwencją każda osoba ma równe prawa, które powinny być przestrzegane przez wszystkich. Każdy kraj powinien w pełni chronić prawa osób niepełnosprawnych, w tym niepełnosprawnych dzieci. Prawa te mają zagwarantować, aby miały one wszystko, co jest potrzebne do ich rozwoju i nauki w warunkach zapewniających bezpieczeństwo i dobre zdrowie oraz aby w pełni mogły rozwijać swoje możliwości jako członkowie społeczeństwa. *awa*



Aurelia
Pawlak
POZNAŃ

Nie straszne im były upały i deszcze, nie bali się, że pomylą trasę, bo opracowali ją perfekcyjnie kilka miesięcy wcześniej. Wsiedli na rowery i w ciągu dziewięciu dni przejechali ponad 700 kilometrów. Dla Magdy, która jest niepełnosprawna i dotkliwie odczuła skutki powodzi sprzed trzech lat. W ten sposób chcieli zwrócić uwagę na jej problemy i obudzić społeczną wrażliwość.

Pomysł rajdu narodził się w Fundacji imienia Doktora Piotra Janaszka „PODAJ DALEJ” w Koninie – z chęci pomocy podopiecznej Magdzie Pospieszyskiej, która straciła dobytek podczas powodzi. Od tego momentu dzięki pomocy wielu ludzi, firm i mediów udało się doprowadzić budowany dom do stanu surowego zamkniętego. Magda przez pewien czas mieszkała w kontenerach. Z trudem przetrwała trzy kolejne zimy. Wspólnie z wujem prowadzi dość spore gospodarstwo. Potrzebna jest jej pomoc fizyczna, a przede wszystkim finansowa i duchowa.

– Fundacja w listopadzie ubiegłego roku uruchomiła internetową zbiórkę pieniędzy na dalsze prace – mówi Łukasz Osajda, wolontariusz i koordynator rajdu. – Bardzo nam zależy na wpłatach i propagowaniu tej akcji w mediach i na Facebooku, by każdy, kto poczuje chęć wspomnienia Magdy, mógł to zrobić. Do tej pory dzięki pierwszemu wpłatom udało się wytyknąć pomieszczenia. W marcu anonimowy darczyńca kupił piec. Pewna rodzina przekazała ćwierć tony zaprawy murarskiej. Dzięki kilku firmom budowlanym z regionu konińskiego, które zdecydowały się wykonać część prac na własny koszt, została podłączona woda i instalacja centralnego ogrzewania. Do zbiórki, która wciąż trwa na stronie siepomaga.pl/cieplydom, włączają się firmy i indywidualni darczyńcy. Lista nadal jest otwarta.

Rajd miał również na celu promocję idei wolontariatu. Dzięki wolontariuszom, któ-

rzy pracują w swoim wolnym czasie na rzecz innych, trudna rzeczywistość, w jakiej znajdują się osoby potrzebujące, jest zmieniana na lepsze. Uczestnicy wyprawy odwiedzili wszystkie Centra Wolontariatu w Wielkopolsce, które z wielką życzliwością włączyły się do pomocy. Rajdowcy gościli w Pleszewie, Odolanowie, Lesznie, Śremie, Kościanie, Poznaniu, Czarnkowie, Pile i Wrześni.

– Wystartowaliśmy 22 lipca z Konina, a powrót do Konina zaplanowaliśmy 30 lipca. – wyjaśnia Łukasz Osajda. – W czasie spotkań na trasie rajdu mówiliśmy, o marzeniach pani Magdy o ciepłym domu, oraz o tym, jak ważny i potrzebny jest wolontariat, o tym, co wolontariusze robią, dlaczego chcą działać, jak pomagają, ile dobra z tego płynie i co sami dzięki temu zyskują. Takie akcje są bardzo potrzebne, poruszają ludzkie serca.

Do Poznania cyklści przyjechali 26 lipca. Gościła ich w Centrum Wolontariatu Ewa Zarzycka. Przygotowano dla nich zimne napoje, obiad i nocleg. Pomimo zmęczenia czuli się doskonale. Ci wytrawni rowerzyści przejechali już niejedną długą trasę. W drodze wolą upały niż deszcz. Byli życzliwie przyjmowani w każdym miejscu w którym się pojawiali. Ta ogólna sympatia dodawała im sił do dalszej podróży.

– Liczymy, że dzięki naszemu rajdowi dobrzy ludzie „sypną” groszem, ofiarują konkretne wyposażenie do domu pani Magdy lub zaoferują swoją pracę przy odbudowie domu – powiedział Władysław Wojtulewicz, członek PTTK w Koninie, uczestnik rajdu. – Łukasz Osajda zwrócił się do nas z prośbą o przygotowanie trasy. W trakcie jej tworzenia pomyśleliśmy, dlaczego by nie pojechać. I tak to się zaczęło. Po drodze pomagało nam wielu rowerzystów w miejscowościach przez które przejeżdżaliśmy. Dzięki temu stawialiśmy się na mecie w określonym czasie i nigdy nie zabłądziliśmy. To taka „rowerowa” solidarność, bardzo potrzebna w trasie. Uczestnikiem rajdu pomogły „Żwałe dziadki” ze Śremu – kołarze po sześćdziesiątce, natomiast w Poznaniu otrzymali wsparcie od cyklistów z Sigmą. W dalszej trasie rów-

Pojechali, by pomóc Magdzie



Pamiątkowe zdjęcie.

niez bardzo pomogli kolarze Rowerowej Sekcji Turystycznej z Czarnkowa, Bractwa Turystyki Rowerowej z Piły oraz Grupy Turystyki Rowerowej „Wrześnianie” z Wrześni. Pierwszy odcinek wiódł z Konina do Pleszewa, z Pleszewa pojechaliśmy do Odolanowa, stamtąd do Leszna, z Leszna do Kościana i Śremu, ze Śremu do Poznania, z Poznania do Czarnkowa, z Czarnkowa do Piły, z Piły do Wrześni i z Wrześni do Konina. Najdłuższy odcinek wynosił 174 kilometry, pozostałe od około 50 do 100 kilome-

trów. Pojechał z nami chłopak na rowerze napędzanym siłą rąk. Przejechał pierwszy etap i część ostatniego. Musiał zrezygnować z pozostałych odcinków, bo przygotowuje się do mistrzostw Polski. Rowerzystów ubezpieczał wolontariusz Damian Młodzieniak, który jechał w samochodzie technicznym.

– Kontaktowaliśmy się z panią Magdą w trakcie rajdu i dowiedzieliśmy się, że prace trwają w najlepsze – zapewnia Łukasz Osajda. – Piec jest już podłączony, na instalację czekają grzejniki. Ale to

dopiero początek. Dzięki Rowerowej Odbudowie na konto zbiórki wpłynęło dodatkowe 614 zł. Wierzymy, że pomoc będzie nadal docierać do pani Magdy. Trzeba jeszcze zrobić podłogi, armaturę łazienkową i kuchenną, zadbać o wyposażenie domu w meble i potrzebne urządzenia. W tym roku nie było powodzi, ale nastąpiły podtopienia, które spowodowa-

łączyli z turystyką, która wpięła się w działalność PTTK i lokalnych grup cyklistów, którzy pomagali uczestnikom rajdu.

Wspaniałe jest to, że jak dużą życzliwością na całej trasie spotkali się nasi rajdowcy. W czasie całej wyprawy mówili o bohaterskiej pani Magdzie i jej marzeniach o bezpiecznym i ciepłym domu. Zachęcali też in-



Na trasie.



W rajdzie uczestniczył kolarz na rowerze napędzanym siłą rąk.



Z Ewą Zarzycką (z lewej), przed siedzibą Centrum Wolontariatu przy ulicy Bukowskiej w Poznaniu.

ty trudności z pożywieniem dla zwierząt. Całe szczęście z pomocą przyszli sąsiedzi.

Według Łukasza Osajdy najważniejsze są idee, dla których się jedzie. One pozwalają pokonać wszystkie trudności. Po drodze można było zwiedzić wiele miejsc, w których wcześniej cykliści nigdy nie byli. Wolontariat po-

nych do działań w wolontariacie. W tym samym czasie u pani Magdy trwały kolejne prace remontowe.

– Wiemy już na pewno, że najbliższa zima będzie ciepła – mówi prezes Fundacji im. Doktora Piotra Janaszka PODAJ DALEJ – Zuzanna Janaszek-Maciaszek.

Z INICJATYW OŚRODKA POMOCY SPOŁECZNEJ W SWARZĘDZU

Publiczność nie zawiodła

Czy seniorzy potrafią się dobrze bawić? Czy lubią powracać do minionych chwil? Co dają im spotkania z ludźmi? Na te pytania odpowiedział zorganizowany już po raz kolejny przez Ośrodek Pomocy Społecznej w Swarzędzu koncert pod nazwą „Dawnych wspomnień czar”. W niedzielę 4 sierpnia przy Scenie nad Jeziorem spotkali się przedstawiciele różnych grup wiekowych.

Uczestnikom towarzyszyła burmistrz Swarzędza Anna Tomicka. Imprezę tradycyjnie poprowadził solista Teatru Muzycznego w Poznaniu Bartosz Kuczyk. Pełen werwy mężczyzna nie był sam. Wraz z nim przyjechało kilkunastu artystów Teatru. Panowie w strojach piłkarskich i panie w sukienkach baletowych rozgrzały atmosferę popołudniowego wydarzenia. Pary tańczyły w pełni profesjonalnie, oddając się tej czynności niemal do utraty tchu. Były też występy indywidualne i w duetach.

Na mieszkańców powiatu poznańskiego tego dnia czekała jeszcze prezentacja grupy „Dwa plus jeden” oraz Andrzeja i Mai Sikorowskich z zespołem. „Hej, dogonię lato”, „Winda do nieba”, „Iść w stronę słońca”, „Nie przeznaczenie nam stolicy do Krakowa” czy „Bardzo smutna piosenka



Popisy taneczne.



Zespół „Dwa plus jeden”.



Publiczność nie zawiodła.

retro” – to tylko niektóre przeboje, jakie usłyszeli widzowie.

– „Dawnych wspomnień czar” to impreza z kilkuletnią tradycją. W minionych latach na scenie wystąpiły znani piosenkarze: Andrzej Rybiński, Halina Kunicka, Jerzy Połomski i inni – powiedział Bartosz Kuczyk.

Zapełnione miejsca na widowni w słoneczną niedzielę pokazały, że mieszkańcy Swarzędza i tym razem nie zawiedli. Seniorzy potrafią się wspólnie bawić, uwielbiają powracać do minionych chwil, a spotkania z ludźmi dają im siłę do stawiania czoła codziennym problemom.

Wrocławski Zakład Aktywności Zawodowej (WZAZ) jest jednym z czterech zakładów na terenie Dolnego Śląska. Jest samorządowym zakładem budżetowym Gminy Wrocław, który został powołany Uchwałą Nr XXIV/870/08 Rady Miejskiej Wrocławia z dnia 11 września 2008 roku w sprawie utworzenia Wrocławskiego Zakładu Aktywności Zawodowej z siedzibą we Wrocławiu i nadania Statutu. Zadaniem zakładu jest rehabilitacja zawodowa osób niepełnosprawnych w formie zakładu aktywności zawodowej określonego w przepisach ustawy z dnia 27 sierpnia 1997 r. o rehabilitacji zawodowej i społecznej oraz zatrudnianiu osób niepełnosprawnych.

Obecnie w Zakładzie pracuje 19 osób z niepełnosprawnością w stopniu znacznym i 17 osób z niepełnosprawnością w stopniu umiarkowanym. Osoby te zatrudnione są na umowę o pracę, większość w wymiarze 0,55 etatu, w trzech działach:

Dział gastronomiczny zajmuje się przygotowywaniem codziennych posiłków w postaci dwudaniowych obiadów serwowanych w jadalni na terenie budynku WZAZ. Oprócz tego dział realizuje i obsługuje zlecenia cateringowe oraz przygotowuje dania na imprezy okolicznościowe organizowane w salach WZAZ. Na terenie budynku organizowane są szkolenia, konferencje i inne spotkania, które obsługiwane są przez pracowników naszej jednostki.

Dział poligraficzny realizuje szeroki wachlarz usług z zakresu poligrafii. Pracownicy zajmują się usługami na każdym etapie wykonawstwa: począwszy od pomysłu i projektu poprzez wykonanie wydruków oraz prace introligatorskie. Zupełnie nowym zadaniem jest digitalizacja zbiorów bibliotecznych, realizowana w porozumieniu z Biblioteką Uniwersytetu Wrocławskiego. Zakład rozpoczął już realizację pierwszych usług w zakresie szeroko rozumianej digitalizacji dokumentów.

Dział ogrodniczo-porządkowy zajmuje się realizacją różnorodnych usług w zakresie porządkowania terenów zielonych – począwszy od sprzątania aż po zagospodarowanie terenów. Do pracowników tego działu należy również utrzymanie czystości na terenie budynku WZAZ i w jego otoczeniu.

Zakład poprzez działalność usługowo-wytwórczą realizuje główne zadanie jednostki – rehabilitację zawodową i spo-

FOT. (3X) KAROLINA KASPRZAK

KAROLINA KASPRZAK

WE WROCŁAWSKIM ZAKŁADZIE AKTYWNOŚCI ZAWODOWEJ

Praca dla osób z najcięższymi niepełnosprawnościami



leczną pracowników niepełnosprawnych:

1) organizuje miejsca pracy dla osób z niepełnosprawnością, uwzględniając ich potrzeby i możliwości, wykorzystując przy tym wszelkie możliwe udogodnienia techniczne,

2) kształci umiejętności pracownicze, takie jak punktualność, rzetelność, dbałość o bezpieczeństwo, które są podstawą prawidłowego procesu pracy i dają szansę na znalezienie pracy na wolnym rynku,

3) doskonalą umiejętności zawodowe zarówno przez realizację bieżących zleceń, jak i dodatkowe szkolenia realizowane w sposób bardzo zindywidualizowany.

Celem prowadzonej działalności usługowo-wytwórczej nie jest działalność dla zysku. Ważniejsze jest zapewnienie ciągłości pracy dla wszystkich pracowników oraz duża różnorodność zleceń, która pozwala na ciągłą realizację indywidualnych programów rehabilitacji zawodowej i społecznej. Najlepsze efekty rehabilitacji zawodowej pojawiają się bowiem wówczas, gdy zadania wykonywane przez pracowników z niepełnosprawnością są realizowane w realnych warunkach zleceń rynkowych (przy zachowaniu odpowiedniego poziomu jakości usług, terminowości oraz przy właściwej organizacji pracy).

Dla niektórych pracowników

z niepełnosprawnością praca w zakładzie aktywności zawodowej jest jednym z kolejnych etapów rehabilitacji zawodowej, ale niektórzy z nich swoją karierę zawodową zakończą na tym poziomie. Każda bowiem zmiana warunków pracy (miejsce, otoczenie, tempo pracy, atmosfera) ma wielki wpływ na codzienne funkcjonowanie osoby z niepełnosprawnością i może zniweczyć efekty wieloletniej pracy terapeutów, psychologów i doradców zawodowych.

Zatrudnienie osoby z ciężką niepełnosprawnością wymaga od pracodawcy wielkiego zaangażowania, ale przede wszystkim bardzo dobrej organizacji pracy zakładu, który poprzez zapewnienie odpowiednich warunków pracy niejako kompensuje niepełnosprawność pracownika. Zapewnienie transportu w drodze do pracy (w przypadku osób niepełnosprawnością ruchową), codziennej rehabilitacji, wsparcie ze strony instruktorów przy wykonywaniu czynności pracowniczych oraz pomoc w realizowaniu czynności życia codziennego to zadania, na które pracodawcy na wolnym rynku nie zawsze mają czas. Zakład aktywności zawodowej skupia dużą liczbę pracowników z niepełnosprawnością, którym fachowcy organi-



zuja proces pracy, czas rehabilitacji, a nawet życie po pracy. Takie kompleksowe podejście do rehabilitacji zawodowej i społecznej daje możliwość normalnego funkcjonowania rodzinom



niepełnosprawnych pracowników Zakładu, a możliwość uzupełniania przychodów z rent poprzez niewielkie dochody z wykonywanej pracy odciąża system pomocy społecznej.

Działalność zakładu aktywności zawodowej ma więc wydźwięk społeczny. Zakład jest elementem systemu rehabilitacji zawodowej osób z niepełnosprawnością, który spełnia swoje zadanie w społeczności lokalnej. Nawet niepozorna praca wykonywana przez osoby zagrożone wykluczeniem jest ważnym elementem rehabilitacji, a także dobrym przykładem i dowodem na to, że każda jednostka ma w swoim życiu jakieś powołanie i wcale nie musi być obciążeniem dla społeczeństwa.

Zakład aktywności zawodowej kształtuje świadomość społeczną całego środowiska, w którym prowadzi swą działalność, pokazując możliwości osób z niepełnosprawnością.

Zapraszamy do odwiedzenia naszej strony internetowej i skorzystania z naszych usług:

www.zaz.wroclaw.pl

EWA WÓJCIK

DYREKTOR

WROCŁAWSKIEGO ZAKŁADU

AKTYWNOŚCI ZAWODOWEJ

UL. LITOMSKA 10

53-641 WROCŁAW

CYKL ARTYKUŁÓW O ZAKŁADACH AKTYWNOŚCI ZAWODOWEJ

Cykl artykułów poświęconych zakładom aktywności zawodowej trafia do Państwa dzięki porozumieniu nawiązanemu między Redakcją miesięcznika „Filantrop Naszych Czasów” i Ogólnopolskim Związkiem Pracodawców Zakładów Aktywności Zawodowej i Innych Przedsiębiorstw Społecznych. Szerzenie wiedzy na temat roli tych jednostek w życiu społecznym i zawodowym osób z niepełnosprawnościami jest niezwykle ważne.

Zachęcamy do lektury drugiego artykułu, który tym razem prezentuje działalność Wrocławskiego Zakładu Aktywności Zawodowej. W działającym od 2008 roku Wrocławskim ZAZ zatrudnienie znajduje 36 osób niepełnosprawnych. O świadczonych przez tę jednostkę usługach i rehabilitacji społecznej, zawodowej i leczniczej przeczytają Państwo w niniejszym artykule. /KD/

Półkolonie "Klaudynki"

17 podopiecznych Kórnickiego Stowarzyszenia Pomocy Osobom z Niepełnosprawnością Intelktualną i Ruchową „Klaudynka” wypoczywało w lipcu na dwutygodniowych półkoloniach. Towarzyszyli im wolontariusze – młodzież gimnazjalna i ponadgimnazjalna oraz opiekunki: Dagmara Horodecka, Karolina Kapczyńska i Anita Wachowiak.

Podopieczni „Klaudynki” trenowali swoje pływackie umiejętności na basenie, grali w siatkówkę i piłkę nożną, spotykali się przy grillu, brali udział w grach i zabawach z chustą animacyjną, zwiedzili kórnickie Arboretum. Wzięli udział w zajęciach plastycznych, organizowanych przez Kórnicki Ośrodek Kultury, a także w rejsie kórnickim statkiem „Anna Maria”. Przygotowywali sobie posiłki: pizzę, desery, ciasta. Segregowali śmieci, zmywali naczynia i wykonywali wiele innych czynności przydatnych w codziennym życiu. Atrakcją był też wyjazd do Mieczewa na zajęcia hipoterapeutyczne, przejażdżki bryczką i wspólne grillowanie. Wszystkim uczestnikom zagwarantowano dowóz na zajęcia.

Półkolonie dofinansowała Gmina Kórnik i Powiat Poznański.

ROBERT WRZESIŃSKI



FOT. (2X) ROBERT WRZESIŃSKI

ŚWIATOWY PRZEGŁĄD FOLKLORU „INTEGRACJE 2013” TAKŻE W SWARZĘDZU

Festiwal tanecznej i muzycznej radości



Michał Ogoniak
SWARZĘDZ

15 sierpnia na Scenie Pleśnerowej w Swarzędzu odbył się po raz czwarty już koncert w ramach Światowego Przeglądu Folkloru „Integracje 2013”. Wystąpili artyści z Rosji, Włoch, Brazylii, Słowacji i Polski.



Najpierw zespół z Rosji przeprowadził warsztaty dla dzieci, ucząc ich rosyjskich tańców. A potem było to, na co czekaliśmy: wspaniałe występy. Zespoły z poszczególnych krajów prezentowały swoje ludowe tańce, przyśpiewki i muzykę. Był to przeszło dwugodzinny koncert muzycznej, tanecznej i poetyckiej radości.

„Integracje” trwały w Wielkopolsce od 12 do 18 sierpnia. W tym czasie odbyły się koncerty, poza tym w Swarzędzu, także w Poznaniu, Lesznie i w Pobiedziskach. Przegląd zakończył się koncertem finałowym „Muzyka w folklorze świata” w niedzielę 18 sierpnia na boisku Akademii Wychowania Fizycznego przy Drodze Dębińskiej.



FOT. (4X) ARCHIWUM

Światowy Przegląd Folkloru współfinansowany był przez Marszałka Województwa Wielkopolskiego Marka Woźniaka, Powiat Poznański i Miasto Poznań. Organizację przedsięwzięcia wsparły ponadto liczne media i darczyńcy. Patronat honorowy sprawowali: Marszałek Marek Woź-

niak, Prezydent Miasta Poznania Ryszard Grobelny, Starosta Poznański Jan Grabkowski i Rektor Akademii Wychowania Fizycznego w Poznaniu Jerzy Smorawiński.

Przegląd „Integracje” jest organizowany od 2001 roku przez AWF w Poznaniu.

– Co ma zrobić człowiek, który uległ wypadkowi lub innemu zdarzeniu losowemu, znajduje się w szpitalu lub go opuścił i nie bardzo wie, w jaki sposób dochodzić swoich roszczeń?

– Myślę, że dopóki nie znajdziemy się w takiej sytuacji, to o tym nie myślimy. I to jest zupełnie naturalne zjawisko, wynikające z pewnej nieświadomości ludzkiej. Dopiero nieśczęście zmusza poszkodowanych do działania. Wówczas potrzebna jest pomoc taka, jaką świadczy między innymi nasza kancelaria. Opieramy się na etyce, uczciwości i fachowości. Zajmujemy się poszkodowanym od początku do końca. Wręcz prowadzimy go za rękę. Jeżeli konieczna jest pomoc lekarzy, to ją zapewniamy. Gdy trzeba, korzystamy z konsultacji ortopedów, neurologów. Kolejny problem to dostęp do usług gwarantowanych przez Narodowy Fundusz Zdrowia. Jeśli nie ma takiej możliwości, to wówczas trzeba podjąć leczenie prywatne. Ale zanim to nastąpi, należy ustalić wszystkie szczegóły i program działania. Tak jak wszystkie tego rodzaju firmy, działamy komercyjnie, za ustaloną od początku prowizją, ale w zamian oferujemy profesjonalną usługę. Zaczynamy od drogi polubownej, na podstawie obszernej, konkretnej i szczegółowej dokumentacji przygotowujemy roszczenie. Bywa, że towarystwo ubezpieczeniowe od razu wypłaca bezdyskusyjną kwotę. Jeżeli obrażenia są bardzo poważne, mamy do czynienia ze skomplikowanymi złamaniami, to kierujemy sprawę do sądu. Podsumowując, pełniemy funkcję doradczą na rzecz osób poszkodowanych. Pomagamy przejść przez cały proces dochodzenia odszkodowania.

– Kto może skorzystać z waszej oferty?

– Nie wprowadzamy żadnych ograniczeń, zatem proponujemy pomoc i otaczamy opieką każdego, kto jest osobą poszkodowaną, czy to w wypadku komunikacyjnym, w pracy, w domu. Bezplatnie podpowiadamy jak poprowadzić sprawę związaną z odszkodowaniem. Pracownicy naszej firmy doradzą, jak skompletować dokumenty, by roszczenie było dobrze uzasadnione i miało szansę na wygraną. Wiele godzin doradcy Adversum spędzają na żmudnym wyjaśnianiu. Nie wliczamy tych porad w koszty. Zależy nam na tym, by

Poszkodowanym pomagamy kompleksowo

Z PAWŁEM JANKOWSKIM, specjalistą do spraw Obsługi Roszczeń Kancelarii Prawniczo-Brokerskiej Adversum rozmawia AURELIA PAWLAK.



poszkodowany był świadomy, czy ma siłę powalczyć z naszą pomocą o swoje prawa.

– Czy w tym czasie osoba poszkodowana ponosi jakiegokolwiek koszt?

– Poszkodowanego to nie interesuje. Zakładając sprawę sądową musimy mieć mocne dowody. Takie, które dają duże szanse na wygraną lub pozwalają zminimalizować ryzyko ewentualnej przegranej. Materiał sądowy bardzo dobrze przygotowujemy. Korzystamy z opinii bezstronnych lekarzy, którzy wydają je po dokładnym i szczegółowym przebadaniu pacjenta. Nawet gdy przegramy sprawę, to my ponosimy koszty, nie obciążając naszych poszkodowanych.

– Czasami zdarza się, że poszkodowany na łóżku szpitalnym podpisuje umowę z firmą dochodzących roszczeń, bo jej przedstawiciel wykorzystuje to, że pacjent jest w szoku i nie jest w stanie dobrze się zastanowić. Jak pan ocenia takie praktyki?

– Myślę, że należałoby to rozważać w kategoriach etycznych. W dobie kryzysu trwa walka o każdego poszkodowanego, ale należy zachowywać się z godnością i szacunkiem dla jego cierpienia. Uważam, że przy tego typu usługach występuje wprawdzie na-

gle działanie, ale to wcale nie oznacza, że wywalczenie dobrego odszkodowania odbędzie się w ekspresowym tempie. Niestety, często bywa, że sprawa kończy się ugodą, a już na pierwszy rzut oka widać, że można by wywalczyć w sądzie dość pokaźną kwotę, która zabezpieczyłaby osobie poszkodowanej godne życie. Zwłaszcza, że z kalectwem będzie musiała zmagać się do końca swoich dni. Warto więc poszukać takiej firmy, która zna realia leczenia w naszym systemie zdrowotnym, pomoże poszukać odpowiednich lekarzy, zadbać o fachową rehabilitację, opiekę medyczną i prawną. Atutem naszej firmy jest to, że nie zostawiamy pacjenta bez wsparcia. Mamy podpisane umowy z rehabilitantami, którzy bardzo troskliwie zajmują się poszkodowanymi i wystawiają rzeczową dokumentację, potrzebna do dalszych działań.

– A co się dzieje w sytuacji, gdy poszkodowany chce rozwiązać umowę z naszą firmą?

– Nie ma z tym żadnego problemu. Nikogo do niczego nie zmuszamy i nie podpisujemy umów, z których nie można się wycofać. Nikomu nie proponujemy cyrografów. Jeżeli osoba poszkodowana w pewnym momencie zamierza zrezygnować ze współpracy, rozwiązujemy umowę w trakcie jej trwania na ustalonych zasadach. Nie ma sensu angażować swoich sił, możliwości i czasu w sytuacji, gdy poszkodowany stwierdzi, że nie warto. Takich przypadków było bardzo mało. Przez osiem lat odnotowaliśmy dwa wypowiedzenia, w tym jedno problematyczne. Na naszym koncie mamy dużo sukcesów, które przejawiają się między innymi w doprowadzeniu do ugody, były także wygrane

procesy sądowe. Niestety, sprawy sądowe trwają czasami długo, ale warto zaryzykować, bo wygrane są bardzo satysfakcjonujące.

– Jakie największe kwoty udało się wygrać na rzecz poszkodowanych?

– Od początku naszej działalności pomogliśmy kilkuset osobom. Jednym z największych naszych osiągnięć była wykorzystana pełna suma gwarancyjna na kwotę 350 tysięcy euro dla małej dziewczynki. Kończymy roszczenie w drodze polubownej, jedno na kwotę na około 1.700.000 złotych, kolejne, prowadzone od trzech lat, opiewa na 5 milionów euro. Ta kwota pozwoli zabezpieczyć rodzinę, która zadeklarowała się, że będzie opiekować się poszkodowanym, pomagając w codziennym funkcjonowaniu.

– Jaki obszar działania obejmuje Kancelaria Prawniczo-Brokerska Adversum?

– Jesteśmy obecni na terenie całej Polski. Nasza siedziba mieści się w Warszawie przy ulicy Bajorńskiej, telefony: 22 616 40 77, 22 616 40 78, Biuro Regionalne jest usytuowane w Poznaniu przy ulicy Szylinga 1, telefon 669 922 055. Nasi przedstawiciele pracują w większości województw. W Poznaniu współpracujemy z wieloma lekarzami specjalistami, z dwoma gabinetami rehabilitacyjnymi. Prowadzimy rozmowy z kolejnymi rehabilitantami w Środzie Wielkopolskiej, Wrześni, Wolsztynie, Grodzisku Wielkopolskim, w Jarocinie, Koninie. Powoli budujemy sieć, ale głównym naszym celem jest dbałość o poszkodowanego, bo on jest najważniejszy. To, w jaki sposób mu pomożemy, będzie świadczyć o naszej skuteczności i renomie.

Koleje losu pani Stanisławy



Robert
Wrzesiński

Podczas długiego życia Stanisława Charmacińska z Lubonia, z domu Bartkowiaków, przeżyła różne koleje losu, te dobre, i te złe.

– Swoje przeszłam też, ale to wszystko już minęło – podsumowuje.

MŁODOŚĆ STANISŁAWY

Urodziła się na początku pierwszej wojny światowej – 17 września 1914 roku w Lasku. Jej ojcem był Franciszek, mamą – Ewa z domu Ptak, której rodzina też mieszkała w Lasku. Stanisława była najmłodszą z rodzeństwa, z którego nikt już nie żyje. Miała pięć siostr i brata – najstarszą Marię, potem Anielkę, bliźnięta Wiktorię i Stefana, także bliźnięta Antosię i Józję. Pani Stanisława mówi, że jej mama urodziła trzy pary bliźniąt. Jedne z bliźniąt – dziewczynka Katarzyna i chłopiec – zmarli, gdy miały kwartał.

Kiedy Stanisława miała 5 lat, rodzina państwa Bartkowiaków przeprowadziła się na ulicę Wojska Polskiego w Żabikowie. Tutaj Stanisława Charmacińska mieszka do dzisiaj, czyli już 94 lata...

W Żabikowie ukończyła siedmioklasową Szkołę Powszechną. Opowiada, że jej mama dbała, by córki chodziły ubrane jak lalki. Chciała, żeby jedna z nich została krawcową, by obszywała całą rodzinę.

PRAKTYCZNA NAUKA ZAWODU KRAWCOWEJ

W ten sposób pani Stanisława zaczęła uczyć się tego zawodu. Najpierw uczęszczała do Wyższej Szkoły Krawieckiej przy ulicy Wrocławskiej w Poznaniu. Nie ukończyła jej jednak, nie zdobyła dyplomu, gdyż tam uczono od podstaw, a ona

chciała umieć szyc jak najszybciej. Zatem swoją zawodową edukację kontynuowała u starszej pani – krawcowej przy ulicy św. Marcin w Poznaniu. Wprawdzie nie uzyskała dyplomów potwierdzających jej kwalifikacje, jednak umiała wiele.

ANIOŁ OD WSZYSTKIEGO

Podjęła pracę w firmie „Barwa” w Mosinie jako krawcowa. Potem zatrudniła się w zakładach chemicznych braci Szubertów na Starołęce. Była tam, jak to żartobliwie określa, aniołem do wszystkiego.

– Byłam wszechstronna i uzdolniona. Umiałam robić wszystko, czego nauczyłam się. Wykonywałam kwiaty, szyłam, robiłam plisy – opowiada o swojej pracy.



Stanisława Charmacińska.

W CHÓRZE IM. IGNACEGO JANA PADEREWSKIEGO

Pozazawodową pasją pani Stanisławy były występy w Chórze im. Ignacego Jana Paderewskiego. Pełniła w nim funkcję sekretarza. Wspomina, że prezesem był Wincenty Łączkowiak. Zachowała przedwojenne zdjęcia przedstawiające ją, prezesa oraz innych członków tego chóru. Stwierdza, iż nikt z nich nie żyje. Na jednej z fotografii jest dyrygent – Gracjan Król. Na innej także jej ówczesny narzeczony Leon Charmaciński – kierownik Poczty w Żabikowie, który dwa miesiące przed ślubem z nią na-

gle zmarł. Potem wyszła za mąż za jego brata – Mieczysława Charmacińskiego. Pani Stanisława wystąpiła m. in. w spektaklu „Cygan Muringo”.

Ważnym wydarzeniem w dziejach chóru było przedstawienie dożynek w Żabikowie zapewne w 1939 roku – przed wybuchem II wojny światowej. Były to wówczas pierwsze i ostatnie dożynki. Pani Stanisława wcieliła się wtedy w postać dziedziczki.

WYBUCH WOJNY, OKUPACJA

Zapamiętała dokładnie 1 września 1939 roku. Szła do pracy przez Dębinę, przeszła most na Warcie. Mówi o tym dniu:

– Na ulicy Czechosłowackiej zawróciło mnie Wojsko Polskie. Jakiś sierżant, czy ktoś, zapytał:

– Dokąd pani jedzie?

Ja mówię, że do pracy.

– Niech pani cofnie się i wróci do domu, wojna wybuchła o czwartej.

Mama namówiła ją, by już nie chodziła do pracy. Podczas okupacji ponownie pracowała w zakładach chemicznych na Starołęce.

Bardzo niechętnie wspomina okres okupacji. Odpowiada na zadane pytanie o tych czasach:

– Jak mogłam czuć się za Niemca?

Razem z siostrami musiały stać ukrywać się, przebierać w obawie przed Niemcami. Podkreśla, że jak weszli Rosjanie, byli jeszcze gorsi od Niemców...

Po wojnie nie wróciła do pracy. Szyła tylko dla siostr, które chodziły ubrane jak lalki.

Jej mąż Mieczysław zmarł 33 lata temu. Pani Stanisława mieszka z córką Bogumiłą Dorotą, zięciem Stanisławem Nowakowskim oraz wnuczkami: Joanną (ma 25 lat) i Wojtkiem (28 lat). Martwi się, że doznała lekkiego udaru i nogi odmówiły posłuszeństwa, musi poruszać się na wózku inwalidzkim. Wyraża nadzieję, że będzie okazja do spotkania się z nią, gdy ukończy 100 lat.

Swoje marzenia i pasję realizować można w każdym wieku, w każdym miejscu i o każdym czasie. Z wielkim powodzeniem można je też spełniać na każdym etapie niepełnosprawnego życia. Bez barier i uprzedzeń.

Trzy niezwykle ciekawe osoby. Trójka niepełnosprawnych, których szczęśliwe życie i spełnienie marzeń może być doskonałym przykładem, że niepełnosprawność nie musi stawiać ograniczeń.

PATRYCJA HAREZA

Uśmiechnięta, pełna uroku i radości życia niezwykła kobieta. Realizując siebie stale cierpi na brak czasu. Studia, sport, zainteresowania, spotkania z przyjaciółmi – jak to wszystko pogodzić, gdy doba ma tylko 24 godziny? W Jarorzynie, gdzie mieszka, z wielką pasją trenuje od ponad 5 lat szermierkę. W czerwcu 2013 na Pucharze Świata Juniorów zdobyła złoty medal. Spotykam Patrycję nie na sali treningowej, ale na wodzie w Wągrowcu. Okazuje się, że kajakarstwo to kolejne wyzwanie, jakie postawiła przed sobą. Dodatkowo pasjonuje się wędkarstwem, spróbowała wspinaczki, strzelania, koszykówki, boccii.

W wieku szesnastu lat usiadła – jak sama mówi – na wózek. Początki były trudne, ale nie trwały długo. Teraz Patrycja jest główną inicjatorką życia towarzyskiego i to ona wyciąga z domu rodzinę. Jej entuzjazm jest zaraźliwy i bardzo często ratuje wiele sytuacji.

– Myślę, że w życiu nie zrobiłabym tylu ciekawych rzeczy i nie poznałabym tylu wspaniałych ludzi, gdybym nie była na wózku – mówi. – Moje życie zmieniło się znacząco przed sześciu laty. Jednak zmiana ta dotyczyła tylko sposobu patrzenia na świat, patrzenia z innej, „wózkowej” perspektywy. Reszta pozostała bez zmian. Zresztą jeszcze tyle ciekawych dni i wydarzeń przede mną. Nie mam czasu na złe chwile.

JAROSŁAW WAWRZKIEWICZ

Turystyka motorowa to jakby drugie imię przesympatycznego Jarka. Niestrudzony pilot rajdowy, dla którego odległość, jaką trzeba pokonać

Niepełnosprawność nie jest kalectwem



Bartosz T. Rudź.

na start kolejnego rajdu, nie ma najmniejszego znaczenia.

Od 15 roku życia na stałe mieszka w Tarnowie. Próbował swoich sił w różnych dyscyplinach: pływaniu, lekkoatletyce, podnoszeniu ciężarów. I dopiero motoryzacja wciągnęła go do reszty.

Siedząc w fotelu pilota i podając kierowcy kolejne komendy do wykonania na trasie, jest w swoim żywiole. Bawi się sportem, czerpie z niego radość życia i spełnienia marzeń.

Jarek w konkursie na najbardziej uśmiechniętego człowieka z całą pewnością zająłby jedno z pierwszych miejsc. Jego uśmiech i radość wynika zapewne z tego, że jest też po prostu dobrym człowiekiem. Zawsze chce pomóc i nie sposób jest Jarka nie lubić.

Niepełnosprawność w żadnym stopniu nie buduje w nim barier, których nie mógłby pokonać. Pasjonuje się też sportem kartingowym.

Na torze Speed Race Tarnów dzięki specjalnemu pojazdowi dla niepełnosprawnych może – pomimo trudności fizyczno-ruchowych – dawać ponieść się fantazji i poczuć, jak to jest pojeździć „boczkiem” w zakrętach.

Rajdowe pasje przyniosły

super szyk i nienaganna stylizacja ubioru w każdym szczególe. Pozazdrościć.

Wiele lat temu w wyniku wypadku Bartek doznał porażenia czterokończynowego. Dzisiaj jest wspaniałym, pracującym i pełnym pasji człowiekiem. Informatyka i komputery, które pokochał, do dzisiaj fascynują i wymagają nieustannej pracy nad sobą. Codziennie pojawiają się nowe rozwiązania i technologie. Bartek doskonale zdaje sobie z tego sprawę i nigdy nie traci czasu. Zresztą efektem tego jest jego praca. Mieszka w

nia Drawsku, ale zdalnie obsługuje komputery u swojego pracodawcy. To on dba o sieci komputerowe i pomaga zdalnie w przypadku awarii.

Ostatnio na topie jego zainteresowań są... kapelusze. Sam miałem okazję zobaczyć, jak fantazyjne wzory i fasony ubiera. Rozmowa i przebywanie z Bartkiem uświadamia, że w dążeniu do celu i realizowaniu swoich pragnień nie może mu nic przeszkodzić. W codziennym życiu Bartek wymaga oczywiście pomocy, ale tylko w niezbędnym zakresie. Ale pasje i marzenia realizuje już sam. Niezwykle inteligentny i pełen fachowej wiedzy. Nikomu nie odmawia pomocy przy przedzieraniu się przez gąszcz przepisów i regulaminów przy składaniu wniosków o dofinansowanie dla niepełnosprawnych. Jest w tym mistrzem i chętnie dzieli się swoim doświadczeniem.

– Wśród ludzi, pracując i realizując swoje plany, jestem szczęśliwym człowiekiem – mówi. – Tak jak mogę, dzielę się sobą i chcę to robić w jeszcze większym zakresie. Kocham swoje życie i cieszę się, że odnalazłem swoje nowe i ciekawe miejsce na ziemi.

MARCIN WOJCIESZAK



Jarosław Wawrzekiewicz.

mu spore sukcesy, z których najbardziej znaczące to tytuły mistrza i wicemistrza Polski w klasyfikacji osób niepełnosprawnych.

– Uwielbiam to, co robię, czym się pasjonuję i polecam wszystkim, by zawsze pielęgowali swoje marzenia – mówi. – A później z wielką siłą je realizowali. Ja teraz spieszę się na kolejny trening.

BARTOSZ T. RUDŹ

O takich ludziach jak Bartek mówi się zawsze – człowiek z klasą. Przyjeżdża na spotkanie „mercedesem” wśród wózków. Ale przede wszystkim spod figlarnego kapelusza spoglądają i witają mnie radośnie wesołe oczy. Do tego



Patrycja Hareza.

FOT. MARCIN WOJCIESZAK

FOT. KAMIL ZIYZNAR

FOT. MARCIN WOJCIESZAK

ANNA KRÓL

*Nie powinien być
Zbliżać się*

*Nie powinien
Pozwolić mi
Na rozmowę dusz
Czuć ciepła
Twych rąk*

*Nie powinien być
Kołysać sercem
Używając słów*

*Nie powinien być
Kochać
Za pomocą słów
Otulać nocą nutami
Smakiem miłości*

*Nie powinien być
Pozwolić mi
Kochać
Z całych sił*

Z potrzeby serca

Z potrzeby serca i ludzkiej wrażliwości zrodziła się idea przedsięwzięcia artystycznego o nazwie „Heart Fashion”. Finałową galę „Heart Fashion” z udziałem gwiazd, która odbyła się 14 września, zapoczątkował „Koncert z sercem” w niedzielę 11 sierpnia o 15.00 w Hotelu Kolegiackim w Poznaniu. Dochód z niedzielnego spotkania przeznaczono na wydanie tomiku poezji Anny Król, chorej na chorobę Alzheimera.

Organizatorem wydarzenia była Fundacja „Start z kulturą” i Rada Uczelniana Samorządu Studenckiego Wyższej Szkoły Umiejętności Społecznych. Honorowy patronat sprawował Prezydent Miasta Poznania Ryszard Grobelny. W ramach „Heart Fashion” przeprowadzono pokazy tańca, pokaz najnowszej kolekcji ubiegłorocznej uczestniczki „Heart Fashion” Julii Grzeskowiak oraz akcję „Fotolino”, gdzie na specjalnym stoisku obsługiwanym przez profesjonalnego fotografa chętni

mogli zrobić sobie pamiątkowe zdjęcie.

Najważniejszy stał się jednak cel charytatywny – wsparcie marzenia Anny o autorskim tomiku wierszy, które kilkakrotnie publikowaliśmy na łamach „Filantropa”. Po 15.00 widzów powitała wiceprezes Fundacji „Start z kulturą” Aleksandra Kołosowska. Zaproszona przez nią na scenę Anna Król dziękowała za nieoceniony gest pomocy. Wolontariusze zbierali darowizny do puszek.

Wystąpili uczestnicy dwóch edycji programu „X Factor” – Paweł „Biba” Binkiewicz i Marcin Spenner, Olga Barej, Ewa i Kasia Goławske, Filip Mettler oraz młodzi utalentowani poznanicy z „Vendetta Kartel”. Wydarzenie „Heart Fashion” wsparł Hotel Kolegiacki, Firma Karlik, Laruss, Poligrafia Fabisiak, Studio Fuego, MaxLasch, Douglas, Marago, Kulczycki Design i FlashBar. Partnerami byli: Liceum i Gimnazjum Kossaka, Wydział Artystyczny Wyższej Szkoły Umiejętności Społecznych, White Raven



FOT. KAROLINA KASPRZAK

*Wzruszona Anna Król dziękuje
za gest serca. Z prawej
wiceprezes Fundacji
„Start z kulturą”
Aleksandra Kołosowska.*

Arts Studio, Studio Paulina Lupa, Satisfaction, Kupiec Poznański, Michał Antoniewicz, Szaszner Fotografia, Cosmofoto Design, Wyższa Szkoła Artystyczna i Krawiectwo Infini. Patronat medialny sprawowała Telewizja WTK, Radio Eska, portal Epoznan, Cooltura24, Czerwony obcas, Imperium Kobiet, Moda&Styl, Bemodels i Sophisti.

KAROLINA KASPRZAK



Krzysztof
Murkowski
BUDZISZEWO

W sobotę 29 czerwca w Rogoźnie Wielkopolskim zaczęły się coroczne wczasorekolekcje dla osób niepełnosprawnych. Odbywały się one jak zawsze na salkach katechetycznych im. Jana Bosco mieszczących się przy kościele św. Wita.

Nauki rekolekcyjne w tym roku głosił wikariusz parafii św. Ducha w Rogoźnie ks. Krzysztof Szkopek. Miały nam one pokazać miłość do nas. Na drugi dzień mieliśmy przyjemność posłuchać koncertu Remigiusza Szumana, który swoimi piosenkami pokazał nam piękno otaczającego nas świata oraz świata niewidomych. W trzecim dniu rekolekcji jeden z niepełnosprawnych uczestników miał podczas mszy rytualnie umywane nogi.

W tym roku wyjechalismy także do Lichenia, gdzie po mszy pobiliśmy mój prywatny rekord zwiedzania tamtejszej góry.

Miłość do osób niepełnosprawnych



FOT. ARCHIWUM

zdażyłem ją obejść w przeciągu dziesięciu minut. W niedzielę 7 lipca mieliśmy także coroczny festyn integracyjny w rogozińskim amfiteatrze. Na szczęście pogoda w czasie festynu dopisała, a główną atrakcją, oprócz występu Piotra Krausa – niepełnosprawnego piosenkarza, był także występ zespołu tanecznego „Pa-mar-sze”, działającego przy Rogozińskim Centrum Kultury. Swoją obecnością zaszczylił nas także zespół rockowy Cisha.

Chętni mogli skorzystać z kawarenki i grilla, a największymi atrakcjami dla dzieci było malowanie twarzy i różne zabawy. Niestety, czas szybko mijał i w poniedziałek 8 lipca musieliśmy się rozstać i wrócić do domów. Ale chwile, które tam przeżyliśmy, pozostaną w naszych sercach na zawsze.

Wągrowiecki Czteropak⁽¹⁾



Alpejczycy – trening.

Położony na Pojezierzu Wielkopolskim Wągrowiec wybrany został przez Stowarzyszenie Sportowo-Rehabilitacyjne „Start” w Poznaniu na organizację jednocześnie czterech przedsięwzięć.

W tutszym Ośrodku Rehabilitacyjno-Wypoczynkowym „Wielspin” w dniach od 3 do 17 sierpnia można było spotkać: reprezentację Polski narciarzy alpejczyków na zgrupowaniu przed Igrzyskami Paraolimpijskimi SÓCZI '2014, reprezentantów Polski parakajakarzy na zgrupowaniu przed Mistrzostwami Świata w parakajakarstwie – Duisburg '2013, 19 osobową delegację osób niepełnosprawnych z Bułgarii, uczestniczących w polsko-bułgarskim projekcie aktywizacji życiowej poprzez sport, finansowanym przez Unię Europejską oraz 50 osobową grupę z całej Polski – na kultowym turnusie aktywnym z programem sportowym.

Mówi Romuald Schmidt – prezes Stowarzyszenia Sportowo-Rehabilitacyjnego START w Poznaniu:

– Spotykamy się już od lat na turnusie aktywnym z elementami sportu. Pomysłowcą i organizatorem był Edward Niemczyk, wieloletni prezes Stowarzyszenia. Przez dwa tygodnie w rodzinnej atmosferze uczymy niepełnosprawnych zachowań i umiejętności potrzebnych w codziennym życiu. Większość uczestników to osoby poruszające się na wózkach inwalidzkich. Codziennie prowadzimy stałe bloki zajęć: zabiegi, program na base-

nie, technika jazdy wózkami, spotkania nad wodą, moc adrenaliny podczas przejazdów po jeziorze za motorówką. Jako jedyni w Polsce prowadzimy zajęcia narciarstwa wodnego dla niepełnosprawnych. Do tego cykl wykładów przekazujących wiedzę niezbędną w codziennym życiu. Niekiedy wykłady prawie niespotykane: wczoraj profesor Tomasz Tasiemski opowiadał o seksie osób po urazie kręgosłupa. Każdy dzień to inna, nowa porcja ćwiczeń, wiedzy i wrażeń. Z reguły kończą się one spotkaniem przy ognisku i tańcami nawet do białego rana.

– Każdego roku przyjeżdżam tutaj bardzo chętnie. Ładuję akumulatory na najbliższy rok. Spotkania z ciekawymi osobami, a przede wszystkim rodzinna i ciepła atmosfera – mówi Bartosz T. Rudz.

Ośrodek tętni życiem. Słychać różne języki. Grupa rowerzystów szykuje się do jazdy. Podchodzę, witam się i po kilku słowach już wszystko wiem:

– Jesteśmy zawodnikami reprezentacji Polski narciarzy alpejczyków, przygotowujemy się do kolejnej paraolimpiady w Soczi – opowiada Andrzej Szczęśny. – Narciarstwo alpejskie trenuję od 12 lat, uczestniczyłem w Paraolimpiadach w Turynie i Vancouver. Jeździmy wszystkie konkurencje, jak zdrowi narciarze i po tych samych trasach.

Polscy narciarze alpejczycy należą do najlepszych w świecie sportu paraolimpijskiego. Polska reprezentacja

narodowa z powodzeniem startuje w Pucharach Europy i Świata. Polscy paraolimpijczycy mogą pochwalić się wieloma sukcesami.

– Nie ma żadnej taryfy ulgowej – dodaje Andrzej Szczęśny. – Sprzęt, na którym jeździmy, wymaga specjalnej homologacji, narty muszą mieć określone wymiary. Nasza dyscyplina dzieli się na trzy grupy: narciarze stojący, grupa siedząca, grupa niedowidząca i niewidoma. W narciarstwie trasy nigdy się nie powtarzają, każde zawody i przejazd to inne wyzwanie. Kochamy adrenalinę i prędkości. W Wągrowcu trenujemy siłę, dynamikę i równowagę. Siła to najważniejszy czynnik, jeżeli jej nie będzie, nie ma co liczyć na dobry wynik. Przed nami Paraolimpiada

w Soczi, na której powalczymy o medale.

Do rozmowy włącza się trener Mateusz Herda:

– Możemy osiągnąć bardzo dużo. Treningi paraolimpijskich narciarzy alpejczyków w lecie to zajęcia na rowerze i bieganie. Wzmacniamy wytrzymałość i siłę. Dodatkowo treningi na nartach wodnych i cały wachlarz ćwiczeń.

Każdy dzień treningów reprezentacji Polski narciarzy alpejczyków to ciężka praca. Nie jestem pewien, czy dałbym radę trenować tak jak oni. Już sama myśl o dystansie 60 kilometrów trochę mnie przeraża.

A oni właśnie ruszają na trasę...

MARCIN WOJCIESZAK



Andrzej Szczęśny.



W Ośrodku Rehabilitacyjno-Wypoczynkowym w Wągrowcu.

FOT. AGENCJA REKLAMOWA QLCOCOM.PL

FOT. AGENCJA REKLAMOWA QLCOCOM.PL

ARCHIWUM START



Aleksandra
Lewandowska
POZNAŃ

Osoby z niepełnosprawnością ruchową mają pewne ograniczenia z poruszaniem się, ale potrafią wspaniale się bawić. Członkowie Wielkopolskiego Związku inwalidów Narządu Ruchu starają się wykorzystać każdą okazję do czerpania radości ze wspólnych spotkań.

W jednym z kół WZINR, w Śremie, działającym pod przewodnictwem Pani Marii Pękali, gdy tylko rozpoczął się sezon na imprezy plenerowe, wiele zaczęło się dziać. Najpierw odbyła się Majówka na RODOS, tak żartując mówią o Rodzinnych Ogródkach Działkowych ogrodzonych siatką. Następnie członkowie wzięli udział w dwutygodniowym turnusie rehabilitacyjnym w Sarbinowie. Długo wszyscy wspominać będą spacery nad Bałtykiem i ognisko.

Dobrze bawić się można także blisko domu. W lipcu odbyła się zabawa taneczna pod gołym niebem w Żurawcu. Muzyka na żywo sprawiła, że do tańca ruszał, kto mógł, ale program imprezy miał wiele innych niespodzianek. Do pierwszej zabawy w „Hydraulika” zaproszono pięciu panów i pięć pań. Powstały drużyny żeńska i męska. Jedna osoba w każdej drużynie nosiła i wlewała do rury wodę, zadaniem reszty uczestników było szybkie zasłanianie kolejnych otworów w rurze, aby woda wypełniając rurę spowodowała, że piłeczka z niej wyskoczy. Śmiechu było, co niemiara.

Tańce pod gołym niebem



Była też okazja do postrzelania z wiatrówek. O tytuł mistrza celnego oka walczyli nie tylko panowie, ale również panie. Wiele amatorów znalazło rzut kaloszem i gra w bule. Tu również panie walczyły z olbrzymim zaangażowaniem, a jedna z nich doszła nawet do finału. Świetna zabawa, konkursy i tańce, wspaniałe jedzenie, a następnie wręczanie nagród trwało aż do godziny 23. Impreza była dofinansowana ze środków PFRON Sport i Rekreacja.



Przybywa szkoleń komputerowych, kursów języków obcych, chodzenia z kijkami Nordic Walking, klubokawiarenek dla ludzi w wieku „50+” oraz innych form aktywności. Mogłoby się wydawać, że seniorom w naszym kraju będzie się dobrze. Niestety, niskie świadczenia emerytalno-rentowe, utrudniony dostęp do opieki medycznej i socjalnej, a szczególnie brak wsparcia ze strony bliskich stawiają tę grupę w niekorzystnym położeniu.

BEZPIECZEŃSTWO I DOBRA OPIEKA NA PIERWSZYM MIEJSCU

Zestawiając lata choćby ostatnie dekady XX wieku z czasem obecnym, wyraźnie daje się zauważyć postępujący od pewnego czasu rozwój organizacji i instytucji społeczno-kulturalnych, świadczących usługi edukacyjne czy ogólnorozwojowe dla tej grupy wiekowej. Niczym króliki mnożą się oferty zajęć artystycznych, językowych, tai-chi, wycieczek i innych. Niedługo osoby starsze z reguły spędzą wolne chwile w domach, dyskutując przy kawie z sąsiadami czy przyjaciółmi, dziś społeczeństwo ma o wiele więcej do zaoferowania. Idąc za opracowaną przez Abrahama Masłowa¹ hierarchią potrzeb pamiętamy, że warunkiem odczuwania potrzeb wyższego rzędu (na przykład potrzeby samorealizacji, twórczego spędzania czasu wolnego) jest zaspokojenie potrzeb podstawowych (fizjologicznych i związanych z bezpieczeństwem – dostateczna opieka, pomoc, wsparcie, wygoda, wolność od stresu i strachu).

Głodny, cierpiący na niedostatek środków życia człowiek nie skorzysta z rozbudowanej programowo oferty wspominanych wyżej jednostek, bo nie będzie miał ani siły ani motywacji, by w takie inicjatywy się włączyć.

DOMY POMOCY SPOŁECZNEJ PRZEPEŁNIONE

Każdego, kto nie zetknął się nigdy z dziedziną pomocy społecznej, zszokuje zapewne fakt, że w jednym domu całonocowej opieki (potocznie zwanym DPS-em) mieszka od 80 do 130

Jak naprawdę żyją seniorzy?

osób. Bardzo często to miejsce jest jedyną alternatywą dla starszego człowieka, pozbawionego pomocy ze strony najbliższych. Nawet jeśli senior lub seniorka posiadają dorosłe potomstwo, pośpiech, obowiązki związane z nieletnimi dziećmi, pogoń za karierą i utrzymaniem stanowiska pracy sprawiają, że nie jest ono w stanie zająć się wymagającym długotrwałej opieki rodzicem. Sporo młodych ludzi toczy trudną walkę między pozostawieniem seniora w domu, a przekazaniem pod skrzydła placówki opiekuńczej. Wielu też, w pogoni za lepszą pracą i godnymi warunkami życia, decyduje się na emigrację, pozostawiając w kraju ojczystym schorowanych rodziców.

Komfortowe i rodzinne warunki zapewniają prywatne domy opieki, prowadzone przez organizacje albo osoby prywatne, ale, po pierwsze, jest ich niewiele (deficyt szczególnie daje się zaobserwować na wsiach oraz w małych miejscowościach), po drugie, nie każdy ma szansę, by w takim domu zamieszkać. Wysokie koszty miesięcznego utrzymania jednego mieszkańca państwowego domu pomocy społecznej, plasują się zazwyczaj w granicach 2100-3200 złotych. Jeśli renta bądź emerytura jest niska i nie przekracza określonego kryterium dochodowego, pewien procent kosztów pokrywa państwo, ale, niestety, nie wszystkie. Oddzielną sprawą jest też długi czas oczekiwania na miejsce w domu pomocy społecznej. Kolejną trudność stanowi dostęp do lekarstw, na które nie ma refundacji Narodowego Funduszu Zdrowia oraz środków higienicznych (np. pieluchomajtek). Niezależnie od tego, czy dana osoba zamieszkuje samodzielnie, czy w domu pomocy społecznej bądź innym ośrodku, musi kupować je za własne pie-

niądze. Koszt zakupu leków nie-refundowanych oraz środków pielęgnacyjnych nie jest wliczany w koszty pobytu w DPS.

Nasuwa się zatem pytanie: co z ludźmi, którzy są pozbawieni opieki bliskich, a których nie stać na pobyt w domu pomocy społecznej? Czy w świecie bezmyślnie skonstruowanych przepisów prawnych i ciągłego pędu jest jeszcze dla nich miejsce?

AKTYWNOŚĆ ZAWODOWA SENIORÓW

Współczesne warunki życia nakładają także na osobę w wieku „50+”, a nawet „60+” ciągłą aktywność zawodową. Trudność ze znalezieniem zatrudnienia to dodatkowa bolączka, której muszą stawić czoła osoby w przedziale wiekowym 50 – 67 lat. W tej grupie są wyjątki – osoby aktywne zawodowo (którym stan zdrowia na taką aktywność pozwala), zazwyczaj zatrudnione na wysokich stanowiskach urzędniczych, w samorządach, na uczelniach wyższych albo prowadzące własną działalność gospodarczą. To pozytywne przykłady, ale, niestety, nieliczne. Pracodawcy często jako jeden z wymogów dla kandydatów na dane stanowisko podają wiek (w przypadku kobiet jest to na ogół nie więcej jak 30 lat). Nic więc dziwnego, że reprezentanci pokolenia „50+” narażeni są tak często na wykluczenie z rynku pracy. Ponieważ w świetle ustawy nie przysługuje im prawo do świadczenia emerytalnego (bo nie mają przepracowanej wymaganej liczby lat), chwytają się ostatniej deski ratunku – żebractwa. Kiedy o tym piszę, przypominam mi się pewien obraz. Na jednej z poznańskich ulic, pośród ludzi śpieszących do codziennych obowiązków, na rozłożonym kawałku jakiegoś materiału siedziała starsza kobieta prosząca o choćby grosz na życie. Przechodnie omijali ją obojętnie. Wyjątkiem okazała się dziewczyna, która podarowała jej kanapki. Pajdy chleba (zapewne z jakąś wędliną) po paru minutach zżeszły pies. Kiedy zbliżył się do nich, starsza pani odrzekła: „Zo-

staw piesku, zostaw, to jest moje” i ze strachu schowała je do podniszczonej torby. To tylko jeden z nielicznych epizodów, które nasze społeczeństwo usiłuje za wszelką cenę kamuflować organizując pokazy mody dla seniorów, festiwale, wybory miss i mistera seniorek i seniorów oraz inne tego typu przedsięwzięcia. Sztucznie umalowane (nieadekwatnie do wieku) panie oraz dumnie kroczący po scenie panowie potęgują panujący powszechnie mit, że seniorom w Polsce żyje się dobrze.

Jeżeli ktoś zapyta, jak faktycznie egzystują seniorzy, odpowiem że większości dokucza osamotnienie, bieda i alienacja. Taka jest prawda i nie sposób jej niczym zamazać. Czytelnikom zainteresowanym kwestią funkcjonowania seniorów we współczesnym społeczeństwie polecam nową pozycję na rynku wydawniczym autorstwa Wojciecha T. Pyszkowskiego „Humus” (Wydawnictwo Internetowe E – bookowo 2013), w której przedstawione są trudne relacje między schorowanymi rodzicami a dziećmi, którzy się nimi opiekują.

INTERWENCJONIZM PAŃSTWA

Niewątpliwie najlepszym rozwiązaniem przedstawionej powyżej sytuacji byłby, wspomniany przez posła Krystynę Łybacką w wywiadzie² („Filantrop”, lipiec 2013, strona 5), interwencjonizm państwa. Bezpieczeństwo socjalne² seniorów będzie zagrożone tak długo, jak długo państwo nie będzie podejmowało aktywności na rzecz poprawy jakości warunków ich życia. Inicjowanie licznych działań w zakresie kulturalnego i społecznego rozwoju jest ważne i potrzebne, jednakże konieczne są przede wszystkim inicjatywy na rzecz walki z utrudnieniami w zakresie dostępności do usług medycznych, świadczeń socjalnych i wsparcia instytucjonalnego, walki z ubóstwem seniorów, bezdomnością i innymi zjawiskami. To priorytet – od tego należałoby zacząć.

KAROLINA KASPRZAK

¹ Abraham Masłowski to amerykański psycholog, autor hierarchii potrzeb oraz jeden z najważniejszych przedstawicieli nurtu psychologii humanistycznej i transpersjonalnej. Sklasyfikował potrzeby ludzkie poczynając od tych najbardziej podstawowych do najwyższych.

² Państwowa gwarancja zaspokojenia potrzeb ludzi spowodowanych ryzykiem socjalnym (bezrobociem, niepełnosprawnością, biedą itp.) Można rozpatrywać je zarówno w aspekcie materialnym jak i społecznym (na podstawie: Wikipedia.org)

Nie terapia, lecz obezwładnienie

Piszą poruszające wiersze, tworzą pełne zachwyty nad światem obrazy, spotykają się na koncertach, grają na instrumentach i w teatrze – bez końca można wyliczać zaangażowanie osób z problemami zdrowia psychicznego w różne sfery aktywności artystycznej. Niestety, nieustająco są one narażone na dyskryminację i piętnowanie w placówkach służby zdrowia, instytucjach publicznych, miejscu pracy, a także najbliższym otoczeniu.

ABY NIE POWTÓRZYŁA SIĘ TRAGEDIA

Młodszym pokoleniom trudno wyobrazić sobie, przez co musieli przejść pacjenci szpitali psychiatrycznych w okresie II wojny światowej. To oni właśnie stanowili, w programie „Aktion T4” (Akcja T4¹), którego celem było wyeliminowanie ludzi chorych fizycznie i psychicznie, pierwszorzędną grupę ofiar nazistowskiego ludobójstwa. Dorosłych wywożono do pobliskich lasów i tam rozstrzeliwano. Nie było litości nawet dla dzieci, które kończyły żywot w komorach gazowych.

Krąży mit, że Polacy nie odczuwają potrzeby powrotu we wspomnieniach do historii. Przeczy temu podpisany podczas konferencji pod nazwą „Pierwsze ofiary kryzysów – osoby chore psychicznie” w dniu 11 czerwca 2013 roku w Warszawie apel w sprawie „ustanowienia międzynarodowego dnia pamięci o zagładzie osób chorych psychicznie” oraz „powołanie komitetu organizacyjnego do spraw wzniesienia w Warszawie pomnika upamiętniającego zagładę ludzi z problemami zdrowia psychicznego dokonaną przez Niemców w czasie II wojny światowej”.

Debata powzięta z inicjatywy Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego, Rzecznika Praw Obywatelskich, Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego oraz Instytutu Psychiatrii i Neurologii zachęciła do dyskusji przedstawicieli świata nauki i wszystkich

zaangażowanych w niesienie pomocy chorym. Mocną tezę zawarł w wystąpieniu Tadeusz Nasierowski, który powiedział, że „...chorzy psychicznie², wykluczeni ze społeczeństwa za życia, obdarzeni atrybutem anonimowości, pozostają takimi również po śmierci. Pamięć o ich zagładzie nigdy nie była istotnym składnikiem poczucia tożsamości narodowej. W ich przypadku nie ma ocalałych, którzy w imieniu ofiar mogliby oskarżać sprawców tworząc w przestrzeni publicznej „moralną wspólnotę” sprzeciwu. Rola tę mogą odegrać współcześni psychiatrzy. Nie chcąc, aby podobna tragedia powtórzyła się w przyszłości, powinni oni zmieniać strukturę leczenia psychiatrycznego w kierunku opieki środowiskowej i działać na rzecz zniesienia piętna choroby psychicznej”.

CHEMICZNY KAFTAN BEZPIECZEŃSTWA

Tymczasem w polskiej psychiatrii ciągle brakuje tychże działań na takim poziomie, na jakim podejmowane być powinny. W XXI wieku nikt nie wyprowadza już chorych psychicznie do lasu w celu egzekucji, nikt też nie uśmierca dzieci z niepełnosprawnością w komorach gazowych.

Ale są silne środki przeciwpyschotyczne, podawane zwłaszcza w iniekcjach, które działają obezwładniająco. Całkiem słusznie określił je jeden z najwybitniejszych polskich psychiatrów Antoni Kepiński mianem „chemicznego kaftanu bezpieczeństwa”. Dzisiaj silnie pobudzonego i agresywnego pacjenta niekoniecznie trzeba wiązać w pasy – zastępuje je farmakologia. Celem staje się nie terapia, lecz obezwładnienie.

Rzecz jasna, że choroby psychiczne należy leczyć, a chory winien systematycznie przyjmować zalecone specyfiki. Mówię o sytuacji, kiedy prawa pacjenta przebywającego na oddziale psychiatrycznym nie są respektowane³, gdy poza świadomością organów kontroli, wyłącz- nie na oczach chorych i perso-

nelu medycznego dochodzi do nadużyć, chociażby takich jak niezaprzestawianie podawania iniekcji mimo widocznych objawów ubocznych (niewład kończyn, uszkodzenie mózgu, utrata przytomności). Człowiek z problemem zdrowia psychicznego przychodzi do szpitala o własnych siłach, ale o własnych siłach już go nie opuszcza. I ciało, i dusza cierpią niewymownie często przez wiele miesięcy, a nawet lat.

Obraz nadużyć ujawnianych na łamach publikacji wydawniczych oraz w Internecie to nie wyspany z palca cios w stronę medyków, ale realne przestępstwa, którym każdorazowo należy się przeciwstawiać. Nadużycia psychiatryczne wyraźnie akcentuje Andrzej Michorzewski w książce „Dzień, w którym wybiło szambo, czyli nadużycia w psychiatrii” (Oficyna Wydawnicza „Finna” 2005). Pisze też o nich Krystian Głuszko w książce „Spektrum” (Wydawnictwo „Dobra Literatura” 2012), której recenzję można przeczytać w październikowym wydaniu „Filantropa” z 2012 roku („Filantrop” 10 2012, strona 44, „Za zamkniętymi drzwiami”). Głuszko to nie tylko naoczny świadek zdarzeń, ale przede wszystkim człowiek, który na własnej skórze doświadczył okrutnych praktyk stosowanych przez psychiatrów. Jak widać, sprawa dyskryminacji i piętnowania ludzi z problemami zdrowia psychicznego, a zwłaszcza nadużyć, zajmuje sporo uwagi autorów oraz badaczy tego zagadnienia.

OSOBY RÓWNE NAM SAMYM

Są, na szczęście, zasługujące na pełne uznanie miejsca, w których prowadzona jest rehabilitacja społeczna ludzi z problemami zdrowia psychicznego. Środowiskowe domy samopomocy, ośrodki dziennego po-

bytu i niesformalizowane grupy wsparcia – to placówki, za pośrednictwem których chorzy angażują się w różne sfery aktywności artystycznej. Terapia przez sztukę zwana inaczej arteterapią odbywa się też w szpitalach, bo nie we wszystkich (żywiec nadzieję) instytucjach opieki psychiatrycznej dzieje się źle.

Problem dyskryminacji ludzi z problemami zdrowia psychicznego i ich społecznego piętnowania nadto zaznacza się dość silnie w instytucjach publicznych, w sytuacji poszukiwania zatrudnienia, na stanowisku pracy oraz w relacjach z najbliższymi. Wiele instytucji wciąż nie jest przygotowanych na kontakt z człowiekiem z problemami zdrowia psychicznego. Urzędnicy łatwo wpadają w irytację widząc, jak petent w trakcie załatwiania formalności wchodzi na krzesło, rozgląda na boki, przestępuje z nogi na nogę, ma trudności ze skupieniem uwagi albo, co gorsza, odczuwa lęk i słyszy głosy. Podobnie wygląda sprawa w przypadku rozmowy kwalifikacyjnej z pracodawcą.

Jest w ludzkiej mentalności coś takiego, co sprawia, że boimy się chorych psychicznie. Wolimy więc ich unikać. Dezercja nie jest rozwiązaniem. Przyspiesza tylko wyrastający między zdrowymi a chorymi mur nie do przebycia. Niejednokrotnie nie mogą oni liczyć nawet na wsparcie najbliższych. Pozostawieni w odizolowanych od świata zakładach opieki psychiatrycznej snują się po korytarzach w bamboszach i poroziąganych swetrach. Aby tak nie było, podobnie jak w wielu innych kwestiach, trzeba wysiłku całego społeczeństwa. Dyskryminacja ludzi z problemami zdrowia psychicznego będzie trwała tak długo, aż nie przyjrzymy się za osoby równe nam samym.

KAROLINA KASPRZAK

¹ Serwis internetowy www.naukawpolsce.pap.pl: „O zagładzie osób chorych psychicznie podczas II wojny światowej”.

² Cytowana wypowiedź pochodzi z broszury informacyjnej „Pierwsze ofiary kryzysów – osoby chore psychicznie”, strona 6 (www.rpo.gov.pl).

³ Rozdział 2, artykuł 10 a ustawy o ochronie zdrowia psychicznego z dnia 19 sierpnia 1994 roku z późniejszymi zmianami. (www.isap.sejm.gov.pl).

Nie trzeba jechać do Egiptu...

Stąpając po bruku Starego Rynku, przyglądając się domkom budniczym i pięknemu poznańskiemu Ratuszowi przyszło mi na myśl, jak wiele ważnych wydarzeń w naszej polskiej historii miało tutaj miejsce, ilu ciekawych i sławnych ludzi tędy przechodziło. Trudno pewnie byłoby także zliczyć, ile pokoleń zakochanych umiało się tutaj na randki i jak wiele par młodych połączonych zostało węzłem małżeńskim w Wadze Miejskiej, Ratuszu, czy Pałacu Działyńskich.

Stary Rynek kryje wiele tajemnic. Niektóre z nich członkowie Wielkopolskiego Związku Inwalidów Narządu Ruchu postanowili poznać w słoneczną niedzielę 21 lipca. Rozpoczęli od wizyty w Pałacu Górków przy ul. Wodnej w Poznaniu, gdzie mieści się Muzeum Archeologiczne. Nie trzeba wybierać się do niebezpiecznego Egiptu, gdzie trwają teraz zamieszki i krwawe starcia, by zobaczyć cenne egipskie eksponaty, mumie i papirusy. Bardzo ciekawą wystawę „Śmierć i życie w Staro-



żytnym Egipcie” oraz jeden z najcenniejszych eksponatów Muzeum Archeologicznego – obelisk faraona Ramzesa II można obejrzeć nigdzie nie wyjeżdżając.

„Pradzieje Wielkopolski” – to tytuł innej stałej wystawy, którą zwiedziliśmy. Jak się okazuje, nasza historia jest również bogata i interesująca. Po wyjściu z muzeum, pełni wrażeń zwiedzający zatrzymali się na krótką przerwę w pobliskiej kawiarence. Mogli tu złapać oddech przed kolejną atrakcją, jaką jest poznańska fara, jedna z najpiękniejszych świątyń barokowych w Polsce. Część zwiedzających skorzystała z okazji i zeszła do podziemi farnych, pozostali skierowali się na dziedziniec Urzędu Miasta na XV Festyn Farny zwany „Warkoczem Magdaleny”, zorganizowany tym razem w 750 rocznicę powstania Parafii Farnej. Trafili akurat na finał konkursu na najdłuższy warkocz.

Spacerując po Starym Rynku, odkrywali kolejne jego tajemnice. Jan Dańczak uzupełniał opowieści pani Izzy własnymi wspomnieniami. Członkowie Związku poznali historię Poznańskiego Ratusza, domków budniczych i wielu pobliskich kamieniczek. Szczególnie ciekawa okazała się historia „Kamienicy pod Daszkiem”, na scia-

nie której znajduje się tablica ukazująca stan wody podczas największej powodzi w historii miasta w 1736 roku. Z zainteresowaniem słuchało anegdoty na temat nazwy kamienicy, według której jeden z monarchów, albo August II Mocny, albo Karol XII, po jednej z uczt, pijany, wypadł przez okno na piętrze. Drewniany daszek pod oknem uratował go przed poważniejszymi urazami.

Przy okazji opowiadania o studziencie Bamberki – figurce przedstawiającej kobietę w charakterystycznym stroju bamberskim z nosidłami i konwiami, pani przewodnik przybliżyła wszystkim historię Bambrów w Poznaniu, która sięga XVIII wieku. Historia Poznania jest bardzo bogata i to spotkanie nie wystarczyło, by ją dobrze poznać, ale sprawiło, że wszyscy uczestnicy tej wycieczki dostrzegli, że to, co blisko, też może być piękne i interesujące. Bywa, że jeździmy zwiedzać odległe miasta, a nawet kraje, uznając, że to, co mamy w pobliżu, dobrze znamy, a tymczasem historia najbliższej okolicy potrafi prawdziwie zadziwić i zainteresować.

Projekt współfinansował Urząd Marszałkowski Województwa Wielkopolskiego.

ALEKSANDRA LEWANDOWSKA

Strefa tolerancji

Niepełnosprawni nie są słabi, zależni, niezaradni. Przekonuje o tym kampania promocyjna w Internecie pod hasłem: „Równi Wielkopolanie”, której celem jest przełamanie stereotypów i uprzedzeń w odniesieniu do osób z niepełnosprawnością.

Inicjatywę realizuje Wielkopolska Rada Koordynacyjna – Związek Organizacji Pozarządowych w ramach projektu „Wielkopolska Strefa Tolerancji” współfinansowanego ze środków Samorządu Województwa Wielkopolskiego. Założeniem jest ukazanie sylwetek osób z niepełnosprawnością, które żyją aktywnie, zakładają rodziny, pracują.

Organizatorzy pragną pokazać, że o wartości człowieka wewnętrzna siła, pogoda ducha i motywacja do pokonywania różnorodnych trudności. Więcej o kampanii na www.wrk.org.pl/wielkopolska-strefa-tolerancji

KAROLINA KASPRZAK

Od drzwi do drzwi

Miejski Ośrodek Pomocy Rodzinie podpisał umowę z firmą EB Taxi, na podstawie której osoby niepełnosprawne w Poznaniu mogą korzystać z przewozu „od drzwi do drzwi”. Usługa jest dostępna od poniedziałku do soboty w godzinach od 7 do 19. Wymagane jest zgłoszenie telefoniczne na trzy godziny przed planowaną jazdą pod numer telefonu 61 822 22 22 lub 19 660.

Jeżeli zainteresowani chcą skorzystać ze zgłoszenia mailowego biuro@taxi.poznan.pl, muszą zaanonsować się 74 godziny przed planowaną jazdą. Opłata początkowa wynosi 6,18 złotych, za następny kilometr w strefie miejskiej trzeba zapłacić 2,70 złotych. Godzina postoju kosztuje 32 złote, za dojazd samochodu specjalnego płacimy 23 złote, zaś kurs poza Poznań należy negocjować. Opłata za samochód specjalny wliczona jest w cenę usługi. W niedziele i święta w godzinach nocnych (od 22.00 do 6.00) opłata zwiększa się o 50 procent. **awa**



FOT. (2X) ALEKSANDRA LEWANDOWSKA



Paweł
Grochowski
POZNAŃ

Wakacje w pełni, upalne lato, pora więc na ciekawą wycieczkę. Członkowie Stowarzyszenia Osób Niepełnosprawnych, Ich Rodzin i Przyjaciół **ZAWSZE RAZEM** postanowili wybrać się w bajeczną podróż koleją.

Podróż rozpoczynamy w malowniczym, górskim regionie. Wspaniałe widoki gór, potężne skały, wzgórza porośnięte gęsto zielonymi lasami, pociąg znika w tunelu, a po chwili mknę serpentynami po górskich urwiskach. Mija piękne pensjonaty pełne gości, gdzieś w oddali mknę górską kolejka linowa z wagonikami pełnymi turystów. Gdzieś na wzgórzu mający tajemniczy klasztor, a w dole widać pola uprawne z pracującymi rolnikami, ich domy, zagrody pełne zwierząt hodowlanych, pełne kwiatów ogrody, małe kapliczki i kościoły.

Wszędzie ład i porządek, po asfaltowych drogach mkną sa-

mochody osobowe i autokary. Niestety, zdarzają się wypadki, mijają nas więc pędzące na sygnale pojazdy służb ratowniczych. Tuż nad głowami przelatują samoloty pasażerskie, znak, że zbliżamy się do lotniska. Po jego ogromnej płycie kołuje kolejny samolot i sprawnie poruszają się pojazdy obsługi technicznej. Stożące zurawie świadczą o trwającej rozbudowie lotniczego terminala. Tuż obok znajduje się lotnisko wojskowe z którego startują helikoptery.

Tuż za lotniskiem trafiamy na stadion. Właśnie trwa mecz, piłkarze uganiają się za piłką, a na trybunach zasiadło mnóstwo kibiców.

Pociąg kieruje się do miasta. Duże bloki mieszają się ze stylowymi kamienicami, uroczymi kafejkami, małymi i dużymi sklepami pełnymi klientów. W mieście trwa codzienna krzątania, samochody dostawcze dowożą towar, jeżdżą tramwaje i autobusy, dzieci bawią się na placach zabaw, straż gasi pożar jednego z budynków, a inna jednostka ściga kota z drzewa. Jest też kino dla zmotoryzowanych i wielki lunapark z myńskim kołem i górską ko-

Z Borówca



lejką. Jego bajeczne oświetlenie robi ogromne wrażenie.

Tuż za nim na wzgórzu stoi majestatyczny zamek do którego dostępu chroni postać wielkiego smoka.

Na obrzeżu miasta znajduje się kilka zakładów przemysłowych z krzątającymi się pracownikami. Pociąg mija miasto, znika w kolejnym tunelu, by już po chwili pojawić się na malowniczej polanie u stóp olbrzymiej góry.

To zaledwie część oglądanych atrakcji. A gdzie jest tak pięknie?

Całkiem niedaleko, w Borówcu pod Poznaniem, a wszystko to w skali 1:87, zwanej przez modelarzy skalą H0.

To właśnie w Borówcu znajduje się największa w Polsce stacjonarna makiet kolejo- wa. Zajmuje powierzchnię ponad dwustu metrów kwadratowych, a będzie jeszcze większa. Położonych jest 1.100 me-

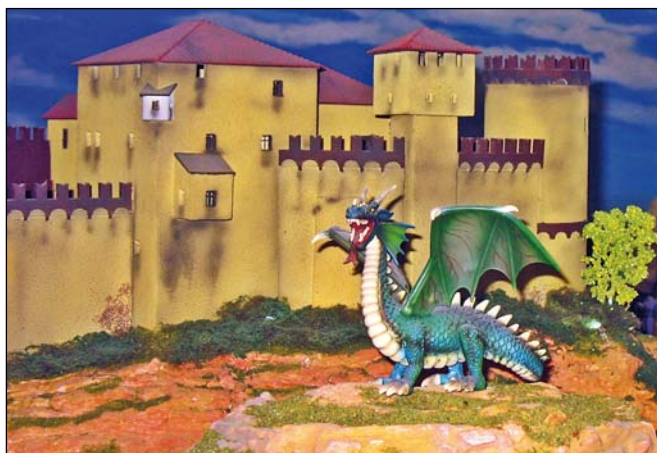
– kolejną po świecie

trów torów, a pod makieta jeszcze więcej kabli do jej sterowania. Wielkie wrażenie robią makiety budynków. Zachwycają one detalami i charakteryzują się dużą różnorodnością stylów. Interesujące są mosty, wiadukty, podziemne tunele.

Na makiecie znajduje się mnóstwo postaci ludzkich w scenkach rodzajowych. Wypatrzyć można pszczelarzy, grafików czy ekipę telewizyjną.

Największy zachwyt budzą poruszające się po makiecie kolejki. W tej chwili kursuje kilkanaście składów pociągów, kilkanaście samochodów, kolejki górskie, zestawy tramwajów i samoloty.

Jak mówili nam jej budowniczy, makietę nadal jest rozbudowywana. Docelowo na powierzchni około 250 metrów kwadratowych będzie się poruszało jednocześnie ponad 40 pełnych składów. Na drogach będzie jeździło ponad 60 samochodów w systemie Car System, wyposażonych w de-



kodery, umożliwiające utrzymywanie odstępów, zatrzymywanie się na czerwonych światłach i włączających kierunkowskazy.

Konstruktorzy opowiadali o powstawaniu makiety i o tym, jak i dlaczego to wszystko działa:

– Makieta przeznaczona jest do zwiedzania przez publiczność w różnym wieku i o różnych upodobaniach. Mamy nadzieję, że nawet „rasowi” modelarze również znajdą coś dla siebie. Przecież wiadomo, że uczymy się również przez wymianę doświadczeń. Jeśli ktoś połknie bakcyła modelarstwa,

służymy wszelką pomocą, powiemy co i jak zrobić. Prowadzimy też sklep, w którym można zakupić prezentowane na makiecie modele.

O makiecie w Borówcu można jeszcze wiele dobrego napisać, ale słowa i zdjęcia nie oddadzą jej rzeczywistego wyglądu. Po prostu trzeba pojechać i zobaczyć.

Szkoda tylko, że ze względu na trwającą budowę można ją zwiedzać jedynie w drugą sobotę każdego miesiąca oraz przez cały tydzień poprzedzający drugą sobotę miesiąca w godzinach od 10 do 16.



FOT. (7X) PAVEŁ GROCHOWSKI



O rozwoju Biblioteki Raczyńskich i otwartości na potrzeby czytelników mówi dyrektor Biblioteki Wojciech Spaleniak (z lewej).

Miłośnicy literatury w bibliotece

W ostatnim czasie wiele mówi się na temat braku nawyku czytania, uzależnienia młodych ludzi od Internetu, portali społecznościowych i gier komputerowych. W Poznaniu są jednak miłośnicy literatury, którzy w niej właśnie szukają odpowiedzi na nurtujące zagadnienia.

Dowiodło tego trzecie już spotkanie w ramach Poznańskiej Kawiarenki Obywatelskiej, zorganizowane z inicjatywy Oddziału Dialogu Społecznego Biura Prezydenta Miasta Poznania i Młodzieżowej Rady Konsultacyjnej. Tym razem dyskusja z licealistami i studentami dotyczyła Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu.

W czwartek 1 sierpnia o 17.00 w Herbaciarni usytuowanej w gmachu Biblioteki na Placu Wolności rozmawiano o poszukiwaniu wiedzy, doświadczeniach polskich i zagranicznych bibliotek, wpływie książki na życie człowieka. Była też „gielda po-

myślow”. Każdy z uczestników mógł powiedzieć, jakie wydarzenia widziałby w przyszłości w Bibliotece Raczyńskich.

O rozwoju Biblioteki i otwartości na potrzeby czytelników mówił dyrektor Wojciech Spaleniak, dyrektor Wydziału Kultury i Dziedzictwa Robert Kaźmierczak oraz zastępca dyrektora Marcin Kostaszk.

W sobotę 29 czerwca 2013 otwarto nowe skrzydło Biblioteki Raczyńskich. W uroczystości wziął udział Prezydent RP Bronisław Komorowski.

Prócz bogatego księgozbioru, stanowisk komputerowych, sali wystawowej i kawiarni są też udogodnienia dla czytelników z dysfunkcjami narządu wzroku. Posiada je istniejąca już od wielu lat Filia nr 66 przy Mielżyńskiego 27/29. Książka mówiona, czytaki i inne urządzenia umożliwiają osobom z niepełnosprawnością sensoryczną poznawanie świata za pośrednictwem słowa pisanego.

KAROLINA KASPRZAK

Zuśmiechem, dokumentami w ręce, a przede wszystkim z zaangażowaniem, sercem i pasją – takie właśnie postawy pracowników społecznych ukazała wystawa fotograficzna pod nazwą „Kolory pomocy społecznej”, będąca elementem promocji projektu „Tworzenie i rozwijanie standardów usług pomocy i integracji społecznej” współfinansowanego przez Unię Europejską w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.

Prezentacja została przedstawiona w okresie lipiec – październik na dworcu głównym PKP w Poznaniu, Katowicach, Warszawie i Wrocławiu. W czwartek 8 sierpnia w holu nowego dworca głównego PKP w Poznaniu od 8.00 do 15.30 dyżurowali specjaliści i pracownicy socjalni z Miejskiego Ośrodka Pomocy Rodzinie. Tego dnia informacji udzielał także pracownik sekcji do spraw osób niepełnosprawnych Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych Jadwiga Grzybulska, koordynator rodzinnej pieczy zastępczej Miejskiego Ośrodka Pomocy Rodzinie Aneta Stodolna, specjalista do spraw przemocy Agnieszka Olejnik, pracownik programu wsparcia rodzin Dorota Łodziak i osoby na co

dzień współpracujące z potrzebującymi wsparcia z uwagi na chorobę psychiczną, przemoc, ubóstwo czy uzależnienia.

– Współdziałam z osobami w fazie zaostrzenia choroby psychicznej. Potrzebę pomocy ze strony pracownika socjalnego zgłaszają do nas ich bliscy albo organizacje lub placówki wsparcia. Mam do czynienia z ludźmi z ostrymi psychozami takimi jak schizofrenia czy choroba afektywna dwubiegunowa. Na cały Poznań z ramienia MOPR jest pięciu pracowników takich jak ja – mówi Krzysztof Stawicki, specjalista pracy socjalnej z osobami wymagającymi wsparcia psychicznego z Filii MOPR Piątkowo w Poznaniu.

Ekspozycja zdjęć ilustrująca codzienną pracę reprezentantów instytucji pomocy społecznej z całej Polski ma służyć nie tylko promocji zawodu pracownika socjalnego, ale w szczególności informować o roli, jaką pełni, o zakresie jego obowiązków i formach wsparcia, z których mogą korzystać ludzie znajdujący się w kryzysie.

– Człowiek, który pierwszy raz korzysta z pomocy społecznej, stresuje się. Za pośrednictwem ekspozycji osławiamy



31 lipca Warsztat Terapii Zajęciowej w Czeszewie zorganizował dla uczestników wyjazd do Poznania do kompleksu sportowo-rekreacyjnego „Termy Maltańskie”.

Na basen do Aquaparku pojechali prawie wszyscy uczestnicy i terapeuci. Sprawni pływali, korzystali ze zjeżdżałni, natomiast osoby niepełnosprawne ruchowo przesiadły się na specjalne wózki, którymi można było wejść do basenów z wodą. Atrak-

cji było co niemiara! Podobały nam się morskie fale, wodospad, można było skorzystać z jacuzzi, zrelaksować się na leżakach wśród palm, a także wyjść na baseny na zewnątrz budynku.

Na terenie kompleksu sportowo-rekreacyjnego „Termy Maltańskie” znajdują się również baseny kryte i otwarte, baseny sportowe i świat saun. Wszystko bardzo dobrze przystosowane dla osób niepełnosprawnych. Także pracownicy Aquaparku

Jak działają pracownicy socjalni



Ekspozycja zachęcała do otwartości wobec pracowników socjalnych.

ludzi, rozmawiamy o problemach, pokazujemy pozytywne postawy i tym samym zachęcamy do większej otwartości – wyjaśnia Natalia Borkowska, pracownik działu metodycznego

go Miejskiego Ośrodka Pomocy Rodzinie przy ulicy Cześnikowskiej w Poznaniu.

Wystawę „Kolory pomocy społecznej” w Poznaniu można było oglądać w dniach od

27 lipca do 10 sierpnia, w Katowicach – od 31 sierpnia do 21 września, w Warszawie – od 10 do 27 lipca i we Wrocławiu – od 10 do 31 sierpnia. Więcej informacji na temat projektu „Two-

rzenie i rozwijanie standardów usług pomocy i integracji społecznej” na stronie internetowej www.standardpomocy.pl

KAROLINA KASPRZAK



Dyrekcja i pracownicy Miejskiego Ośrodka Pomocy Rodzinie w Poznaniu prezentują wystawę „Kolory pomocy społecznej”.

FOT. (2X) KAROLINA KASPRZAK

Z Czeszewa do Term Maltańskich

byli bardzo mili, co sprawiło, że atmosfera była naprawdę fantastyczna.

Po tak relaksujących kąpielach i wodnych zabawach uczestnicy udali się do restauracji, aby po-

silić się i napić, a potem autokarem w drogę powrotną.

ZBIGNIEW STRUGAŁA
UCZESTNIK WTZ W CZESZEWIE
PRZY WSPÓŁPRACY
UCZESTNIKÓW I TERAPEUTÓW



FOT. (3X) ARCHIWUM WTZ



Prawa osób z autyzmem

Wpiątek 12 lipca 2013 za pośrednictwem Parlamentarnej Grupy do spraw Autyzmu Sejm Rzeczypospolitej Polskiej przyjął uchwałę Kartę Praw Osób z Autyzmem. Prace nad dokumentem trwały długo. Siegają jeszcze poprzedniej – VI kadencji Sejmu. Choć Karta spotkała się z ostrą krytyką (między innymi ze strony Biura Analiz Sejmowych), została przyjęta i dziś zwraca uwagę na najważniejsze problemy.

Przed wszystkim chroni autystów przed dyskryminacją i nieprzeprzekaniem należnych im praw. Na stronie internetowej Fundacji „Synapsis” czytamy, że „obejmuje wiele dziedzin funkcjonowania osób z autyzmem. Składa się z 19 podpunktów”. Co ważne, nie jest aktem prawnym, którego nieegzekwowanie skutkowałoby sankcjami. Główna jej funkcja to skupienie uwagi na fakcie, że osoby z autyzmem są ludźmi o specyficznych potrzebach, często różniących się od potrzeb osób z innymi niepełnosprawnościami. Karta ma uczulić decydentów, mających wpływ na przepisy prawne, na rozpatrywanie ich w taki sposób, by były maksymalnie dostosowane do potrzeb autystów.

KAROLINA KASPRZAK

ANITA FIRLEJ

*Miej przy sobie
Łzę, byś mógł
Ze szczęścia
Ją wylać*

*Miej przy sobie
Porażkę
Byś nigdy
Nie zapomniał
Jak się przegrywa*

*I przyjaciół
Miej przy sobie
Bo w trudnych
Chwilach
Będą przy tobie.*

– Wolontariat przeżywa prawdziwy renesans, coraz więcej osób chce pomagać innym. Co jest powodem tego zjawiska?

– Wprawdzie jest postęp, ale z perspektywy prowadzenia centrum wolontariatu to wciąż za mało. Ogólnopolskie badania też nie są tak optymistyczne. Ludzie chętniej się angażują, bo rozszerza się oferta dotycząca obszarów, które wychodzą poza pomoc społeczną, a skupione są na kulturze, sporcie, edukacji, ekologii i innych działaniach, mających wpływ na podnoszenie jakości życia. Warto zastanowić się jak wolontariat jest rozumiany i czy postrzeganie go w taki lub inny sposób nie hamuje jego rozwoju? Badania, które przeprowadziliśmy w Trójmieście na próbie 3000 osób jednoznacznie wskazują, że 83 procent mieszkańców definiuje wolontariat jako pomoc osobom biednym i chorym. Pomimo stereotypowego patrzenia na działalność wolontariacką, w rozwoju wolontariatu nie pomagają same organizacje pozarządowe. Często nie mają oferty dla wolontariuszy, nie widzą miejsca na wolontariat w swoich struktu-

rach. Jeżeli potrzebują wsparcia wolontariuszy, często nie zarządzają potencjałem, wiedzą i umiejętnościami, które ochotnicy ze sobą przynoszą. Czy wolontariat przeżywa renesans? Myślę, że dopiero zaczyna, bo coraz więcej organizacji pozarządowych przenosi nacisk z myślenia „sprawdź co możesz zrobić dla innych” na perspektywę „działaj, wzmacniaj siebie i równolegle poprawiaj jakość życia”. Osobiście mam bardzo pragmatyczne podejście do wolontariatu, jest on dla mnie narzędziem aktywizacji społecznej, zawodowej, narzędziem edukacji nieformalnej i realizowania swoich pasji i zainteresowań.

– Jaki jest przekrój wiekowy tych, którzy zgłaszają się jako potencjalni wolontariusze?

– Głównie są to ludzie młodzi między 19 a 25 rokiem życia. Jednak przekrój wiekowy obejmuje wszystkie kategorie. Coraz śmielej zgłaszają się osoby starsze powyżej 60 roku życia, osoby w kategorii 40-60 lat poszukujące w wolontariacie sposobu na aktywizację zawodową lub odskocznicy od codziennej pracy. Liczną grupę stanowią gimnazja-

liści motywowani bonusem w postaci dodatkowych punktów do szkoły średniej. Wyznacznikiem tego, kto się zgłasza, są oferty i programy prowadzone przez centrum wolontariatu. Z perspektywy Gdańska celujemy w każdą grupę wiekową, tworząc pod nią ofertę. I tak mamy program wolontariatu dla gimnazjalistów, czyli wydarzenia akcyjne, happeningi raczej tworzone przez nas i partnerów niż jako oferty innych organizacji i instytucji. Prowadzimy wspólnie z Powiatowym Urzędem Pracy program wolontariatu dla osób nieaktywnych zawodowo. Rozpoczynamy program wolontariatu seniorów 60+, który obejmie otwarcie „Akademii Aktywnego Seniora”.

– Powstała już ogólnopolska sieć wolontariatu. Na czym polegają jej zadania?

– Stworzenie ogólnopolskiej struktury, wymiany informacji oraz budowania wspólnych standardów jest działaniem, które ma na celu równomierny rozwój wolontariatu na obszarze Polski. Obecnie sieć, która do tej pory jest strukturą nieformalną, przechodzi modernizację meryto-

– Jest pani współautorką dokumentu asygnowanego przez Wspólnotę Roboczą Związków Organizacji Socjalnych „Wrzós”, swoistego raportu o sytuacji i potrzebach seniorów, zaakceptowanego przez Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej. Co on zawiera?

– Pokusiliśmy się o analizę sytuacji seniorów w Polsce. Około 80 procent z nich nie włącza się w aktywne życie społeczne. Wolą siedzieć w domu przed telewizorem. To kwestia mentalności. Ale za oferowanie pewnych propozycji może spowodować zainteresowanie, a co za tym idzie, zmiany w myśleniu i zachowaniu.

– W dokumencie napisano, że domy złotej jesieni nie zdały egzaminu. Co o tym zdecydowało?

– W tej postaci, w jakiej kiedyś były, nie istnieją, ale to, co teraz próbuje się tworzyć, jest oparte na założeniach z tamtych czasów. Dużą rolę odgrywają różnice ustrojowe. W minionych latach o wszystkim decydowało państwo, teraz wpływ mają inne czynniki.

Zmiany ustrojowe, przebudowa gospodarki, marginalizacja tego zagadnienia zepchnęły problem ludzi starych na dalszy plan. Sama idea jest dobra, ale prawdopodobnie nie bierze się pod uwagę warunków w jakich dzisiaj żyją osoby starsze.

– Czym się różnią domy opieki społecznej od domów złotej jesieni?

– Do pierwszych trafiają osoby, które nie są w stanie samodzielnie funkcjonować i potrzebują stałej opieki. Natomiast domy złotej jesieni skupiają seniorów na tyle sprawnych, by normalnie żyć. Pierwsze propozycje budowy domów, w których byłyby małe mieszkania, a na dole wspólna świetlica, salon, zapewniona opieka lekarska, były w 2003 roku. Ale skończyło się na pomysłach, bo zawsze było coś ważniejszego niż ludzie starzy. Niedawno uczestniczyłam w spotkaniu z lekarzem zajmującym się geriatrią. Okazało się, że lekarzy tej specjalizacji jest w Polsce zaledwie 52. Przy starzejącym się społeczeństwie to przerażające. Seniorzy chodzą więc do lekarzy rodzinnych, ale oni nie mogą im poświęcić tyle czasu, ile by chcieli, bo se-

niorowi często potrzebna jest zwykła rozmowa.

– Jak wygląda sytuacja seniorów w innych państwach?

– W Niemczech działa taki system pomocy społecznej, który pomaga uzyskać i utrzymać mieszkanie dostosowane do potrzeb człowieka starszego. Zapewnia ono dostęp do usług opiekuńczych, umożliwiając jednocześnie zachowanie samodzielności. W Holandii rozwój mieszkalnictwa dla seniorów nie ogranicza się do budowania nowych domów; przydzielane są również pieniądze na przebudowę mieszkania bądź przeprowadzkę do innego, gdzie nie ma barier. Racjonalnie rozwiązuje się ten problem w Wielkiej Brytanii. Polska na razie raczkuje, ale też mamy swoje sztanदारowe rozwiązania w Poznaniu oraz na Warmii i Mazurach.

– Przykładem godnym naśladowania jest Środowiskowy Dom Emeryta przy ulicy Drewniańskiej w Poznaniu. Jak go urządzono?

– To rozwiązanie warto propagować w całym kraju. Środowiskowy Dom Emeryta wybudowało Towarzystwo Bu-

Wolontariat budzi się ze snu

Z PAWŁEM BUCZYŃSKIM, prezesem Ogólnopolskiej Sieci Centrów Wolontariatu rozmawia AURELIA PAWLAK.

ryczną oraz formalną. Oprócz zadań wewnątrz sieci chcemy być reprezentatywnym partnerem mającym wpływ na politykę rozwoju wolontariatu w kraju. Wciąż aktualnym problemem, który jest barierą rozwoju, są różnice instytucjonalne między podmiotami realizującymi zadania Regionalnych Centrów Wolontariatu. Wyzwaniem na najbliższy okres jest objęcie siecią każde województwo w Polsce oraz działania wspierające lokalne struktury. W skład nowej Ogólnopolskiej Sieci Centrów Wolontariatu wchodzić miały: Poznań, Katowice, Kielce, Warszawa, Gdańsk, Słupsk, Lublin, Elbląg. Wstępną deklarację przystąpienia do nowej struktury podjęto w Krakowie, Szczecinie, Suwałkach. Łącznie jest to już 10 województw.

– Jaką wiedzę, doświadczenia i rady chce pan przekazać uczestnikom dzisiejsze-

go szkolenia zorganizowanego w Centrum Bukowska?

– Trzeba mieć świadomość, że każde środowisko ma swoją specyfikę, w dużej mierze wynikającą z jego wielkości i możliwości. Pewne rozwiązania nigdy nie przyjmą się w niektórych miejscach, mimo że sprawdziły się w innych. Warto wypracować nowe pomysły. W Poznaniu rozmawiałem o tym jak rozumiemy wolontariat i w którą stronę powinien pójść. Nie musimy realizować takich samych działań, jednak komunikat, czym jest wolontariat i jak go rozumiemy, powinien być spójny.

– Wolontariat może być pierwszym krokiem pozwalającym odnaleźć się na rynku pracy. Na czym polega ten projekt?

– Według mnie to duży obszar dla wolontariatu, który powinien być rozwijany. W Polsce



FOT. ARCHIWUM

jest około 100.000 organizacji pozarządowych. Część z nich realizuje zadania własne gmin, które zlecają je w drodze konkursu. To proces, który tworzy miejsca pracy. Drugi argument „za” to ten, że współpracować z wolontariuszami mogą instytucje publiczne, odgrywające bardzo ważną rolę na rynku pracy. Trzecim argumentem „za” jest formuła traktowania wolontariatu przez osoby nieaktywne zawodowo jako element aktywnego szukania pracy. Będąc w wolontariacie wcho-

dzą w różne środowiska, spotykają się z różnymi sytuacjami oraz realizują działania, które poszerzają ich doświadczenie oraz rozwijają inteligencję emocjonalną. Naszym lokalnym pomysłem było zaproszenie do współpracy Powiatowego Urzędu Pracy w Gdańsku. Wspólnie wypracowaliśmy koncepcję pilotażowego wdrażania tego programu. Jako centrum ogłosiliśmy nabór ofert od organizacji pozarządowych i instytucji publicznych. Zebrałiśmy 35 ofert dla wolontariuszy. Przeprowadziliśmy spotkanie z doradcami zawodowymi przedstawiając im szczegóły dotyczące wolontariatu. Następnie PUP dobrowolnie proponował swoim klientom taką formułę działania. Zgłosiło się 20 osób, 18 ukończyło cykl, a 3 osoby zostały zatrudnione na umowę o pracę. Prowadzimy rozmowy, jak wdrożyć program na stałe.

Starość nikogo nie ominie

Z ELENA GERKE, przewodniczącą Komisji Rewizyjnej Wielkopolskiej Rady Koordynacyjnej Związku Organizacji Pozarządowych w Poznaniu rozmawia AURELIA PAWLAK.



FOT. EWA ZARYCKA

downictwa Społecznego. Znajduje się tutaj 68 niewielkich mieszkań. Są tarasy i balkony, wewnątrz znajduje się podwórko, na nim ławki. Dom jest położony w pięknym miejscu, w pobliżu lasu. Posiadacze samochodów mają do dyspozycji garaże. Typowe mieszkanie składa się z dwóch pokoi

z aneksem kuchennym, przedpokojem, garderobą, łazienką. Wkład budowlany pokrył Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Poznaniu. Zainteresowanie tymi mieszkaniami bije rekordy. Oczekuje na nie około 600 osób. Panuje w nich naturalna rotacja, nie ma możliwości kupna, sprzedaży lub przekazania mieszkania córce, synowi lub wnukom. Zamieszkać tutaj mogą osoby, które osiągnęły 65 lat, mają złe warunki mieszkaniowe, a ich dochód nie przekracza 2000 złotych i jest nie mniejszy niż 1200 złotych. W przypadku upowszechnienia takiego projektu można pomyśleć o trochę niższym standardzie dla osób o mniejszych dochodach. Często tam bywam u przyjaciół i obserwuję funkcjonowanie tego obiektu. Często największym problemem ludzi starszych jest samotność. Nie mają z kim porozmawiać,

bo mieszkają sami, a rodzina żyje swoimi sprawami. W Środowiskowym Domu Emeryta na parterze znajduje się świetlica, gdzie prowadzone są różnego rodzaju zajęcia. Jest taniec, język angielski, malowanie, rysowanie, decupage. Nad zdrowiem domowników czuwa pielęgniarka.

– Jaka jest szansa, by takich domów powstawało coraz więcej?

– Główny problem tkwi w finansach. Władze miasta mają dobrą wolę, ale na tym się kończy. We wrześniu będziemy zbierać podpisy na rzecz budowy domów dla seniorów. Poza tym Zarząd Komunalnych Zasobów Lokalowych obiecał do roku 2015 około 1000 mieszkań, z których moim zdaniem 10 procent można przeznaczyć dla ludzi starszych. Warto także porozumieć się z władzami spółdzielni mieszkani-

wych i deweloperami, aby puścić mieszkania, których nikt nie kupuje ani nie wynajmuje, zaofiarować seniorom na określonych warunkach. Wiadomo, że nie chodzi o działalność non profit, bo koszty ponosić trzeba, ale jest to także jeden ze sposobów zarabiania przez dysponentów mieszkań. Nie chodzi nam o najbardziej atrakcyjne lokale, ale o te, które są na parterach.

– Starość nikogo nie ominie, dlatego warto jak najszybciej zabrać się za organizowanie seniorom godnych warunków życia. Dlaczego ten problem spychany jest na margines?

– Za mało dopominamy się o nasze prawa. Potrzebne są grupy, które będą lobować na rzecz seniorów. Nie zamierzamy się poddawać, czego przykładem jest nasza wrześniowa akcja zbierania podpisów.

KAZIMIERZ GRACZYK
ŁÓDŹ

Tuż
nad naszymi
głowami
stado żurawi

spójrz
poznajesz?
to nasze
wspomnienia

cóż
szkoda
że odlatują
skoro drzewa
kolejny raz
otrząsają się
z lisci

zrozumiałem
za to wszystko
zapłaciłem

pytasz
czym?
życiem
które
uciekło mi
przez palce

choć
staralem się
ciągle
zaciskać
pięści

JĘDRZEJ CICHY
POZNAŃ

Westchnienie

Patrzę na ścianę...
Ty
Patrzę na sufit...
Ty
Patrzę w gwiazdy...
Ty
Patrzę na wodę...
Ty
Patrzę w serce...
Patrzę...
Ty

Odpowiedzialność nauczyciela

W każdym zawodzie obejmującym działania skierowane ku ludziom, występuje ryzyko sprawienia im dolegliwości fizycznych czy psychicznych, ryzyko nieodpowiedniej ingerencji w czyjeś życie. Tak jest w zawodzie lekarza, rehabilitanta czy pielęgniarki, tak jest też w zawodzie nauczyciela.

Dlatego kształcenie ludzi mających pracować z ludźmi powinno obejmować obok wiedzy fachowej, także wiedzę o problemach etycznych oraz w stopniu, w jakim to jest możliwe – również uczenie ich odpowiedzialności. Tej jednak nie da się przekazać słowami, jak również trudno o jej wdrożenie wówczas, gdy psychika jest już częściowo ukształtowana. Bowiern odpowiedzialności uczymy się przede wszystkim w dzieciństwie, najpierw w rodzinie, potem w szkole, a równolegle w kontaktach z rówieśnikami.

Z tego powodu niezwykle ważne jest nie tylko odpowiednie kształcenie, ale przede wszystkim odpowiedni dobór ludzi do pracy z ludźmi. I jakkolwiek decyzje związane z zawodem dotyczą zazwyczaj osób młodych, to istotne właściwości ich osobowości są już na ogół ukształtowane. A do takich, pożądanых w profesjach zajmujących się ludźmi, niewątpliwie należy poczucie odpowiedzialności.

Czym jest poczucie odpowiedzialności? Ujmując najprościej, jest to świadomość konieczności odpowiadania za swoje czyny. W praktyce znaczy to, że osoba odpowiedzialna przestrzega ustalonych reguł postępowania, a w wypadku ich nie dotrzymania, nie zrzuca winy na kogoś innego, ale stara się naprawić spowodowane przez siebie skutki.

Ujmując odpowiedzialność jako najważniejszą spośród poświadanych właściwości nauczyciela, można się zastanowić, za co nauczyciel jest odpowiedzialny. Najbardziej

ogólne byłoby stwierdzenie, że za rozwój psychiczny powierzonych mu dzieci, w tym przede wszystkim za ich rozwój umysłowy, a także moralny. Odpowiedzialność tę nauczyciel dzieli z rodzicami i nie tak rzadko jedna ze stron zrzuca ją na drugą, to jest nauczyciel na rodziców, a ci na nauczyciela. A psychiki dziecka poszatkować się nie da, jak również nie da się dokładnie rozdzielić wpływów pochodzących z różnych środowisk.

Rozwój umysłowy uczniów, na jakim zazwyczaj skupia się uwaga nauczycieli, nie przebiega w izolacji od pozostałych sfer rozwoju psychiki. Czynności umysłowe dzieci wpływają nie tylko na rozwój i kontrolę ich uczuć, ale i na rozumienie pojęć moralnych, na kształtowanie się światopoglądu, a także na kierunek i przebieg ich społecznej aktywności. Tak więc nauczając dzieci, nauczyciel wpływa nie tylko na wzrost zasobu wiadomości, na doskonalenie się uwagi i pamięci, na sprawność oraz treść myślenia i tym samym także na rozwój wyobraźni – ale również na dojrzewanie uczuć oraz kształtowanie się postaw moralnych. Zarówno uczucia, jak i postawy moralne, kształtują się przede wszystkim pod wpływem zdobywanych w codziennym życiu doświadczeń, w tym także zdobywanych w szkole.

Oczywiście, nie za wszystkie szkolne doświadczenia natury uczuciowej i moralnej jest odpowiedzialny nauczyciel. Szkoła, z jej specyficzną strukturą oraz organizacją, wyznacza tylko niektóre obszary doświadczeń. Jednakże zasadniczy wpływ na uczniów ma zawsze stosunek do nich konkretnych nauczycieli, interakcje, jakie potrafią nawiązać z uczniami, wzajemna więź, jaka ich łączy. To dzięki swojemu ustosunkowaniu się do uczniów nauczyciel pobudza ich motywację do uczenia się oraz wpływa na ich zachowanie. Jednakże za swój stosunek do

uczniów nauczyciel jest odpowiedzialny zazwyczaj jedynie przed samym sobą, bowiem nie często stosunek ten jest uwzględniany przy ocenie pracy nauczyciela.

Istnieją rozmaite klasyfikacje stosunku nauczycieli do uczniów. Sądzę, że na szczególną uwagę w odniesieniu do uczniów młodszych, zasługuje stosunek życzliwej cierpliwości. Może się to wydawać dziwne, ale nauczyciele mający taki stosunek do dzieci uzyskują znakomite efekty zarówno dydaktyczne, jak i wychowawcze. A jest tak dlatego, ponieważ życzliwa cierpliwość łączy się z indywidualnym stosunkiem do dzieci, uwzględnia ich różnicowane tempo uczenia się, ich takie bądź inne ograniczenia, dając każdemu z uczniów przeżycie sukcesu. Nauczyciele, których cechuje życzliwa cierpliwość, są przez swoich uczniów naprawdę kochani. Znam takich nauczycieli.

W stosunku do uczniów klas starszych sprawa nie jest tak prosta. Teraz niezbędne okazuje się żywe zainteresowanie uczniami, rozmowy z nimi, podejmowanie różnego rodzaju ciekawych form aktywności. Stosunek ten można by nazwać życzliwym współdziałaniem. Taką to drogą dobrzy nauczyciele docierają do psychiki uczniów, nieraz stając się ich powiernikami, a zawsze mobilizując do nauki. Znam takich nauczycieli.

Wielu nauczycieli jest uczniom życzliwych. Jednak znacznie mniej jest cierpliwych oraz współdziałających. To samo dotyczy rodziców. Tyle tylko, że do zawodu nauczycielskiego kształci się młodych ludzi, a nieraz i do biera (co powinno być regułą). A do „zawodu” rodzicielskiego?

IRENA OBUCHOWSKA
Z KSIĄŻKI
„KOCHAĆ I ROZUMIEĆ” CZ. III

Studiować – nie dla tytułów

Rozpoczynający się właśnie nowy rok szkolny i akademicki 2013/2014 jest dla młodych ludzi okresem, w którym poznaje się kierunek kształcenia, a zwłaszcza orientuje co do specyfiki danej branży oraz perspektyw na rynku pracy po zakończeniu edukacji. Absolwenci stają często przed dylematem: szukać pracy w wyuczonym zawodzie za minimalne wynagrodzenie albo przekwalifikować się i iść ku temu, co przyniesie większe dochody. Ów dylemat dotyczy również osób z niepełnosprawnościami.

O kwestii wyboru kierunku a szansach na zatrudnienie pisałam w artykule „Wrażliwość, empatia i odpowiedzialność” („Filantrop” maj 2013, strona 22). Skoncentrowałam się wówczas na motywach angażowania się w dziedzinę pomocy społecznej i zagrożeń, jakie niosą zawody społeczno-medyczne w nawiązaniu do konferencji naukowej „O istocie kształcenia w zawodach społeczno-medycznych” oraz badań ankietowych przeprowadzonych przez słuchaczy III roku Kolegium Pracowników Służb Społecznych w Poznaniu. W tym artykule chciałabym powiedzieć nieco więcej na temat rynku pracy oraz perspektyw zawodowych ludzi tuż po zakończeniu edukacji.

HANDEL I USŁUGI – WCIĄŻ W ROZWOJU

Przyczyn bezrobocia (zarówno wśród osób młodych jak i pokolenia „50+”) należy upatrywać nie tylko w słabej motywacji do podejmowania aktywności, czy niewłaściwej decyzji o wyborze zawodu, ale przede wszystkim w skomplikowanej sytuacji gospodarki rynkowej kraju i nieustannych jej przemianach. Brak środków na zatrudnienie to problem wielu pracodawców. Powstaje zatem pytanie: w jakim zawodzie najlepiej się kształcić, by po ukończeniu nauki nie było trudności ze znalezieniem zajęcia?

Nie ulega wątpliwości, że najwięcej ofert pracy posiada sektor handlu i usług. Tak było kilka

lat temu i jest do dziś, bo obszar ten wciąż dynamicznie się rozwija. Tu najłatwiej znaleźć pracę szczególnie kobietom. Minusem angażu w tę dziedzinę są niskie zarobki oraz dyspozycyjność niemal we wszystkie dni tygodnia. Zajęcie szybko znajdują też chętni do rozdawania ulotek na ulicach w dużych miastach i akwizytorzy, ale ci z kolei narażeni są, prócz niskiego wynagrodzenia, na znikomą satysfakcję z wykonywanej pracy. Chwytane w dłonie ulotki natychmiast lądują w koszu, zaś akwizytorom, nazywanym potocznie „domokrążcami”, zamyka się drzwi przed nosem.

PO STUDIACH – DO POŚREDNIKA?

W sposób godny uwagi przedstawiają sytuację absolwentów szkół zawodowych, średnich, policealnych i wyższych na poznajskim rynku pracy raporty, opublikowane z inicjatywy Powiatowego Urzędu Pracy w Poznaniu na stronie internetowej www.absolwenci.poznan.pl, dotyczące bezrobocia młodych ludzi. Analizy prowadzone od roku 2003 wskazują, że przez 13 lat liczba absolwentów wzrosła z 31.121 osób do 54.433 osób¹, zaś raport z 2013 roku wykazuje wyżej wspomniany popyt na pracowników handlu: tu do dyspozycji szukających zatrudnienia były aż 1163 oferty pracy. To stosunkowo dużo w porównaniu z transportem, gospodarką magazynową i łącznością (305 ofert)². Nie zmienia to jednak faktu, że bezrobocie wśród mieszkańców Poznania i powiatu poznańskiego z kwalifikacjami handlowymi istnieje, bo sporo osób propozycje pracodawców odrzuca.

Zaskakujący jest też wskaźnik osób, które kończą szkoły wyższe (wśród absolwentów z roku szkolnego 2011/2012 ta grupa stanowi aż 76,99%)³. Jak widać, panująca od kilku lat moda na studiowanie dwóch lub kilku kierunków równocześnie nie zmniejsza trudności w szybkim znalezieniu pracy po ich ukończeniu. Nie chodzi bowiem o to, aby studiować dla zasady i

kolekcjonowania tytułów, lecz uczyć się mądrze, a co najważniejsze, dobrze przemyśleć, w jaką dziedzinę chce się angażować po zakończeniu nauki. Odważną kwestię stanowi konkurencja uczelni wyższych – placówki te wprost walczą o studentów. Zjawisko to szczególnie daje się zauważyć w przypadku uczelni niepublicznych, które kuszą licznymi promocjami, zaś poziom przekazywanej wiedzy i jakość edukacji pozostawiają wiele do życzenia (wspomina o tym między innymi profesor zwyczajny Akademii Pedagogiki Specjalnej w Warszawie Bogusław Sliwowski w jednej z notatek na swoim blogu)⁴.

Zaprezentowane w Internecie raporty to istotny komunikat, jednakże trzeba pamiętać, że w ich obszarze mieszczą się wyłącznie zarejestrowani w Powiatowym Urzędzie Pracy poszukujący zajęcia. Gdyby zliczyć tych niezarejestrowanych, blakających się po ulicach, przy śmietnikach i sklepach monopolowych, bezrobotnych z wyboru, dane byłyby z pewnością zaskakujące.

BRAK PRACY A ZAKŁADANIE RODZINY

Niepewność co do pozyskania zatrudnienia oraz lęk przed utratą pracy powodują, że coraz więcej osób nie decyduje się na założenie rodziny. Interesujące spostrzeżenia na ten temat znajdujemy w jednym z wywiadów opublikowanym w „Gazecie Wyborczej” z 27-28 lipca, str. 4. Psycholog z sopockiego oddziału Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej oraz autor książki „Bezrobocie i odpowiedzialność” dr Sylwiusz Retowski w rozmowie z Martą Piątkowską zatytułowanej „Strach przed utratą pracy zmniejsza dietność” przyznaje, że Polacy niejednokrotnie wolą tkwić na stanowisku pracy mimo niekorzystnych wa-

runków aniżeli próbować zmienić je na bardziej stabilne. Ograniczamy się do kupowania najpotrzebniejszych rzeczy, a stres, pośpiech i niepewne jutro powodują, że żyjemy w ciągłej obawie o przyszłość.

CO DALEJ Z NIEPEŁNOSPRAWNYMI?

Choć o pracę trudno, z wiat przystankowych w większych miastach wciąż nie znikają pełne optymizmu billboardy z wizerunkami osób z niepełnosprawnościami, które znalazły pracę i są szczęśliwe. Szara rzeczywistość nabiera sztucznych kolorów, bo tak naprawdę niewiele z nich pracuje. Wskaźnik zatrudnienia w sektorze administracji rządowej ciągle nie osiąga ustawowego progu 6%. Tu polecam materiał „Sytuacja niepełnosprawnych na polskim rynku pracy” opublikowany 14 sierpnia 2013 na portalu internetowym www.niewidzialni.eu.

W artykule tym, prócz celnych uwag i wyników kontroli NIK, nie brakuje pozytywnych przykładów, takich, jak liczne starania o zatrudnianie osób z orzeczeniem o niepełnosprawności, które podejmuje Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Z myślą o nich organizuje praktyki i staże, a jednocześnie zmierza ku tworzeniu bezpiecznych i przyjaznych stanowisk pracy. Inicjatywę PFRON to znakomity przykład oraz zachęta do zmian, szczególnie dla tych pracodawców, którzy ciągle boją się zatrudniać osoby z ograniczeniami sprawności.

Tak jak zapominać nie można o nie zarejestrowanych w urzędzie pracy bezrobotnych z wyboru, tak też trzeba pamiętać o uczestnikach warsztatów terapii zajęciowej, którzy z uwagi na ciężką niepełnosprawność są narażeni na ogromne trudności z odnalezieniem się na rynku pracy (o tej kwestii wspominałam w tekście „Ta ocena jest dotkliwa”, „Filantrop” luty 2013, strona 11). O przyszłość zawodową i osobistą stabilizację niepokoją się więc nie tylko młodzi absolwenci, ale też niepełnosprawni, którzy nieustannie w próżnię rzucają pytanie: co dalej?

KAROLINA KASPRZAK

¹ www.absolwenci.poznan.pl/raporty/liczba_absolwentow_konczacych_szkoly.html

² www.absolwenci.poznan.pl/raporty/kogo_szukali_pracodawcy.html

³ www.absolwenci.poznan.pl

⁴ www.sliwowski-pedagog.blogspot.com/2013/07/kuszenie-zerem-kandydatow-na-studia.html

Proszę o pomoc dla mojego męża

poczta FILANTROPIA

Poszę o pomoc na leczenie mojego męża Adama. Ma 58 lat, jest bardzo chory, wymaga przyjmowania stałych leków, odpowiedniej diety i ciągłej rehabilitacji. Konieczne są częste wizyty w szpitalach i w poradniach specjalistycznych, odległych od miejsca zamieszkania. Mąż przeszedł trzy operacje kręgosłupa lędźwiowego, jest po dwóch zawałach, ponadto wszczepiono mu wirusa żółtaczkę „C” przy pierwszej operacji. Od tamtej pory zaczęły pojawiać się inne choroby: cukrzyca typu II, wrzodziejące jelito grube, choroba wieńcowa serca (wszczepio-

ny stent), nadciśnienie tętnicze, zapalenie dwunastnicy i woreczka żółciowego, refluks, tojotokowe zapalenie skóry, łuszczyca skóry i paznokci, depresja, zespół jelita drażliwego, marskość wątroby, zwyrodnienie stawu biodrowego oraz kręgosłupa szyjnego, ostroga piętowa. Dzięki rehabilitacji mąż obecnie porusza się o kuli. Jest pod opieką kilku specjalistów.

Ponadto mamy syna chorego od trzeciego miesiąca życia na padaczkę, syn wymaga stałej opieki drugiej osoby, ma orzeczenie o stopniu znacznym niepełnosprawności. Jest pod opieką kilku specjalistów. Często jeździ do szpitala na hepatologię, gdzie jest leczony interferonem.

Od czasu, gdy w 2005 roku mąż zachorował, nasza sytu-

acja finansowa uległa znacznemu pogorszeniu. Po wykupieniu leków dla męża i syna oraz po opłaceniu bieżących rachunków zostaje nam niewiele na życie i potrzeby dnia codziennego rodziny. Popadliśmy więc w kłopoty finansowe: potrącenia windykatorka, zalegamy z płatnościami. Nie jesteśmy sami w stanie uporać się z naszymi problemami, dlatego zwracamy się do ludzi o wielkim sercu o wsparcie i pomoc w naszej ciężkiej sytuacji. Dzięki państwa pomocy w postaci wpłat mój mąż będzie miał szansę na dalsze leczenie i rehabilitację. Bez pomocy, bez ludzkiej dobroci, nie damy sobie rady. Brakuje nam na wszystko, łącznie z codziennymi środkami do życia. By wykupić leki,

opłacić bieżące rachunki, uchronić się przed wyłączeniem prądu, gazu lub utratą mieszkania, musimy rezygnować z wielu rzeczy potrzebnych do codziennego użytku.

Mąż jest podopiecznym Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”. Jeśli ktoś z Państwa będzie chciał nam pomóc, to bardzo prosimy o wpłaty na subkonto męża: Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”, ul. Łomianańska 5, 01-685 Warszawa, Bank BPH S.A. 15-1060-0076-0000-3310-0018-2618, tytułem: 4903 Bednarski Adam darowizna na pomoc i ochronę zdrowia.

MARIA BEDNARSKA

Od redakcji:

Apel o pomoc tej treści znajduje się na stronie www.filantropia.org.pl

BARTŁOMIEJ WALKOWIAK

Leżę

Leżę, obserwuję krople deszczu.

Spluwają po szybie okna pokoju,

Stukają rytmicznie, dźwięcząc

Muzyką fortepianu.

W jej rytm zasypiam.

Jestem w wieczności,

Nie miotam się, nie cierpię,

Nie niszczę innych i siebie,

Nie sędzę wrogów,

Co podeptali mą godność.

Nie sądzą mnie pokrzywdzeni,

W mej głupiej, zaciekłej złości.

Za zło uczynione

Poniosę karę w przyszłości

Teraz trwam spokojny w ciszy,

Bez strachu i niepewności

Sen odpływa, wraca pokój,

Łóżko, ja, wyciszenie.

Krople deszczu stukają rytmicznie

Kołysanki brzmienie

Tylko żal pozostaje

Po nie do końca wyśnionym

Mgnieniu tęsknej wieczności.

Musi być żywiona pozajelitowo

poczta FILANTROPIA

Poszę o pomoc dla mojej córki Weroniki. Wychowuję ją samotnie. Nie mogę podjąć pracy zawodowej, bo moja córka wymaga nieustannej, całodobowej opieki.

Utrzymujemy się z zasiłków z Ośrodka Pomocy Społecznej, w skład których wchodzi: świadczenie pielęgnacyjne, zasiłek rodzinny i pielęgnacyjny, a także alimenty. Daje to łączną sumę około 1.700 złotych.

Weronika jest niepełnosprawna od szóstego miesiąca życia. Jej choroba jest przewlekłą, ma zespół krótkiego jelita, musi być żywiona pozajelitowo w warunkach domowych. Ma też obustronny głęboki niedosłuch, opóźnienie emocjonalne występujące u dziecka chorującego przewlekłe somatycznie, kamicę pęcherzyka żółciowego (bez zapalenia), dziecięce porażenie mózgowie i brak kontaktu z uwagi na cechy autystyczne.

Weronika ma 10 lat, nie mówi, często uderza się pięściami i wykazuje zachowania autoagresywne. Nie potrafi samodzielnie wykonać żadnej czynności samoobsługowej.



FOT. ARCHIWUM

Córka jest pod stałą opieką specjalistów i potrzebuje pomocy matki przy wykonywaniu codziennych czynności: między innymi karmieniu, myciu, zmianie pampersów (ma przewlekłą biegunkę). Jest też pod opieką Poradni Żywnościowej Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie ze względu na żywienie pozajelitowe.

Dzięki Waszej pomocy moja córka będzie mogła korzystać z odpowiedniego leczenia i rehabilitacji, co jest tak istotne w jej chorobie. Chciałabym jej pomóc, aby w przyszłości miała godne życie.

Z całego serca proszę więc o dowolne wpłaty na konto bankowe Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”, ul. Łomianańska 5, 01-685 Warszawa, Bank BPH S.A. Oddział w Warszawie nr konta 15-1060-0076-0000-3310-0018-2615, z dopiskiem Darowizna na leczenie i rehabilitację Weroniki Natalii Filipiak (nr 9083).

ANETA FILIPIAK
MAMA

poczta FILANTROPIA

Jestem mamą dwunastomiesięcznego chłopca (wcześniak ośmiomiesięczny), urodzonego 5 września 2012. Przyczyną wcześniejszego porodu było moje małowodzie, które pojawiło się nagle i nie można było ustalić jego przyczyny. Ruchy synka ustawały, wykonano cesarskie cięcie. Synek po urodzeniu otrzymał 10 punktów Apgar, ważył 2.230 gramów. Wszystko było dobrze do czasu, gdy neonatolog stwierdził wzmożone napięcie mięśniowe i asymetrię. Synek miał wtedy 4 miesiące.

Od tego czasu jest pod opieką rehabilitantki, logopedy, psychologa i neurologa. Otrzymałszy skierowanie do Poradni Genetycznej i obecnie czekamy na wyniki, których bardzo się boimy (synkowi pobrano krew na kariotyp). Dziecko jest codziennie rehabilitowane jest przez nas w domu. Zakupiliśmy piłkę rehabilitacyjną i materac. Kacperek jest opóźniony psychoruchowo. Pomimo ukończenia 12 miesięcy nie potrafi usiąść z pozycji leżącej, pełza w kółko, nie potrafi raczkować. O chodzeniu lub staniu nie ma mowy.

U dziecka stwierdzono też atopowe zapalenie skóry. Nie wiem, czy główną przyczyną nie było trzykrotne podanie wycofanej szczepionki tripacel oraz 1 dawki również wycofanej szczepionki euvaxB. Synek otrzymał w aptece specjalnie wykonane ma-

Bardzo się boję o synka



ści. Cały czas podaję mu calcium w syropie i zyrtec w kroplach. Jest na mleku Bebilon Pepti 2, ponieważ miał okropne kolki. Kacperek bardzo mało gaworzy, większe kawałki jedzenia muszę przecierać przez sitko, ponieważ nie radzi sobie z gryzieniem. Uczymy go robić kosi kosi, pa pa i wielu innych gestów, ale za bardzo tego nie chwytą.

My, rodzice, chcielibyśmy z całego serca, by synek potrafił sam egzystować, by był sprawny, by nie był zależny od innych. Ma tylko nas. A co będzie, jak nas zabraknie? Kto mu pomoże? Jak będzie wyglądać jego życie? Ojciec jest jedynym żywicielem rodziny, pracuje na czarno, bo nikt nie chce dać mu umowy, ja podając pracy nie mogę, bo nie mam

z kim zostawić synka. Na pomoc moich rodziców nie mogę liczyć. Wynajmujemy mieszkanie za 1.600 zł. Po opłaceniu rachunków nie starcza na życie. Otrzymuję tylko zapomogę z Poznańskiego Centrum Świadczeń, bo synek ma orzeczenie o niepełnosprawności.

Gdy miał trzy miesiące, poprzedni właściciele wyrzucili nas z mieszkania, bo nie było za co opłacić czynszu i nie mieliśmy na jedzenie. To były najgorsze święta mojego życia. O mało co wyładowałabym w domu samotnej matki, ale przygarnęli nas rodzice ojca. W mieszkaniu brakowało opału, było zimno, synek musiał nosić wiele warstw ubrań. Nie mamy własnego mieszkania, nie stać nas na wynajem.

Tylko czekać, aż kolejne mieszkanie stracimy. Ponieważ ojciec jest budowlańcem, więc w zimie kończy się praca i zostajemy bez środków do życia.

Naszym marzeniem jest, by synek był zdrowy i sprawny i żeby mieć choć małe ciasne mieszkanko. Miasto nam go nie da, bo pierwszeństwo mają eksmitowani. Ponadto dochodu nie wykażę, bo formalnie prawie go nie mam. Nie możemy z chorym dzieckiem stale się przeprowadzać, ono musi mieć stabilizację, której nie możemy mu zapewnić.

Błagam, niech nam ktoś pomoże. Nie stać nas na rehabilitację synka, na wyjazd na jakiś turnus, na normalne życie. Nikt nie chce nam pomóc. Modlimy się o dobre wyniki z Poradni Genetycznej. Oboje z partnerem jesteśmy kłębkiem nerwów, ja stale płaczę, nie daję rady. Bardzo się boję o synka, to takie kochane, pogodne dziecko.

Kto chciałby nam pomóc, może wpłacić darowiznę na konto: Bank Poczty S.A. 42-1320-1537-0365-6659-3000-0003 z dopiskiem „Dla Kacperka”

JOLANTA I ROBERT
RODZICE

OD REDAKCJI:

Dokumenty poświadczające stan zdrowia Kacperka znajdują się w naszym posiadaniu.

poczta FILANTROPIA

Nazywam się Katarzyna M., jestem córką Mieczysława Ł. Od dwóch lat tata jeździ na wózku inwalidzkim. Miał amputację prawej nogi na wysokości kolana. Od dwóch lat nie wychodzi na spacer, tylko siedzi całymi dniami przed telewizorem, do tego jest bardzo agresywny. Nie wiem, jak sobie z tym wszystkim radzić?

Napisałam do Waszego miesięcznika, bo szukam pomocy i finansowej i duchowej. Na taty leki miesięcznie wydajemy ponad 600 złotych, ponieważ ojciec jest jeszcze chory na cukrzycę i miał dżycę żył, a ja jestem samotną matką trojga dzieci i też mi się nie przelewa. Mama jest po dwóch

Aby ojciec mógł chodzić

zawałach, choruje na zwyrodnienie stawów. Jest nam bardzo ciężko, już sama nie wiem, gdzie mogę zwrócić się o pomoc.

Mieszkamy w Poznaniu na osiedlu Kopernika. Moja rodzina zajmuje czteropokojowe mieszkanie o powierzchni 74 metrów kwadratowych. Ja z trzema córkami zajmuję dwa pokoje, najstarsza córka ma 16 lat, a dwie młodsze 6 lat. Otrzymuję alimenty 1.400 złotych i zasiłek rodzinny 498 złotych. Od lutego tego roku jestem zatrudniona w PKPS w Poznaniu jako opiekunka osób starszych. Pracę mam do 31 grudnia 2013 roku i co miesiąc otrzymuję wynagrodzenie w wysokości 900 złotych. Czynsz co miesiąc

kosztuje mnie 1095 złotych, prąd co dwa miesiące to 400 złotych. Moja mama otrzymuję emeryturę 1027 złotych miesięcznie, ojciec też emeryturę 1924 złote i zasiłek pielęgnacyjny 198 złotych.

Jest nam bardzo ciężko, nasze dochody po zsumowaniu to tylko kropla w morzu potrzeb. Utrzymanie 6-osobowej rodziny wychodzi na dzień (myślę tu o bardzo skromnym życiu, głównie żywności) 250 złotych. Do tego trzeba doliczyć opłaty, leki, raty za protezę dla ojca. Jest to proteza silikonowa za 10.000 złotych, aby zaczął chodzić. Ale do dzisiaj jeździ na wózku inwalidzkim, wypożyczonym z Caritas w Poznaniu. Z opłaceniem czynszu

co miesiąc jest problem, bo nie starcza, ciągle są zaległości. Ciągłe bierzemy następne pożyczki, aby zapłacić zaległość. Nasza rodzina zakleszczyła się w kole długów, a wszystko po to, aby mój ojciec mógł chodzić.

Proszę życzliwych czytelników „Filantropa” o pomoc na konto:

Eurobank 17-1470-0002-2163-1455-9000-0002.

CÓRKA

OD REDAKCJI:

Dokumenty poświadczające stan zdrowia matki i ojca autorki listu oraz sytuację materialną rodziny znajdują się w naszym posiadaniu.

Losy Dawida Kusika



Dawid Kusik.

Dawid Kusik z Bnina w ciągu swego 27-letniego życia przeszedł już szereg operacji. Cierpi na dziecięce porażenie mózgowie i patologiczne zwyrodnienie stawu biodrowego.

Jego mama Krystyna Kusik opowiada, że kiedy urodził się w domu 4 czerwca 1986 roku w 32 tygodniu, 7 miesiącu ciąży, ważył zaledwie 950 gramów. Istniało zagrożenie życia, stąd szybko został ochrzczony. Do 9 miesiąca życia leżał w inkubatorze.

Kolejne operacje stawu biodrowego spowodowały, że pojawił się u niego dalsze schorzenia. Ma uszkodzony nerw wzrokowy (słabo widzi), niedowład prawej ręki, krótszą lewą nogę. Trzy lata temu w związku ze zwyrodnieniem stawu biodrowego przeszedł najpoważniejszą operację i przez pół roku leżał w gipsie. Na skutek tego pojawiło się u niego następne schorzenie – kamica nerkowa.

Dawidowi nie można wstawić endoprotezy, gdyż ma za słabe kości, nie wytrzymałoby kolano. Dawid nie nachyli się, nie zegn timer nogi. Od góry sam się ubierze, natomiast od dołu pomagają mu w tym mama oraz młodsza siostra Joanna. Butów sam nie założy. Musi być karmiony i myty. Jest skazany na całodobową opiekę.

– Nasze życie toczy się wokół Dawidka – mówi pani Krystyna.

Razem z córką musi mu poświęcać wiele czasu. Robią to często na zmianę, bo cza-

sem któraś z nich musi wyjść z domu. Przez 20 lat pracowała w Gminnej Spółdzielni w Kórniku. Potem uzyskała rentę na opiekę nad synem. Dawid ma rentę socjalną i pierwszą grupę inwalidztwa przyznaną co pięć lat.

Chodził do przedszkola integracyjnego w Bninie. W podstawówce i gimnazjum miał nauczanie indywidualne w domu, przychodziły do niego nauczycielki ze Szkoły Podstawowej w Bninie, później z kórnickiego gimnazjum. Przez trzy lata wraz z innymi niepełnosprawnymi osobami był dowożony przez kórnicką gminę do Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego im. Janusza Korczaka w Mosinie, gdzie miał zajęcia z plastyki, rysunków, techniki. Kiedy skończył edukację w tym ośrodku, długo pozostawał w domu. W jego stanie zdrowia o żadnej pracy nie może być mowy. Dopiero, gdy powstał Środowiskowy Dom Samopomocy w Kórniku, tam uczęszcza na zajęcia. W czerwcu przeszedł kolejną operację i do końca bieżącego roku nie może uczestniczyć w zajęciach ŚDS. Nie podniesie nawet nogi do busa.

Jest podopiecznym Kórnickiego Stowarzyszenia Pomocy Osobom z Niepełnosprawnością Intelektualną i Ruchową „Klaudynka”. Uczestniczy we wszystkich imprezach integracyjnych, organizowanych przez to stowarzyszenie.

Odwiedza go rehabilitant Jacek Ogonowski, prowadzący rehabilitację podopiecznych „Klaudynki” i wykonuje z nim ćwiczenia usprawniające. Jego siostra Asia w tym roku w Zespole Szkół Zawodowych im. Janusza Korczaka przy ulicy Żniwnej w Poznaniu zdobyła zawód kucharza, następnie będzie zaocznie uczyć się liceum przy ulicy Śniadeckich w Poznaniu. Należy do Centrum Wolontariatu „Klaudynki”. Opiekuje się nie tylko swoim bratem, ale wszystkimi podopiecznymi stowarzyszenia.

Pani Krystyna jeździ z synem do Poznania nad Małtę, do Zoo. Niestety, na wózku inwalidzkim trudno poruszać się po Poznaniu. Dobrze, jeżeli przyjedzie niskopodłogowy tramwaj. Jednak do innych niełatwo się wchodzi. Utrudnienie stanowią zbyt

wysokie krawężniki. Tegoroczne upały bardzo dokuczały Dawidowi, był przez nie osłabiony, miał odleżyny. Mimo swojej niepełnosprawności stara się chodzić i pomagać w domu. Ma bardzo dobrą pamięć, dlatego przypomina mamie i siostrze, co jest do załatwienia. Pani Krystyna chwali syna za dużą cierpliwość. Potrafi przez dwie, trzy godziny wypełniać kolorowanki.

– Ja tak lubię – mówi Dawid o wypełnianiu kolorowanek.

Jego hobby stanowią też puzzle i gry planszowe. Mama stwierdza, że sama nie potrafi tak ułożyć puzzli. Ponadto Dawid ma dobry słuch, lubi śpiewać. Ma pamięć do melodii. W programie „Jaka to melodia” szybko odgaduje tytuły piosenek. Lubi oglądać telewizję. Korzysta też z komputera siostry.

Na co dzień pani Krystyna musi załatwiać szereg urzędowych spraw dotyczących Dawida. W wypełnianiu pism pomaga jej Gminny Rzecznik Osób Niepełnosprawnych i jednocześnie kierownik Środowiskowego Domu Samopomocy – Anita Wachowiak.

Stała rehabilitacja Dawida wymaga dużych nakładów finansowych. Trzy lata temu pani Krystyna po operacji syna sporo pieniędzy przeznaczała na bandaże, gazę, wate. Wzrosły też wydatki na lekarstwa na kamice nerkową. Mama i siostra musiały go od nowa uczyć wstawać i chodzić. Miał udostępniony stabilizator do wstawania w pionie. Wprawdzie sprzęt rehabilitacyjny i pobyty w sanatorium są dofinansowywane przez Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, jednak sporo musi dopłacić pani Krystyna.

Dawid ma specjalne łóżko, odpowiednio przystosowaną ubikację. Co pięć lat jest dofinansowany zakup wózka inwalidzkiego. Stolarz wykonał specjalne stopnie do brodzika w łazience.

Kiedy odwiedziłem Dawida w jego domu, oczekiwał na kolejną operację, związaną z patologicznym zwyrodnieniem lewego stawu biodrowego. Pani Krystyna i jej syn myśleli o tym, żeby jego stan zdrowia po tej operacji nie pogorszył się.

ROBERT WRZESIŃSKI

Po raz kolejny organizatorom pikniku, połączonego z dniem otwartym, który odbył się 25 lipca w Środowiskowym Domu Samopomocy „Pogodni” w Poznaniu, dopisała pogoda. Były też głębokie wzruszenia. A to za przyczyną filmu, nakręconego z okazji Bożego Narodzenia. Wprawdzie film odbiegał tematycznie od letniego pikniku, ale tym razem chodziło o pokazanie emocji podopiecznych i ich sposobu wyrażania uczuć. Bo przecież niepełnosprawni i pełnosprawni tak samo kochają, smucą się, cierpią i cieszą.

W niebieskim budynku, w którym mieści się Środowiskowy Dom Samopomocy „Pogodni” – jedna z placówek Polskiego Stowarzyszenia na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym Koło w Poznaniu – przygotowania do pikniku zaczęły się bardzo wcześniej. Pierwszy przyszedł Marek, mieszkawiec hostelu, który już nie mógł się doczekać spotkania z przyjaciółmi i wspólnego biesiadowania. Marek uwielbia podróżować autobusami i tramwajami. Znają go prawie wszyscy motorniczowie w Poznaniu, bo Marek lubi sobie z nimi pogadać. Od godziny 13 przychodziły osoby zainteresowane funkcjonowaniem placówek stowarzyszenia.

– To wspaniała okazja, by przyjrzeć się z bliska, czym zajmuje się Dom „Pogodni” – mówi Zdzisława Gorynia, przewodnicząca Zarządu Polskiego Stowarzyszenia na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym Koło w Poznaniu. – Udzielaliśmy też informacji o pozostałych naszych placówkach. Niestety, dostać się do nich od razu nie można. Zainteresowanych jest więcej niż miejsc. Zapotrzebowanie na takie placówki rośnie. Powinno ich powstawać coraz więcej. Druga kwestia to dofinansowanie. O każdą złotówkę trzeba walczyć.

W pięknym ogrodzie na tyłach budynku ŚDS pod drzewami ustawiono stoły przy których zasiedli podopieczni, ich rodziny i przyjaciele. Na grillu „dochodziły” kaszanki, kiełbaski, oscypki. Był też smalec własnej roboty, małosolne ogórki, sałatki, wody i soki.

– Nasi podopieczni zajmują się ogrodem, a zebrane płony przetwarzają – dodaje Zdzisława Gorynia. – Uczą się robić przetwory, które są potem wy-

Anielsko na Pogodnej

korzystywane w pracowni kuchennej. Mamy nową kuchnię w wyremontowanym od podstaw pomieszczeniu piwnicznym – i obok jadalnię. W dawnej kuchni znajduje pracownia, którą zajmuje się Dorota Smurawa, kierownik placówki.

– Robimy tutaj rozmaite cudenka – mówi Dorota Smurawa pokazując fantazyjne kapelusze. – Do wykończenia niektórych z nich wykorzystano bardzo wymyślne materiały, co świadczy o pomysłowości i wyobraźni uczestników. Proszę chociażby spojrzeć na ten kapelusz z pejsami i kwiatkami. A na ścianie, pod sufitem, jest cała kolekcja podobnych kapeluszy. Wspólnie zrobimy niejedną rzecz, która wszystkich zaskoczy. Ta pracownia działa od niedawna, więc wszystko przed nami. Liczę na to, że uda mi się rozbudzić ukryte w uczestnikach talenty.

Wisia, mieszkanka hostelu, uczestniczka pikniku, podziwia mój kolor włosów.

– Zrobię sobie taki sam, ale po powrocie znad morza – mówi. – I pomaluję paznokcie. Bardzo się cieszę na ten wyjazd, zbieram pieniądze na swoje wydatki. Chcę się ładnie opalić i troszeczkę schudnąć, bo trzeba ładnie wyglądać.

– W sierpniu zaplanowaliśmy wyjazd autokarem grupy czterdziestu podopiecznych w okolice Jarosławia nad morzem – mówi Zdzisława Gołynia. – To już nasza tradycja. Podopieczni czekają cały rok, nadmorskie atrakcje to dla nich ogromna radość. W tym roku pojeździe dodatkowo sied-



mioosobowy samochód, zakupiony na potrzeby hostelu. Jeżeli ktoś nie będzie chciał całego czasu spędzać nad wodą, to pojeździe tym autem na wycieczki po okolicy. Chcielibyśmy jesienią w naszym pięknym ogrodzie zrobić spotkanie „Pożegnanie lata”.

Opiekunki wspólnie z uczestnikami warsztatów przygotowały wystawę prac.

Były przepiękne torby z różnych tkanin, obrazy, pomyślowe szaliki z kilku sznurów, ozdoba wielkanocna wykonana ze zwykłego balonu, bożonarodzeniowe choinki ze sztucznych kuleczek, kubki, podstawki, hafty, wyszywanki, wyroby z filcu i cała masa innych przedmiotów. Podopieczni Domu „Pogodni” są bardzo utalentowani. W ich pra-

cach widać emocje autorów: radość, złość, spadek nastroju, euforię. To niezwykły przejaw wrażliwości osób, które mają w sobie wielki, uczuciowy potencjał. Dzięki warsztatom uczą się wielu pożytecznych umiejętności, ale mogą się także spełnić artystycznie.

Była emisja filmu nakręconego podczas przygotowań do ubiegłych świąt Bożego Narodzenia. Poszczególne sekwencje były dopasowane do popularnych kolęd. I choć oglądaliśmy film latem, to nikt nie krył wzruszenia. Padły imiona kolegów: o, Stenia wiesza bombki na choince, a to Marek, jak zwykle gadatliwy, o, to Karol, a tam z boku Tereska. W filmie chodziło o to, by pokazać, że osoby niepełnosprawne intelektualnie rozumieją, co to jest miłość. I tę miłość pokazali strojąc choinkę, piekąc ciastka, śpiewając kolędy.

Po projekcji do Doroty Smurawy podeszły dwie panie z rodziny jednego z podopiecznych, dziękując za ogromną pracę, cierpliwość, uśmiech i serdeczność. Bez tej pomocy i bez ŚDS być może siedziałyby w domu i coraz bardziej odrywał się od rzeczywistości. Teraz wiele już potrafi, na zajęcia chodzi z przyjemnością i czuje się szczęśliwy. Zaskoczeniem na pikniku były odwiedziny pana, który przyszedł ze znajomymi i okazał się kucharzem. Fachowym okiem obejrzał kuchnię i doradzał, co można jeszcze usprawnić i dokupić, by działała bez zarzutu.

AURELIA PAWLAK



100 LAT HARCERSTWA NA WILDZIE

„To jedna rodzina...”



FOT. BLAZEJ FRIEDRICH

Bo wszyscy harcerze to „jedna rodzina, starszy, czy młodszy, chłopak, czy dziewczyna...”. tak brzmi refren znanej harcerskiej piosenki. Jakże to prawdziwe, jak wiele te słowa znaczą, wiedzą harcerze nie tylko z Wildeckiego Hufca, ale gdy z okazji 100-lecia harcerstwa na Wildzie ponad 160 osób przybyło 13 lipca do bazy obozowej Hufca ZHP Poznań Wilda w Kaplinie, czuło się to w każdym miejscu i każdej chwili.

Na „Spotkaniu Pokoleń” wraz z byłą i obecną kadrą Hufca było 280 zuchów, harcerów i harcerzy oraz instruktorów z 19 drużyn, którzy w tym czasie przebywali na obozie. Nie zabrakło seniorów pamiętających jeszcze przedwojenne dzieje harcerstwa na Wildzie oraz obecnego i byłych komendantów Hufca: phm. Łukasza Dorny, hm. Andrzeja Dyderskiego, hm. Andrzeja Gierczyka, hm. Pawła Napieralskiego i hm. Ryszarda Wosińskiego. Wśród przybyłych znaleźli się również instruktorzy działający w ramach Nieprzetartego Szlaku. Tak nazywa-

no ruch drużyn harcerskich, skupiających dzieci i młodzież niepełnosprawną.

Na Wildzie były szczególnie sprzyjające warunki dla ich działalności w związku z lokalizacją Ortopedyczno-Rehabilitacyjnego Szpitala Klinicznego nr 4 im. Wiktora Degi w Poznaniu. Aby być harcerzem, nie trzeba być zdrowym, trzeba mieć w sobie radość i pogodę ducha. Uczestnicy imprezy mieli okazję zwiedzić bazę. Był też czas na indywidualne spotkania przy kawie lub herbatce. Niektórym udało się odnaleźć na zdjęciach z wystawy lub w kronice Hufca. Po Mszy Polowej zaszerwowano gościom tradycyjną grochówkę z wkladką.

Gdy nadszedł czas ogniska, oprócz śpiewania piosenek i piosół przy dźwiękach gitar były chwile radosne i uroczyste. Przewodniczący Rady Chorągwi hm. Grzegorz Olejniczak odczytał List Gratulacyjny Komendanta Chorągwi. Wręczono Srebrne Honorowe Odznaki Przyjaciół Harcerstwa: prezes Dębieckiej Spółdzielni Mieszkaniowej Ewie Parzych, dyrektorowi Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 4 Markowi Kordusowi i Arturowi Gajow, pracownikowi Firmy EKO-STYL. Dyplomy Naczelniczki ZHP dla wyróżniających się drużynowych otrzymały p.wd. Zofia Barwicka i p.wd. Weronika Boinśka.

Redakcja „Filantropa” życzy wildeckim harcerzom kolejnych 100 lat, radości i pogody ducha.

ALEKSANDRA LEWANDOWSKA



FOT. ALEKSANDRA LEWANDOWSKA

Tarnów to pierwsze miejsce w Polsce, w którym dzięki organizacji ogólnopolskiej akcji „Przez zabawę do bezpieczeństwa”, skierowanej do dzieci i młodzieży oraz dorosłych osób niepełnosprawnych, przełamano wszelkie bariery.

Od ponad dwóch lat tor kartingowy Speed Race Tarnów zaprasza osoby niepełnosprawne na pełne emocji szkoleniowe jazdy kartingowe. Dzięki specjalnie przygotowanemu gokar-

towi Sodi osoby niepełnosprawne z całego województwa małopolskiego i podkarpackiego mogą uczestniczyć w szkoleniowych jazdach. Osoby o różnym stopniu niepełnosprawności, nawet osoby sparaliżowane od pasa w dół bez żadnych problemów mogą poczuć sportową rywalizację oraz realizować swoje pasje i marzenia motoryzacyjne.

Pierwszy w Polsce karting dla niepełnosprawnych umożliwia poczuć radość życia i w



Raz w tygodniu w „Kuzni Tarnów” przy ulicy Kościuszki w Poznaniu trwa Dyskusyjny Klub Filmowy. W sierpniu poprowadził go Bartek. Programy do obejrzenia wybrał Kosma. Wszyscy byli zgodni, że popularne „Sąd Rodzinny” i „Anna Maria Wesołowska” to doskonały wybór, by podyskutować o sprawiedliwości, moralności, etyce, o tym, co jest dobre, a co złe.

Podopieczni Stowarzyszenia na Rzecz Osób z Autyzmem „Pro Futuro” na spotkanie stawili się punktualnie. Tylko Przemek trochę się spóźnił, bo miał ważne sprawy do załatwienia związane z pracą. Podopieczny „Pro Futuro” Bartek przygotował sprzęt, a podopieczny Kosma pomagał w podłączeniu. W odcinku serialu „Anna Maria Wesołowska” pokazano sprawę ojczyma, który przez sześć lat więził w zamurowanym pomieszczeniu swoją pasierbicę. Przykuł ją kajdankami do łóżka, maltretował seksualnie, do dyspozycji zostawił jej miskę z wodą i nocnik do załatwiania potrzeb fizjologicznych. Bywało, że uwięziona dziewczyna przez kilka dni, gdy opiekca do niej nie przychodził, była głodna i brudna.

Uwolnił ją dopiero przypadkowo właściciel mieszkania, od którego ojczym je wynajął. To, co zobaczył, przeraziło go. Natychmiast powiadomił policję. Historia przypominała głośny przypa-

dek Josefa Fritzla z Austrii, kiedy to w kwietniu 2008 roku jego córka Elisabeth Fritzl zeznała policji, że przez 24 lata była przez niego więziona i gwałcona. W marcu 2009 austriacki sąd uznał 73-letniego Josefa Fritzla za winnego morderstwa syna, wielokrotnych gwałtów, czynów kazirodczych, czynów pedofilskich dokonywanych na swej córce oraz pozbawienia wolności pozostałych swoich dzieci, skazując go na karę dożywotniego pozbawienia wolności. Sprawa ta odbiła się echem na całym świecie. Jak widzowie skomentowali historię przedstawioną w sali sądowej, w której orzekła Anna Maria Wesołowska?

Maja stwierdziła, że ten odcinek się jej podobał, bo dobrze się go oglądało. Nie skupiła się na zawartości merytorycznej, a na płynności wydarzeń. Pomimo silnych emocji nie było drastycznych scen, dlatego Maja odebrała całość ze spokojem. W świecie, w którym ona żyje, te wydarzenia jej nie poruszyły. Za to emocjonalnie zareagował Kosma:

– Jestem za karą dożywotnią, ten człowiek na to zasługuje. Rozumiem, że sędzia nie mogła wydać surowszego wyroku. Prokurator odwołał się do historii Josefa Fritzla, którego surowiej ukarano, ale to był przecież inny kraj. Trzeba walczyć z okrucieństwem, jakie ludzie czynią in-

W Tarnowie przełamano bariery



bezpiecznych warunkach dawać osobom niepełnosprawnym pozytywną dawkę adrenaliny. Jazda gokartem wyrabia umiejętność panowania nad kierownicą, poprawia refleks, uczy podejmowania szybkich decyzji w trudnych sytuacjach.

Ponadto osoby uczą się oceny swoich możliwości, umiejętności podejmowania prawidłowych decyzji i dopasowania ich do różnych sytuacji. Doskonałą zdolność przewidywania i odpowiedniego reagowania.

Karting kształtuje osobowość, rozwija charakter i podnosi samoocenę. Osoby uczestniczące w tych szkoleniowych jazdach stają się bardziej odważne, zdyscyplinowane i samodzielne. Dla osób niepełnosprawnych to również ciekawa forma zajęć terapeutycznych, organizowania czasu wolnego oraz rozwijania zainteresowań.

MARCIN WOJCIESZAK



FOT. (3X) KAMIL ZYZNAR

PODOPIECZNI „PRO FUTURO” W DYSKUSYJNYM KLUBIE FILMOWYM

Uczymy się odróżniać dobro od zła



FOT. AURELIA PAWLAK

nym. Widać było, że sędzia chętnie wymierzyłaby większą karę, ale ograniczyło ją obowiązujące w Polsce prawo.

– To bardzo dziwna rodzinka, w której było pełno zła – dodał Bartek. – Matka zarzucała córce, że uwodziła jej męża i wyrzuciła ją z domu. Pozwoliła mężowi prowadzić podwój-

ne życie. Nie interesowała się, gdzie spędza noce. Ślepo wierzyła drugiej córce, co doprowadziło do dramatu. Skąd się wzięła ta patologia? Z tego, że każdy czegoś komuś zazdrościł. Podczas poprzednich DKF-ów oglądaliśmy inne odcinki, w których również nie brakowało nagan-nych zachowań. Widzimy, że coś

jest nie tak, rozumiemy i tego nie akceptujemy. Uczymy się odróżniać dobro od zła. Filmy wybiera Kosma, robi to przypadkowo, nie sugeruje konkretnych odcinków. Dzięki temu zawsze mamy niespodziankę i dyskusja po emisji jest ciekawsza.

Drugi serial oglądany podczas czwartkowego Dyskusyjnego Klubu Filmowego to Sąd Rodzinny. Tym razem chodziło o zapracowaną matkę otwierającą sieć cukierni, tak zajęta gromadzeniem pieniędzy, że kompletnie zapomniała o swoim synu. Kobieta rozwiodła się z mężem uważając, że jest nieporadny i związała z innym mężczyzną. Jej syn czuł się zaniebawiany i odrzucony. Wolał mieszkać z ojcem. Tym bardziej, że, jak sam wyznał, nowy partner matki sprowadzał do domu kolegów, którzy go nękali. Ojciec chłopca był w trudnej sytuacji. Dopiero zdobył pracę, mieszkał w małym mieszkaniu, nie miał takich

pieniędzy, jak jego była żona. Ale obiecał, że synowi na pewno nie zabraknie miłości, uwagi, ciepła i bezpieczeństwa. Wyrok sądu w tej sprawie był jednoznaczny: powierzył chłopca ojcu.

– Winna jest matka, bo dla niej ważniejsze niż syn były cukiernie i gromadzenie pieniędzy – mówi Kosma. – Do tego ten partner matki i jego przyjaciele... Dobrze, że sędzia wydał taki wyrok.

– Znowu wszyscy są zajęci – mówi Bartek. – Kobieta była zaślepiona biznesem i partnerem. W wielu odcinkach rodzice ciągle mają coś ważnego na głowie, zapominając o swoich dzieciach. To bardzo smutne, bo takich rodzin jest coraz więcej. A każdy z nas chce być bezpieczny i mieć oddanych bliskich.

Kosma poszukuje kolejnych odcinków serialu Anna Maria Wesołowska. Będą znowu rozmowy, analizy, wnioski i nauka.

AURELIA PAWLAK

Tradycyjnie w lipcu, po raz kolejny Rodzinny Ogród Działkowy imienia II Armii Wojska Polskiego, przy ulicy Bukowskiej w Poznaniu, gościł na pikniku członków Wielkopolskiego Stowarzyszenia Na Rzecz Osób z Chorobą Alzheimera. Dopisała pogoda i dobre humory. Wszyscy zasiedli pod orzechem, by wspólnie biesiadować.

Przy grillu dyżurował Jerzy Fiszbach, mąż Elżbiety Fiszbach, szefowej stowarzyszenia, który serwował kaszankę i kiełbaski. Każdy miał coś dla ciała i dla ducha. Krzesła przy stołach szybko zostały zajęte, bo swój udział w pikniku zapowiedziało trzydzieści osób. Z miseczką wiśni z własnej działki uczestników pikniku odwiedził Zdzisław Śliwa, prezes Okręgowego Zarządu Polskiego Związku Działkowców w Poznaniu.

– Nasz ogród stoi dla was otworem, można tutaj posiedzieć, pospacerować, odpocząć – zapraszał prezes Zdzisław Śliwa. – Nie ma lepszego wypoczynku jak na świeżym powietrzu. Bo gdzie spędzać wolny czas? Na pewno nie w marketach. Mamy nadzieję, że zawierucha wokół ogrodów działkowych w końcu ucichnie. Dla wielu starszych ludzi, emerytów, rencistów, niepełnosprawnych taki ogród jest azylem. Odbieranie im tego kawałka przyjemności byłoby krzywdzące.

Działkowcy, wśród których są także osoby niepełnosprawne, nie zamierzają się poddać. Prace w komisji sejmowej nabrały tempa do końca lipca, bo potem posłowie poszli na urlop. Prawnicy starali się napisać ustawę wolną od wad. Od listopada do końca stycznia podpisało się milion osób pod projektem obywatelskim, który mówi, że powinny być działki i związki, który będzie nimi zarządzał. Sejm przyjął cztery projekty do rozpa-

Piknik pod kasztanem

trzenia. Skoncentrowano się na najbardziej popularnym projekcie obywatelskim. Jeżeli wszystko dobrze pójdzie, to pod koniec tego roku ustawa będzie podpisana przez prezydenta.

Uczestnicy pikniku podarowali prezesowi Śliwie piękną roślinę na działkę, a on w podziękowaniu złożył swój podpis na wielkim papierowym drzewku. Zbieranie podpisów od wszystkich uczestników spotkania wiązało się ze zmianą logo i tworzeniem plakatu, który będzie prezentowany podczas różnych imprez i spotkań.

– Naszym największym problem jest teraz poszukanie nowego lokalu dla stowarzyszenia – mówi prezes Elżbieta Fiszbach. – Chcieliśmy przenieść się z dawnej siedziby przy ulicy Szwajcarskiej do pomieszczenia w Wyższej Szkole Usług i Handlu przy ulicy Zwierzynieckiej. Niestety, na razie biuro mieści się w moim domu. Szukamy dwóch pomieszczeń o powierzchni co najmniej dwudziestu metrów kwadratowych z dobrym dojazdem dla osób niepełnosprawnych. Być może, ktoś się do nas zgłosi i problemy lokalowe się skończą.

Podczas pikniku oprócz zwyczajowego śpiewania ulubionych piosenek były także pogawędki i wymiana doświadczeń. Poinformowano o otrzymanej dotacji na program dla opiekunów i konieczności wypełniania przez nich ankiet, dzięki której będzie można poznać ich ocze-



FOT. (2X) AURELIA PAWLAK

kiwanie. Tradycyjnie uczestnicy odwiedzili niektórych działkowców, by podziwiać ich pięknie wypielegnowane ogródki.

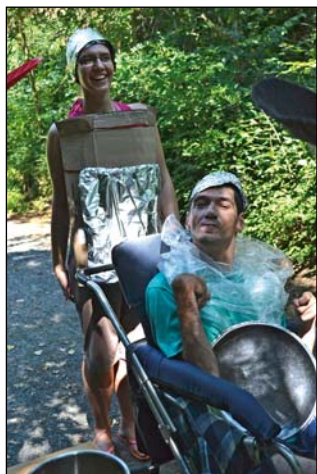
– Projekt realizowany pod hasłem „Dam radę” jest skierowany głównie do opiekunów osób chorych na Alzheimera – powiedziała Agata Białachowska, sekretarz Wielkopolskiego Stowarzyszenia Na Rzecz Osób z Chorobą Alzheimera. – Drugim odbiorcą będą seniorzy zainteresowani problemami starości i chorobą Alzheimera. Program potrwa od września do grudnia tego roku. Przewidziane są cztery wykłady. Neurolog wyjaśni na czym polega choroba Alzheimera, geriatra opowie o starzeniu się, prawnik omówi kwestie związane z ubezwłasnowolnieniem chorego, a policjant o tym, jak nie dać się okraść i oszukać, jak pilnować dokumentów. Chcemy także zorganizować dwa spotkania z neuropsychologiem dla opiekunów, by mogli oderwać się od choroby podopiecznych i dowiedzieć się, jak radzić sobie na co dzień z własnymi emocjami. Każdy będzie mógł się poddać badaniu pamięci. Pomyśleliśmy przyjemnościach, a więc wyjściach do kina i teatru. Projekt jest współfinansowany z Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej. Zamierzamy przygotować plakat, do naszych podopiecznych wyślemy listy z ulotkami informacyjnymi, by mogli zapoznać się z programem. Należy powiadomić orga-

nizację i instytucje pomagające seniorom. Zamierzamy poprosić o pomoc media. Liczymy, że WTK obejmie nasz projekt patronatem medialnym, jesteśmy po wstępnych rozmowach z Radiem Emaus, nie może zabraknąć informacji w „Filantropie”. Wykłady będą się odbywać w Centrum Bukowska, bowiem są tam piękne sale, wspianale nadające się do celów szkoleniowych i wykładowych. Plusem tego miejsca jest bardzo dobra lokalizacja. Z każdego miejsca bardzo łatwo tam dojechać.

Jeżeli nie będzie z kim zostać, osoby chorej, zajmie się nią opiekunka, która pojedzie do niej za zgodą stowarzyszenia. Będą także do dyspozycji taksówki umożliwiające dojazd do wyznaczonego miejsca. W przyszłym roku będzie wnioskowanie o kolejne granty. Elżbieta Fiszbach podkreśliła, że zawsze może liczyć na pomoc władz Miasta Poznania. Na piknik zawitała także Paulina Tomał, doktorantka z Uniwersytetu Medycznego, która przedstawiła prace związane z przygotowaniem europejskiego programu mającego na celu ocenę jakości życia osób dotkniętych chorobą otępienną oraz ich opiekunów. Zaproponowała, by zainteresowani podali swoje adresy pod które zgłoszą się uprawnieni ankieterzy, by wspólnie wypełnić ankietę, z których dane są potrzebne do programu.

AURELIA PAWLAK





Wponiedziałek 29 lipca rozpoczął się długo i z utęsknieniem wyczekiwany przez osoby niepełnosprawne z Ciupy przy Duszpasterstwie Akademickim św. Rocha w Poznaniu obóz w malowniczym Zaniemyślu koło Poznania – całe 7 dni i 6 nocy.

Były wspaniałe zabawy, wodne harce w jeziorze, szalone nocy z pieczeniem ciastek, ciekawe wycieczki i zwiedzanie Zaniemyśla z jego tajemniczą Wyspą Edwarda. Nazwa pochodzi od hrabiego Edwarda Raczyńskiego, który w latach 1815-1845 był jej zarządcą. Hrabia popełnił tu samobójstwo, strzelając sobie w głowę z armaty.

O wspaniałych wakacjach Ciupowiczów opowie pamiętnik jednej z uczestniczek – Doroty Eicke.

PONIEDZIAŁEK – DZIEŃ 1

Do Zaniemyśla przyjechaliśmy autobusem około godziny 13 w silnej grupie 43 osób, w tym 11 osób na wózkach inwalidzkich. Zamieszkaliśmy w internacie Zespołu Szkół Ekonomicznych. Czas po posiłku spędziliśmy na wzajemnym poznawaniu się.

WTOREK – DZIEŃ 2

Wybraliśmy się całą grupą na lody. Były one prezentem od Cichego Przyjaciela. Odwiedziliśmy ksiądz Krzysztof, nowy Duszpasterz Akademicki św. Rocha w Poznaniu. Odpoczywaliśmy na plaży nad jeziorem. Był tam konkurs na najdłuższy sznur stworzony z połączonych ubrań, ręczników i butów. Odwiedzili też nas klerycy z poznańskiego Seminarium Duchownego przy ulicy Wieżowej i zaproponowali zabawę w znany wszystkim teleturniej – Jaka to melodia? A wieczorem – zabawa taneczna.

Wakacje z Ciupowiczami



FOT. (4X) ARCHIWUM CIUPOWICZÓW

ize. Następnie pływalismy w jeziorze. Po południu byliśmy na koncercie w ośrodku Oaza. Wystąpił dziecięcy zespół Taize. Dzień zakończyliśmy zabawą z opiekunami.

SOBOTA – DZIEŃ 6

O godzinie 10 rozpoczął się chrzest nowych opiekunów i podopiecznych, do których i ja się zaliczałam. Szukaliśmy zaginionej księżniczki, ukrytych talarków i musieliśmy wypić paskudną miksturę przygotowaną przez czarownicę Patrycję. Za znalezione talarki mogliśmy podkuć kopytka u kowala. Polegało to na owinięciu obu nóg papierem toaletowym i tak trzeba było dalej się poruszać. Masakra! Po odnalezieniu księżniczki, którą okazała się Karolina, musieliśmy odpowiedzieć na mnóstwo pytań dotyczących uczestników turnusu. Na zakończenie mianowania każdy otrzymał prezent – kubek zimnej wody na głowę. Wieczorem odbyła się „pidżama party”.

NIEDZIELA – DZIEŃ 7

Niestety, to już koniec obozu. Pożegnaliśmy się i – do Poznania... Smutno. Ale wrócimy tu znowu.

PAWEŁ GROCHOWSKI

ŚRODA – DZIEŃ 3

Zwiedziliśmy cały Zaniemyśl i poszliśmy na bardzo długi spacer. Obiad zjedliśmy w domu naszej koleżanki Ani. Było super!

CZWARTEK – DZIEŃ 4

Byliśmy nad jeziorem. Zażywaliśmy kąpiele wodnych i słonecznych. Opiekunowie zadbali o to, aby osoby na wózkach też korzystały z kąpiele. Trzeba było widzieć ich radość! Dużą frajdą było pływanie na rowerkach wodnych. Wieczorem – różne gry planszowe.

PIĄTEK – DZIEŃ 5

Rano uczestniczyliśmy we mszy świętej ze śpiewami z Ta-



Tekst ten poświęcam wielkiemu tenorowi, człowiekowi o dużej pokorze wobec nieoczekiwanych i trudnych zdarzeń. Jest nim Hiszpan, Katalończyk Jose Carreras. Chcę opowiedzieć, jak po zdiagnozowaniu u niego ciężkiej choroby nowotworowej potrafił walczyć o siebie, aby nieść ludziom radość swoim niezwykłym głosem.

Już od najmłodszych lat przejawiał wybitny talent. Potrafił po obejrzeniu filmu „Wielki Caruso” bezbłędnie odtworzyć poszczególne arie. Jego rodzice postawili na dalsze, ukie-runkowane kształcenie syna. Podobną drogę sceniczną przebyli tacy wybitni tenorzy jak Plácido Domingo i Luciano Pavarotti. Początkowo jako bardzo młody chłopiec występował na scenach rodzinnych, by z biegiem czasu powitać szerszą publiczność tłumnie zebraną na deskach światowych oper w Londynie, Mediolanie czy Nowym Yorku. Wielki tenor jako najbardziej ulubione partie wśród tak wielu przez niego śpiewanych wymieniał postacie Rudolfa z Cyganerii Giacomo Pucciniego i Don Jose z Carmen Bizeta.

Kariera Jose Carrerasa rozwijała się w zawrotnym tempie. W latach 1985-1986 wydano aż osiem jego płyt. Wystąpił w licznych operach (debiutował w Pajacach Leoncavallo), oraz dał szereg koncertów. Ale w tym okresie, pomimo zrozumiałego szczęścia, na jego twarzy malowało się zmęczenie i bladość, a oczy straciły dawny blask. Problemy ze zdrowiem mocniej dały o sobie znać, kiedy śpiewak przebywał w Paryżu, gdzie kręcono filmową wersję Cyganerii z jego udziałem. Pomimo nie najlepszego samopoczucia, wiązał ambitne nadzieje na przyszłość, gdyż uważał, że produkcja ta otworzy mu drogę do zdobycia pozycji supergwiazdora, jakim był jego idol z czasów dzieciństwa – Enrico Caruso.

Nadszedł sądny dzień, w którym dowiedział się o swojej chorobie. Owego dnia na planie filmowym był coraz słabszy, a każde ujęcie powodowało u niego narastającą frustrację. Tego samego dnia zdecydował się zasięgnąć porady lekarza w amerykańskim szpitalu. Wyniki były złe, a zmniejszona aż o 90% liczba płytek krwi budziła uzasadnione obawy o życie Jose Carrerasa. By potwierdzić wstępną diagnozę, poddano pacjenta badaniom w tym

Człowiek, który pokonał raka

nakłuciu łądźwiowemu. Tenor pomyślał o swojej drogiej matce, która w wieku 50 lat zmarła na chorobę nowotworową, a wcześniej została poddana takiemu samemu badaniu. Po 48 godzinach od chwili opuszczenia planu filmowego otrzymał od lekarza diagnozę, że jest chory na ostrą postać białaczki limfocytowej, a jego szanse na przeżycie wynoszą 1:10. Przypomnił sobie o śmierci swego kuzyna, który przegrał walkę z białaczką.

Przetransportowano Jose prywatnym samolotem do Kliniki w Barcelonie na przeprowadzenie dalszych badań. Carreras wiadomość o chorobie przyjął ze spokojem. Pomimo nikłych szans zapragnął z całych sił walczyć – jeśli istnieje choć cień szansy. Postanowił poddać się każdej kuracji. Już po dwóch dniach od pobytu w barcelońskiej klinice, śpiewak został poddany chemioterapii. Tak osłabiła ona system odpornościowy pacjenta, że wywiązało się zapalenie płuc. Udało się je opanować. By zminimalizować groźbę kolejnych infekcji, przeniesiono śpiewaka do sterylnego pokoju.

Największe szanse na wyzdrowienie u chorych na białaczkę daje przeszczep szpiku kostnego. Jednak odszukanie odpowiedniego dawcy pochłania dużo czasu. Natomiast w tego typu schorzeniach czas jest na wagę życia. Po kilku tygodniach badań osób z rodziny tenora, niestety, żadna nie mogła ofiarować daru życia w postaci cennej tkanki. Dlatego zdecydowano się na wykonanie u chorego przeszczepienia jego własnego szpiku. Zabieg ten należy do ryzykownych, ponieważ istnieje zagrożenie, że mimo zastosowanej chemioterapii mogą przetrwać w nim komórki nowotworowe, które z powrotem trafią do organizmu. Zaletą tego zabiegu jest, że pacjent nie musi przyjmować leków immunosupre-

syjnych (przeszczep od dawcy zdrowego grozi odrzutem).

Tak więc, ratując życie artysty, poddano go najpierw cyklowi chemioterapii po którym nastąpiło wypadanie włosów i silne bóle strony żołądka 24 godziny na dobę. Przez okres czterech miesięcy spędził czas w sterylnych warunkach, a odżywiano go z pomocą kroplówki. W tym czasie tenor otaczał opieką swój głos i wierzył, że jeśli dane mu będzie żyć to tylko po, by nadal śpiewać.

Na czas transplantacji tkanki Jose Carreras został przetransportowany do Freud Hutchinson Institute w Seattle słynącej w świecie jako najbardziej prestiżowa klinika onkologiczna. To w niej właśnie po raz pierwszy przeprowadzono transplantację szpiku kostnego. Osoby poruszone chorobą wybitnego tenora i zwykłą ludzką potrzebą wsparcia dla człowieka walczącego o życie, obdarowali go ponad 100 tysiącami listów z życzeniami. Dołączyła do nich także para królewska z Hiszpanii, która często i systematycznie nadawała depesze i łączyła się telefonicznie z pacjentem. W szpitalu w Seattle odwiezili go także Plácido Domingo i Luciano Pavarotti, którzy, zatroskani, dali mu całe swoje wsparcie, by jak najszybciej mógł wrócić na scenę.

Jose w czasie choroby doznał istnego duchowego przebudzenia. Zawierzył swoje życie i zdrowie nie tylko lekarzom, ale upatrywał pomocy Najwyższego. Żył ze świadomością, że Bóg jest jego sprzymierzeńcem i czerpał z niego zyciodające siły do walki. Także przeprowadzał wizualizację, która choć nie zawsze prowadzi do wyzdrowienia, to sprzyja polepszeniu samopoczucia chorego, wycisza go, uspakaja i wzmacnia podczas konfrontacji z tak trudnym przeżyciem, jakim jest ciężka choroba.

Po naznaczonej sukcesem transplantacji szpiku kostnego J. Carreras musiał zostać poddany kolejnej przykłej terapii, jaką jest radioterapia. Po zakończonych udawkach chemio- i radioterapii przyszedł 14-dniowy okres, który miał wykazać czy zastosowana terapia przyniosła oczekiwane rezultaty. Ku radości lekarzy jak i pacjenta wszystko wskazywało, że tak. Lecz niebawem spadła na nich niespodziewana katastrofa. Bowiem nowo wszczepiony szpik kostny zaczął nagle nie- domagać, a system odpornościowy przestał wypełniać swą powinność. Medycy z Seattle niezwłocznie zaczęli mu aplikować lek nowej generacji o nazwie GMCSF, który, ku ich ogromnej uldze, poskutkował i nastąpiła regresja choroby.

Tenor został wypisany ze szpitala po dwóch miesiącach pobytu. Poleciał do Londynu, potem do Barcelony, do wyte-sknionego domu, w którym nie było go przez 119 dni. Wrócił całkowicie zdrowy! Z wdzięczności za uratowanie życia pragnął być żywym świadectwem, że nawet tak ciężką chorobę można pokonać i założył w roku 1988 Fundację mającą na celu pomagać osobom dotkniętym białaczką. Stworzył międzynarodową rejestrację dawców szpiku kostnego, a także przeznaczył sporą kwotę pieniędzy na badania nad leukemią.

Jose Carreras przeznaczył także pieniądze dla kliniki w Barcelonie celem stworzenia tam kilku sterylnych sal, podobnych do tych, które istniały w Fred Hutchinson Institute w Seattle. Nadal jeździ po świecie, prowadzi Fundację i swym przykładem daje nadzieję, że zdrowie chorych jest nie tylko w rękach lekarzy, ale wiele zależy od nas samych, naszej wiary w lepszą przyszłość, w jak najbardziej realny powrót do upragnionego zdrowia.

DOROTA SUDER

DOROTA SUDER

Smak dzieciństwa

*Kiedy sięgamy
Pamięcią dzieciństwa
Czujemy ciepło
Matczyńskich rąk
Chroniących nas
Jak dobre anioły
Jej miłość
tworzy piękny
Obraz wspomnień
Których jest więcej
Lecz ten pozostanie
Nam najdroższy
Gdyż malowany
Sercem.*

Empatia

*Empatia
To współodczuwanie
Serc naszych
Współgranie
Których zjednanie
Daje siłę w dobrych
I gorszych chwilach
Ona rozświecła drogę
Do serc bliźnich
I czyni ich życie
Mniej samotnym
A pełnym nadziei
Która leczy!*

Uczciwość

*By być zawsze
Uczciwym
Wobec siebie
I bliźnich
W odbiciu swym ujrzeć
Prawość i spokój
Pędzłem życia
Tworzone
Wówczas i szczęście
Ma głębszy smak
A my w jego blasku
Wtuleni*

Dobroć jak promień światła



Dorota
Suder
KRAKÓW-DĄBIE

Nikt nas nie zapewnił, że życie będzie proste i łatwe. Dzięki temu założeniu łatwiej mi było zaakceptować swoją sytuację, a zarazem walczyć o poprawę stanu swojego zdrowia. Nigdy nie utraciłam wiary i nadziei, że kiedyś wyzdrowieję.

Nazywam się Dorota Suder. Jestem dyplomowaną pielęgniarką. Zawód ten traktuję jak powołanie. Niestety, od 19 lat choruję na stwardnienie rozsiane połączone z komponentą miasteniczną, w wyniku której dodatkowo doskwiera mi niewydolność mięśni oddechowych, w tym głównego z nich, czyli przepony. Na co dzień pomocą służy mi respirator i koncentrator tlenowy. Urządzenia te otrzymałam od dobrych ludzi z hospicjum, którzy otoczyli mnie troskliwą i profesjonalną opieką domową trwającą cztery lata.

Niektórzy, słysząc słowo hospicjum, reagują zakłopotaniem i obawami. Lecz życie ludzi w hospicjum to też życie, tak samo wartościowe jak życie innych. Dzięki hospicjum czuję się bezpiecznie i jakość mojej egzystencji poprawiła się. Odwiedzają mnie regularnie zaufani i życzliwi pracownicy służby zdrowia, z którymi mogę porozmawiać na temat książek, a także o życiu, w którym, niestety, nie jest mi dane czynnie uczestniczyć z powodu problemów z oddychaniem.

Mogłoby się wydawać, że czas mi się dłuży. Lecz tak nie jest. Na każdy dzień mam przygotowany plan zajęć, który skrzętnie realizuję i w którym jest czas na ulubione przede mną porządki, pomoc Drogiej Matuli, opieka nad moim skrzydlatym przyjacielem – gołąbkim diamentowym o słodkim imieniu Gaja, które oddaje całą jego uroczą osobowość.

Ważną rolę w moim życiu od-

grywiają książki, które czytam z wielką pasją. Są nimi publikacje medyczne, zoologiczne, popularnonaukowe, biografie, reportaże i wszystkie te, które coś mądrego i wartościowego wnoszą w moje życie. Swój czas poświęcam też pisaniu wierszy. Lubię się uczyć i rozwijać swoje zainteresowania, na przykład związane z doskonaleniem sztuki pięknego pisania, czyli kaligrafii.

Z przeczytanych książek od lat piszę liczne opracowania, które rozsyłam drogą internetową do moich przyjaciół. W ich szacownym gronie jest wielu profesorów, lekarzy, dziennikarzy. Publikuję w kilku czasopiśmie o tematyce medyczno-popularno-naukowej. Piszę na wielu portalach społecznościowych, prowadzę blog podróżniczy i współpracuję z Kliniką Mikrobiologii.

Mimo trudności staram się być silna duchem i nie poddawać się. Choroba nie zabrała mi radości życia i na mej twarzy dość często gości uśmiech. Zawsze moim marzeniem było pomagać bliźnim. Służyłam potrzebującym dzieciom. Niestety, krótko to trwało. Nie wykonuję wyuczonego zawodu pielęgniarki, ale czuję się nią nadal i wciąż chciałabym wspierać bliźnich. O tym będę pamiętać na całą resztę życia. Kiedy się niesie komuś pomoc, to człowiek jest bliżej Boga, a to piękne uczucie.

Pracowałam w Szpitalu Pediatrycznym dla najukochańszych dzieci. Starałam się nieść im pomoc, ulgę w cierpieniu i uśmiech. Te bezbronne istoty dzielnie znosiły swą chorobę i pomimo niedogodności ciała zawsze witały mnie z radością, otulając rączkami. Niestety, z powodu własnej niemocy, nie mogłam nadal być z nimi. Lecz zawiązałam w tamtym okresie przyjaźń między nami przetrwała aż 20 lat i trwa do dzisiejszego dnia. W tym czasie otrzymałam od dzieci, a teraz już dorosłych osób, ponad 200 listów, kartek i fotografii z ich ślubów czy pokazujących ich nowo narodzone dzieci. Jedną z tych osób

przesyła mi na bieżąco zdjęcia swych pociech, więc mam przyjemność być świadkiem ich rozwoju i dorastania. Zawsze w listach zwracają się do mnie „Kochana Siostrz Doroto”. To piękne momenty. Zawsze będę wdzięczna za te dary serca. Strzegę całej korespondencji jak największego skarbu i dziękuję za długoletnią i trwałą o mnie pamięć. No cóż, przez chorobę wielu moich zamierzeń już nie zrealizuję. A czas biegnie nieubłaganie.

Zawsze staram się w trudnych chwilach szukać pozytywnych stron mojej sytuacji. Może, gdyby nie ona, nie udało mi się przeczytać tylu wspaniałych książek, mieć tyle czasu na przemyślenia na temat sensu życia i tego, co jest w nim naprawdę ważne, a o czym w pędzie życia nieraz się zapomina. Nie poznałabym wielu wspaniałych osób, do których piszę o moich refleksjach z przeczytanych książek. Dzięki temu jestem uśmiechnięta i mam poczucie dobrze spełnionego obowiązku. Cieszę się chwilą, nie wybiegam zbyt daleko w przyszłość, lecz staram się wartościowo wykorzystać dany mi czas. Kocham ludzi, zwierzęta i rośliny i dziękuję za wsparcie, które dzięki nim otrzymałam. Wciąż czuję jego moc. Szukam radości w drobnych rzeczach, w odwzajemnionym uśmiechu, pozdrowieniu, geście, dobrym słowie.

Wierzcie mi, to sprawy proste, ale bardzo istotne, które prowadzą mnie po ścieżkach życia i wnoszą do niego dużo dobra. Dobroć jest jak promień światła. Im bardziej podtrzymujemy go w sobie, tym więcej bliznich otula się jego blaskiem. Jest jak ziarno rzucone w glebę, z nadzieją na obfity plon. Plon w postaci wdzięczności, uśmiechu malującego się na twarzy i wiary, że pewnego dnia choroba całkowicie ustąpi i będę mogła nadal czynić to, co umiowałam najbardziej, czyli pomagać innym w potrzebie. A kto wie, może uda mi się także zostać lekarzem, gdyż jest to jedno z moich największych marzeń.

Do niedawna artyści art brut byli mało znani. Niewiele osób wiedziało, o co w tej sztuce chodzi i kto ją uprawia. Od pewnego czasu rośnie zainteresowanie zarówno pracami jak i ich autorami. Organizowane są wystawy, plenery, wernisaże. I to nie tylko w Polsce. Art brut zaczął przekraczać granice geograficzne.

Wystawa „Art Brut from Poland” do końca września będzie gościć w The Creation Franche Museum Begles we Francji. Jest ona wynikiem rozpoczętej w ubiegłym roku współpracy Galerii „tak” w Poznaniu z francuską placówką. Na wystawie we Francji zwiedzający zobaczą prace współczesnych twórców art brut takich jak: Mikołaj Ławniczak, Justyna Matysiak, Przemysław Kiebzak, Henryk Żarski związanych z Galerią „tak” w Poznaniu. Oprócz tego będzie można obejrzeć twórczość Adama Dembińskiego, Tadeusza Głowali, Włodzimierza Roślona, Romana Rutkowskiego, Genowefy Jankowskiej, Krzysztofa Wiśniewskiego, którymi zajmuje się Galeria „Oto ja” w Płocku.

Zdaniem Anny Leonowicz, szefowej Galerii „tak”, na uwagę zasługują wszystkie prace, ale do szczególnych zaliczyć należy dzieła Tadeusza Głowali. Zaczął tworzyć w wieku 52 lat. Maluje postaci świętych, statki oraz laurki z motywami kwiatowymi. Głowala sam siebie nazywał „artystą malarzem wielobranżowym”, teraz mówi o sobie – „artysta malarz”. Tworzy także obrazy o charakterze architektonicznym, wykorzystując do tego celu przedmioty kreślarskie. Jest detalistą. Zwraca uwagę na każdy znak, na każdą kreskę. Precyzyjnie narysowane pola tak samo precyzyjnie wypełnia farbami. Jego wizje są niezwykle kolorowe. Bardzo lubi morze. Tam zobaczył statki i się w nich zakochał. Każdą pracę podpisuje swoim imieniem i nazwiskiem, umieszczając również dokładną datę. Umiłowanie detali jest częścią jego charakteru.

Francuscy i nie tylko miłośnicy sztuki art brut często zatrzymywali się przy pracach Henryka Żarskiego. Ciekawiła ich nie tylko forma, ale również interesująca kolorystyka. Już na pierwszy rzut oka widać, że Henryk Żarski lubi bawić się kolorami, a jednocześnie zachowuje pewien realizm. Można to zaobserwować chociażby na obrazie przedstawiają-

Art brut we Francji



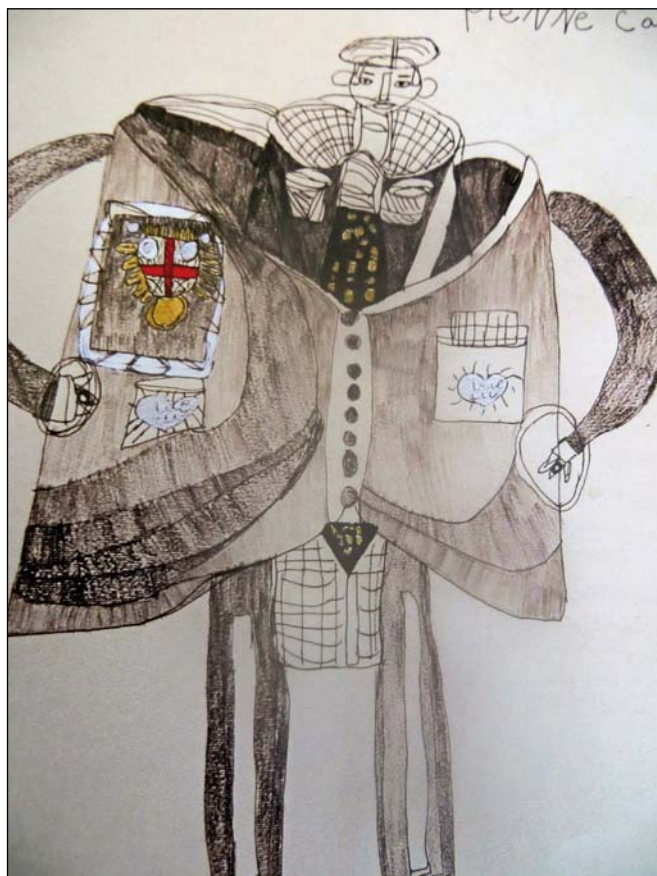
cym człowieka na motorze. Zaskakują tylko nieproporcjonalnie duże dłonie trzymające kierownicę. Podobne skojarzenia budzi kobieta, z rąk której emanują promienie. Skąd taka wyobraźnia u tego artysty, nigdy się nie dowiemy. Być może miały na nią wpływ przeżycia z dzieciństwa i późniejsze życie w ośrodkach pomocy społecznej. Artysta urodził się w Niemczech, bo tam zostali deportowani jego rodzice podczas II wojny światowej. Do Polski wrócił w 1947 roku z kartką, na podstawie której określono jego personalia. Rozdzielony z rodzicami nigdy ich nie odnalazł. Od momentu przyjazdu do Polski mieszkał w placówkach opiekuńczych. Najpierw jako dziecko w „Caritas”, potem w Domu Pomocy Społecznej w Pakówce koło Bojanowa. Lekarze stwierdzili u niego upośledzenie umysłowe. Wykonywał drobne prace porządkowe, pomagał w opiece nad innymi pensjonariuszami. Ze sztuką zetknął się przypadkiem. Mieszkając przez pewien czas na wsi u gospodarzy, znalazł tam kredki dla dzieci i zaczął rysować. Wzorował się na pocztówkach i starych gazetach. Potem przyszedł czas na poważniejsze obrazy na papierze i płótnie. Dzięki malarstwu zaczął mówić, bo wcześniej uważano go

za osobę głuchoniemą. Teraz mieszka i tworzy w „Pakówce”. Jego obowiązkowym punktem dnia jest droga do kościoła. Od pewnego czasu w DPS-ie tworzy mural przypominający ko-

ścielne freski. Osoby znające Henryka Żarskiego mówią o nim, że jest niezwykle wrażliwy, ciepły, serdeczny. Uwielbia spotkania z przyjaciółmi i podróże, które są głównym motywem jego twórczości. Poza tym kocha samochody, motocykle, rowery, wizerunki Matki Bożej, kościoły.

Współpracując z Galerią „tak” płocka Galeria „Oto ja” wystawiła do Francji prace swojej podopiecznej Genowefy Jankowskiej. Jej specjalnością są smutne postacie, pojedyncze lub w grupach. Jakby chciała w ten sposób odzwierciedlić swoje nastroje. Maluje farbami olejnymi na płótnie i desce. Początkowo rysowała na kartkach pastelowymi kredkami. Mieszka w Domu Pomocy Społecznej w Zakrzewie koło Płocka. Ma na swoim koncie wyróżnienia, nagrody, ale najbardziej cieszą ją wystawy. Z płocką galerią jest blisko związany Włodzimierz Roślona, który urodził się w Warszawie w 1953 roku. Teraz mieszka także w Domu Pomocy Społecznej koło Płocka. Maluje na kartonie, dykcie, płótnie. Najbardziej interesują go diabły, anioły, świat przyrody, portrety znanych mu osób, akty kobiece i odważne erotyki.

AURELIA PAWLAK





Zbigniew
Okoń
RZESZÓW

Na przełomie tysiącleci⁽⁴²⁾

Również Bartek, ojciec swojej najstarszej córki, bez większego zdziwienia przyjął do wiadomości decyzję Wandzi. Przecież sam, będąc w wojsku, zaliczył swój „polityczny” rozwód z Terenią, o czym zresztą w rodzinie nikt nie wiedział.

Chcąc nawet usprawiedliwić decyzję Wandzi, przypomnieliśmy sobie romans pięknej Polki z Ukraińcem, który miał miejsce w Równem w 1943 roku, a więc w okresie ludobójczych akcji banderowców na Wołyniu. Tłumaczył wtedy tej dziewczynie, żeby nie wiązała się z Ukraińcem, skoro dookoła jego ziomkowie mordują ludność polską, od dzieci po starców.

Bartek opowiadał swojej rodzinie, jak bardzo chciał wpłynąć na decyzję tej pięknej Polki, żeby zerwała to już ustanowione narzeczeństwo. Ale Ewa – bo tak było tej pannie na imię – odpowiedziała mu, że taką miłość spotyka się w życiu tylko raz. Dodała też, że na Wołyniu jest wiele tysięcy mieszanych, polsko-ukraińskich małżeństw i mimo nacisku i gróźb ze strony banderowców, większość jest sobie wiernie oddana.

Innego zdania odnośnie związku Wandzi z Niemcem mieli Beata i Marian, ale już najmłodsza Emilka, trochę z poglądów kosmopolitka, miała już inne podejście do tych spraw: w tym przeogromnym Wszechświecie nasza planeta jest tylko małym pyłkiem. I tylko kwestią czasu jest, kiedy ludzkość będzie w pełni zjednoczona. Za sto lat, może za tysiąc – przekonywała najbliższych.

Kiedy rodzice próbowali opowiadać przeciwko tak kosmopolitycznym wędrówkom w przyszłość, ich najmłodsza córka zawsze przypominała, skąd ma takie trochę buntownicze i odważne poglądy.

– Tatusz zawsze mi tłumaczył, że dajcie mi imię Emilia, ponieważ takie imię miała Emilia Plater. I nie tylko dlatego... Także dlatego, że gdy tatuś był w hitlerowskim Oslagrze, w Brześciu nad Bugiem, stracono młodą dziewczynę, która była wtyczką podziemnej polskiej organizacji, pracując specjalnie jako strażniczka w tym Oslagrze. I to właśnie tatuś wtedy, gdy widział, jak prowadzono ją na rozstrzelanie, postanowił, że nie po-

zwoli, aby Polska, aby świat o niej zapomnieli. O tej, jak mówił, współczesnej Emilii Plater. I stąd zrodziło się dla mnie to imię. To właśnie tatuś chciał, abym brała z niej przykład. Naturalnie, na miarę tysiąclecia, które jest przed nami. Ja też, jak będę miała dzieci, przekażę im pamięć o tej bohaterskiej dziewczynie, zapewne zapomnianej już przez świat.

Mimo różnic światopoglądów cała rodzina cieszyła się z wyboru Polaka papieża. Stąd ich obecność wśród tych, którzy go witali, gdy znalazł się w Warszawie, Krakowie i innych miejscach kraju. A już szczególnie, gdy odwiedzał rejon Nowej Huty, z którą miał szereg powiązań, gdy był kardynałem. Cytowano często jego mądre rady dotyczące ludzkich relacji w świecie, kraju i życiu rodzinnym. A także te swoje, zabarwione wspomnieniami z lat dzieciństwa i młodości, w których nie brakło humorystycznych wstawek. Słynne „kremówki”, na które chodziło się chętnie w Wadowicach, zrobiły furorę w cukierniach, określane już mianem „papieskich”. Szokiem dla wszystkich był zamach na papieża, który cudem uniknął śmierci.

„Człowieczy los” śpiewany przez Annę German, który „nie jest bajką ani snem...”, odnosi się także do największych osobowości naszej planety. I zawsze jest zestawiony z wielu niewiadomych równań i przypadków.

A MURY RUNĄ, RUNĄ...

Ta buntownicza pieśń Jacka Kaczmarskiego zawsze towarzyszyła Emilce w latach szczególnych, kiedy to Polska wyłamywała się z orbity działań Związku Radzieckiego, a Okrągły Stół gościł działaczy polskiej sceny politycznej, z Czesławem Kiszczakiem i Lechem Wałęsą na czele. Niebawem w tym znaczącym 1989 roku powstał Sejm Kontraktowy, który tymczasowo wybrał na prezydenta Wojciecha Jaruzelskiego, a na premiera Tadeusza Mazowieckiego. Europa odetchnęła także, kiedy runął Mur Berliński, dzielący kontynent na dwa różne światy.

W tym gorącym okresie Emilka poznała w czasie jednej z manifestacji, jeszcze przed Okrągłym Stołem, bojowego działacza „Solidarności” Ryszarda Malinowskiego. Ten przystojny, wysportowany i ideowo nastawiony młody człowiek szybko stał się jej idolem. Nic więc dziwnego, że go pokochała. Razem śpiewali przebojowe pieśni, a tę Kaczmarskiego traktowali jak jakiś niepisany hymn postępowego świata.

*Zerwij kajdany, połam bat,
A mury runą, runą, runa
I pogrzebią stary świat...*

Jednak tylko przez jakiś czas zgodnie śpiewali tę pieśń. Zmiany, jakie zaszły po 1989 roku, zaczęły ich wyraźnie różnić. Ryszard był z nich zadowolony. Rozkreślił swój biznes, założył firmę i niebawem zaczęto go zaliczać do dobrze sytuowanych obywateli. Kapitalizm, który powstawał na gruzach szwankującego, realnego socjalizmu PRL-u, całkiem mu odpowiadał. Wtedy Emilka rzuciła mu w kłótniach zjadliwe pytania:

– To jak to? O to walczyliśmy, o taki dżiki kapitalizm? O to, żeby nasza młodzież szukała chleba za granicą, a starzy ludzie zbierali puszkę po piwie i różne odpadki na śmietnikach, żeby zarobić jakieś grosze, ponieważ ich emerytury, o ile w ogóle je mają, nie wystarczają na przeżycie?

– Kochanie! Uspokój się. Nie od razu Kraków zbudowali. Ale jest wolność... Możesz sobie wybrać partię, która to wszystko zmieni, uporządkuje. W końcu robotnikowi na szeroko rozumianym Zachodzie żyło się na ogół lepiej, niż nam w okresie komunizmu...

– Tylko zapomnieliś dodać – przerwała Emilka wywody Ryska – że żyje się lepiej w krajach bogatych, które mają rynki zbytu.

– Może i nasz kraj z czasem będzie taki sam. Mamy dużo uzdolnionych po studiach, którzy umieją się znaleźć w nowej rzeczywistości.

– A także magistrów, którzy w Londynie i innych miastach

zmywają garnki w restauracjach...

– Jak zwykle przesadzasz – przerwał jej Rysiek. – Nie możemy winić władz za to, że mamy sporo nieudaczników, którzy mają lewe ręce...

– No i dosyć! – krzyknęła Emilka. – Myślisz tak samo egoistycznie, jak cała ta banda kretyków-dorobkiewiczów, którzy myślą tylko o sobie. Czyli mamy nowego rodzaju kajdany i baty.

– Teraz to już obrażasz także mnie. I tych wszystkich, którzy walczyli o to, żeby te mury runęły! – krzyknął podenerwowany Rysiek.

– Mury wprawdzie runęły, ale nie pogrzebały starego świata – ironizowała Emilka. – A nawet odremontowano stary, feudalny świat. W którym wyzysk człowieka przez człowieka stale wzrasta. Z jednej strony bogacący się milionerzy, a z drugiej nowe miliony bezrobotnych, bezdomnych i głodujących.

– No tak, wszystko według ciebie jasne – ironizował Rysiek. – Tylko patrzeć, ja zastąpię Janosika i będziesz siłą odbierać bogatym, aby dawać biednym. Słowem, chcesz rozniecić nową rewolucję. Tylko nie wiem, czy na wzór francuskiej, czy komunistycznej, czy jeszcze jakiejś innej. Demokratyczne reguły, wiadać, zupełnie ci nie odpowiadają.

– Demokratyczne? Dobre sobie. Kapitaliści nigdy nie pozwolą na referendum, żeby spytać ludzi, na przykład, jaka ma być rozpiętość płac? Czy godzą się na milionerów? Na taki wyzysk? Na...

– Jeszcze trochę i zasugerujesz, żeby spytać, jaki światopogląd można tolerować, jaką religię, jakiego Boga?

– Tylko nie mieszaj z tym wszystkim Pana Boga – przerwała mu wyraźnie podenerwowana Emilka. – To jest zupełnie inna sprawa i inne racje. Każdy ma prawo do swojego światopoglądu. Tylko nie do takiej religii, która namawia do terroryzmu czy inkwizycyjnych rzezi. Ty jesteś wierzącym facetem i mnie to nie przeszkadza.

cdn.

bez przyszłości

FILANTROP NASZYCH CZASÓW. Miesięcznik.

REDAGUJĄ: Marcin Bajerowicz – redaktor naczelny, Paweł Grochowski, Andrzej Grzelachowski Aga, Aleksandra Lewandowska, Karolina Kasprzak, Magdalena Molenda-Słomińska, Maciej Sieradzki, Zbigniew Strugała, Robert Wrzesiński.

ADRES REDAKCJI: 60-681 Poznań
os. Bolesława Chrobrego 33 m 65
tel. 822-64-54, kom. 0-608-311-903
e-mail: mbajerowicz@wp.pl
www.jadwiga.org; kida@post.pl

WYDAWCA: Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Filantrop”
os. Bolesława Chrobrego 33 m 65
60-681 Poznań, tel. 608-311-903,
061-8226-454, www.filantrop.org.pl

KONTO: BZ WBK SA VI/O Poznań
28-1090-1362-0000-0001-0665-8259

DRUK: DRUKARNIA „KOM-DRUK”
Grzegorz Komisarek
ul. Karpińskiej 16
60-462 Poznań
tel. 618 172 206
e-mail: komdruk@wp.pl



Lech
Konopiński

TRUDNA SZTUKA

Gdy ze sztuką
trudno żyć,
duszę ukój:
licz na kicz.

POCZUCIE HUMORU

Ośmieszamy
siebie samych,
gdy ganimy
cudze kpiny.

DOWCIPNISIOWI

Z głupim nie żartuj –
Miej łeb na karku!
Nie drocz się z draniem,
bo kark ci złamie.

Fraszki

DO WYNIOSŁEGO

Choć głową sięgasz
do powały,
przy mnie, ciemiego,
jesteś mały.

SŁAWA I CHWAŁA

Chwałą durnia durnie,
gdy jest na koturnie;
sławia go poczwornie,
gdy jest prochem w urnie.

EUFEMIZM

Pijacy i chlacz
to trzeźwi inaczej.

KULTURA HANDLU

Zdzierca uprzejmie
skórę z nas zdejmie.

ORATOR

To wielki człowiek
i mistrz orędzi!
Zanim coś powie,
godzinę głędzi.

TOTALIZM

Po to na świecie
jest totalizm,
byście z idiotów
przykład brali.

ROZUM

Gdy ci życia losy
rozumu nie dały,
mów, że masz go dosyć:
bądź zarozumiały.

Z KSIĄŻKI
„FRASZKOPIS Z KONOPI”



Jerzy
Szulc
WARSZAWA

ZACMA

Czasem ostrość wzroku
Bywa taka słaba,
Że patrzysz i nie wiesz,
Czy to chłop, czy baba.

Fraszki

DYSKUSJA

Racji oponenta
Do końca nie słucha
Cham, który ma gębę
Od ucha do ucha.

KONOWAŁ

On potraktował
Znowu pacjenta
Nie jak chorego,
Lecz jak natręta.

ŁYSA PAŁA

Tak był urokliwy
Odblask łysej główki,
Że laski leciały
Jak ćmy do żarówki.

LIZUS

Znów pozyskał względy
Ten, co nisko stał,
Bo z dowcipów szefa
Najgłośniejsze się śmiał.

GUT KOGUT

Miała baba koguta,
Oj miała...
Bo do rosołu
Się rozbięrała.

REJESTRACJA

Zgłosiła się chora
W maju do doktora;
Przyjęta już w grudniu
Ma być po południu.

SAMOUK

W szkole muzycznej
Się nie szkolił.
Sam w domu...
Do-re-mi-fa-solił.

TRUCICIEL

Znów truje wodolej,
Włączył swoje ścieki
Do głównego nurtu
Politycznej rzeki.

KRYSTYNA SYLWESTRZAK
GDAŃSK

- Nawet święta krowa ryczy, gdy jej stary się byczy.
- Pieskie życie jest znośne, jeśli doznaje pańskich pieszczot.
- Wilkom apetyt zaostrza natura. Ludziom – pazerność.
- Wół roboczy i kozioł ofiarny zazdroszczą sobie wzajemnie, nie znając swoich przeznaczeń.

Aforyzmy

- Bezrobocie jest wyzwoleniem!
– wyrwało się nierozważnie polskiemu Syzyfowi.
- Błazen, dobrze znający swoje rzemiosło, zyskuje sławę nie mniejszą niż król.
- Bywało, że trudniej było o beczkę, niż o Diogenesa.
- Co mi często sen odgania? – Zmora znaków zapytania.
- Kanibalizm zanika, bo ludzie stają się coraz mniej strawni.

- Dawniej wierzono, że chytry dwa razy traci. Dziś bogaci się w dwójnasób.
- Kolej rzeczy gna do przodu. Tylko nie wasze dowozi do celu.
- Nie obwiniaj zwierciadła za ujawnianie twego sadła.
- Od marzeń lepsze są sny. Czasem się sprawdzają.



Kazimierz
Graczyk
ŁÓDŹ

WSPOMNIENIE Z PRL-U

Kiedy słyszeć głos kukułki

– Obywatelu sierżancie – zagadnął kapral Momerda, dzielnicowy na wsiach Gospodarz, Cyżeminek i Guzeł – chyba będzie trzeba jakimś sposobem zająć się wódką sprzedawaną w sklepach naszej gminy.

– Dlaczego? – zapytał sierżant, komendant gminnego komisariatu w Rzgowie.

– Jest takie miejsce w Gospodarzu, dużo tam drzew, bo to stary sad obok domu Kowalskiego, tego strycharza z cegielni. Co wypiję u szwagra w Woli Zardzyńskiej i wracam do domu, tak około dwudziestej, to z tego sadu słyszę kukanie kukułki...

– To dopiero teraz w styczniu mi o tym mówicie?! – przerwał nerwowo komendant.

– Nie chodzi o maj, obywatelu komendancie, teraz od kilku dni to słyszę.

– Cholera jasna! – komendant nie ukrywał zdziwienia i zdenerwowania. – Nie wiedziałem, że takie mogą być skutki picia wódki. Do tej pory wiadomo było o białych myszkach, węzłach, pająkach, ale o kukułkach w styczniu jeszcze nie słyszałem. Co wy chlacieście ze szwagrem?

– No, wódkę.

– Jaką?!

– No, tę najtańszą, z czerwoną kartką.

– Wiecie co, Momerda? Trzeba sprawdzić sprzedawców tej wódki, albo was wysłać do psychiatry. Tylu ochlapusów znam, ale żaden mi nie mówił, że słyszał kukułki zimą. Wniosek? Momerda, jesteście skrajnym pijusem.

– Obywatelu komendancie, nawet gdy nie wracam pijany, to z tego sadu też słyszę kukanie kukułki. A wracam zaraz po rozpoczęciu zmroku.

– Momerda, przestańcie chrząć! Kukułki pojawiają się w maju, ale nigdy w styczniu.

– Ja wiem, obywatelu komendancie, że podwładnemu zawsze wiatr w oczy wieje.

– Momerda, lepiej idźcie już, bo za chwilę stracę panowanie nad sobą, każę kolegom waszym zakuć was i odwieźć do gupiejowa.

– Dobrze, idę już, ale nie myślałem, że zostanę tak potraktowany przez przełożonego, który niby jest jak ojciec. Ale taki jest los prostego człowieka – odrzekł łamiącym się głosem Momerda i wychodząc rozplakał się.

– Nie dosyć, że ochlapus, to jeszcze płaczek! – mruknął gniewnie komendant.

Jednak po około godzinie zaczął współczuć Momerdzie. Uznał, że musi być przemęczony, ponieważ od trzech lat nie był na urlopie. Więc jeszcze tego samego dnia wysłał Momerdę na miesięczny urlop. W tę okolicę wyznaczył kaprala Jankowskiego.

Minęło kilka dni. Właśnie komendant kończył służbę, gdy nagle wszedł Jankowski z dziwną miną.

– Co tam, Jankowski?

– Momerda miał rację, ja też od kilku wieczorów, idąc tamtędy, słyszałem kukułkę, a nawet pianie koguta.

– No nie, kogo ja mam?! Gorzej niż ochlapusów! – komendant nie mógł pohamować zdenerwowania.

– Obywatelu komendancie – Jankowski usiłował panować nad sobą. – Jesteście moim przełożonym, ale wypraszam sobie takie posądzania. Ja piję alkohol tylko przy rodzinnych okazjach, ale nigdy nie w pracy!

– Tak? – komendant aż powstał z krzesła, nie kryjąc gniewu. – Jak można być trzeźwym i słyszeć w styczniu kukułkę?

– A właśnie można! – Jankowski też nie krył zdenerwowania. – Trudno, skoro pan będzie się odgrywał, to ja tego tak nie pozostawię. Nie jestem strachliwy jak Momerda.

Po czym pospiesznie opuścił gabinet przełożonego.

– Cholera! – mruknął komendant. – Albo to prawda, albo pracuję z samymi alkoholikami!

Następnego dnia, gdy nieco ochłonął, postanowił sprawdzić, kto ma rację: oni czy on, uznając ich za alkoholików. Każdego dnia, bez względu na pogodę, przechadzał się w pobliżu miejsc, gdzie słyszano zagadkowy głos kukułki. I stało się. Które-

goś wieczoru usłyszał ten głos i pienie koguta od strony największego drzewa w sadzie. Dobiegając tam ujrzał postać schodzącą z tego drzewa.

– Stój! – krzyknął. – Kim jesteś i co robisz na drzewie?!

– Wojtek Kowalski jestem, proszę pana.

– To ty tak naśladowałeś koguta i kukułkę?

– Tak, panie milicjancie.

– Dlaczego w ten sposób straszysz ludzi?

– Ja nie straszę. Lubię tylko, gdy ludzie się dziwią, że zimą kuka kukulka.

– No dobrze – komendant uspokoił się. – To dlaczego robiliście to, gdy przechodzili milicjanci.

– Bo oni jakby się bali. Jeden to nawet strzelał. A gdy zapiałem jak kogut, to uciekł.

– No dobrze – komendant nawet poweselał. – Jesteś zdolnym naśladowcą. Ale nie rób tego więcej.

– Dobrze, przepraszam – Wojtek uklonił się, po czym pobiegł w stronę domu.

– No i wyjaśniło się – pomyślał komendant. – Ale swoim nie powiem. Może to ich powstrzyma od picia.

Na pewien czas pomogło. Milicjanci panowali nad ciągłotką odwieczania bimbrowników i nielegalnych handlarzy alkoholem.

Władysław Dykcik nie żyje

Ilekość dowiadujemy się o śmierci bliskiego naszego sercu człowieka albo kogoś znanego, wszelkie codzienne sprawy chowają się w kąt, a czas płynie wolniej niż zazwyczaj. W tym właśnie położeniu znalazło się całe poznańskie środowisko osób z niepełnosprawnościami. We wtorek 13 sierpnia 2013 roku zmarł wybitny pedagog specjalny – prof. zw. dr hab. Władysław Dykcik.

Urodził się 13 kwietnia 1942 w Pogorzałkach. Dorastał w Borzęcizkach niedaleko Krotoszyna, gdzie znajdował się ośrodek dla dzieci z niepełno-

sprawnością intelektualną. Po ukończeniu w 1961 roku Liceum Pedagogicznego w Krotoszynie podjął studia na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu imienia Adama Mickiewicza w Poznaniu na kierunku pedagogika. W 1973 roku ukończył także studia w Państwowym Instytucie Pedagogiki Specjalnej w Warszawie. Rok później uzyskał na UAM stopień doktora nauk humanistycznych w zakresie pedagogiki, habilitację w 1988 roku, zaś tytuł naukowy profesora w roku 2006. Przez wiele lat kierował Katedrą Pedagogiki Specjalnej na Wydziale Studiów Edukacyjnych UAM.

Śp. prof. zw. dr hab. Władysław Dykcik był członkiem rad naukowych wydawnictw takich jak: Poznańskie Towarzystwo Pedagogiczne, „Szkoła Specjalna”, „Człowiek – Niepełnosprawność – Społeczeństwo” oraz wielu innych. Jest autorem ponad 150 publikacji dedykowanych pedagogice specjalnej, pedagogice społecznej i historii wychowania. Wydał 3 monografie naukowe, opublikował 142 artykuły w czasopismach naukowych i publikacjach zbiorowych.

Angażował się nie tylko w działalność naukowo-dydaktyczną, ale też brał udział w wyjazdach i spotkaniach integrujących środowisko

osób z niepełnosprawnościami. Uwrażliwiał społeczeństwo, a zwłaszcza ludzi młodych, na ich szczególne potrzeby. Wykształcił wiele pokoleń pedagogów. Wobec współpracowników zawsze był życzliwy i koleżeński. Pracował naukowo niemal do ostatnich chwil życia. Ceremonia żałobna śp. prof. zw. dr hab. Władysława Dykcika odbyła się w piątek 16 sierpnia w kościele pw. św. Michała w Borzęcizkach. Rodzinie, przyjaciołom oraz współpracownikom składamy najszersze wyrazy współczucia.

KAROLINA KASPRZAK

Wspierać chorych psychicznie

Trwa szkolenie pod nazwą „Praca z dorosłymi osobami z zaburzeniami psychicznymi”, realizowane przez Fundację Przeciw Wykluczeniu Społecznemu „Będziesz” na zlecenie Regionalnego Ośrodka Polityki Społecznej w Poznaniu w ramach projektu systemowego „Podnoszenie kwalifikacji kadr pomocy i integracji społecznej w Wielkopolsce” współfinansowanego ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego.

Biorą w nim udział pracownicy instytucji pomocy społecznej, organizacji pozarządowych i wolontariusze zainteresowani kompleksowym wspieraniem osób dorosłych po kryzysach psychicznych na każdym etapie życia. Szkolenie jest prowadzone w formie bezpłatnych, trzydniowych warsztatów w 8 grupach na terenie Ośrodka Kultury i Rekreacji Mickiewiczowskie Centrum Turystyczne – Hotel MCT w Żerkowie. Do wyboru było kilka terminów. Pierwszy zjazd odbył się w dniach 7-9 sierpnia, a ostatni planowany jest między 18 a 20 września.

KAROLINA KASPRZAK

Lipcowe grillowanie

Wniedziele, 21 lipca, odbyło się kolejne spotkanie grupy Polskiego Towarzystwa Stwardnienia Rozsianego Oddział Wielkopolski w ogrodzie Grażyny Gałki. Wśród zieleni i kwiatów czekało przyjemne zacienione miejsce, idealne na piknik.

Gospodyni przygotowała wspaniałe wypieki. Każdy z uczestników wykładał na wspólny stół sałatki, owoce i

napoje. Asystenci osoby niepełnosprawnej pomagali w dojeździe na piknik osobom na wózkach inwalidzkich, a później dbali, aby wszyscy wygodnie się usadowili.

– Grillowanie nie może się obejść bez kiełbasek i kaszanek – mówi Wojciech Zieliński, członek PTSR.

Ich przyrządzaniem zajęli się wolontariusze. Na spo-

tkanie kilka osób przyszło po raz pierwszy. W rolę gospodyni przez chwilę wcieliła się Róża Korczyńska, przewodnicząca Wielkopolskiego Oddziału, która sprawiła, że atmosfera szybko się rozluźniła i wszyscy poczuli się jak w rodzinie. Tematów do rozmów nie brakowało. Czas na wspólnych pogaduszkach szybko minął. Prawie nikt nie zauważył, że zrobił się późny wieczór. **awa**



FOT. WOJCIECH ZIELIŃSKI

„Brzozy” nad morzem



FOT. (2X) MAŁGORZATA OLEJNICZAK

Członkowie Klubu Seniora „Brzozy”, działającego przy Placówkach Kulturalnych osiedla Rusa oraz kilka zaprzyjaźnionych osób uczestniczyło w tygodniowym (od 16 do 23 czerwca) wyjeździe nad morze do miejscowości Rowy, położonej pomiędzy Łebą a Ustką.

Łącznie w tej nadmorskiej eskapadzie brały udział 32 osoby. Miejscem zakwaterowania był pensjonat „U ma-

rynarza”. Podczas spacerów poznawano najbliższą okolicę. Były kąpiele, plażowanie, wspólnie marsze uprawiały Nordic Walking. Nie zabrakło zabawy seniorów pod hasłem „poznajmy się”. Był też rejs statkiem „Jaga”. Atrakcją stanowił znajdujący się tam park oraz jezioro z trzydziestoma gatunkami ryb.

Seniorzy udali się też autokarem do Ustki, gdzie zwiedzili promenadę, molo, latarnię

morska. Opiekunka tej grupy Małgorzata Olejniczak organizowała zabawy. Były chóralne śpiewy przy grillu i muzyczna zgadywanka utworów typu „Co to za melodia”. Zwycięzca otrzymywał bursztynka. Kto zgromadził ich najwięcej, dostał w nagrodę butelkę pełną cukierków. Była też olimpiada

sportowa seniorów z medalami dla zwycięzców.

Niezwykła była wycieczka na ruchome piaski, czyli wydmy koło Łeby. Cztery wytrwałe panie przemierzyły je pieszo w tę i z powrotem, w sumie około 15 kilometrów!

ROBERT WRZESIŃSKI



Centrum Karier zaprasza

Bezpłatne konsultacje dla osób bezrobotnych zainteresowanych podjęciem zatrudnienia, dostęp do bazy ofert pracy, nieodpłatnych kursów i szkoleń, a także wsparcie w sporządzaniu dokumentów aplikacyjnych – takie formy pomocy przewiduje projekt pod nazwą „Centrum Karier Osób Niepełnosprawnych – włączanie osób niepełnosprawnych z województw łódzkiego, mazowieckiego i wielkopolskiego w rynek pracy” realizowany przez Fundację „Tus”.

W projekcie mogą wziąć udział osoby z orzeczeniem o niepełnosprawności w stopniu umiarkowanym bądź znacznym z zachowaniem normy intelektualnej, niezatrudnione, zamieszkujące na terenie województwa wielkopolskiego, mazowieckiego i łódzkiego. Projekt jest

współfinansowany ze środków Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych.

Konsultacje są udzielane w siedzibie Fundacji „Tus” przy ulicy Woronicza 29 a w Warszawie, telefonicznie: (22) 852 01 82, mejlowo: ckon@tus.org.pl. Mieszkańcy województwa łódzkiego mogą zasięgnąć porady w punkcie konsultacyjnym przy Piotrkowskiej 235/241, pod numerem: 518 841 760, ckon.lodz@tus.org.pl, a mieszkańcy Wielkopolski w punkcie przy ulicy Jana Pawła II 26 w Poznaniu, telefonicznie: 509 619 259 i mejlowo: ckon.poznan@tus.org.pl. Warunkiem skorzystania z usług jest wypełnienie oraz odesłanie formularza zgłoszeniowego, który jest dostępny na stronie internetowej: www.tus.org.pl

KAROLINA KASPRZAK

DRUKARNIA

KOM - DRUK

DRUK DO FORMATU B2

ULOTKI I PLAKATY

WIZYTÓWKI

KSIĄŻKI

FOLDERY

KALENDARZE

SZTANCOWANIE

PROJEKTOWANIE GRAFICZNE

DRUK OFFSETOWY I CYFROWY

ul. Karpińskiej 16, 60-462 Poznań

tel. 618 172 206

www.komdruk.pl | mail: komdruk@wp.pl

W WARSZTACIE TERAPII ZAJĘCIOWEJ „PAWEŁEK” W OWIŃSKACH

Minął kolejny rok

Po roku ciężkiej pracy przyszedł czas na zasłużony odpoczynek. Dlatego też 24 lipca odbyło się uroczyste zakończenie roku w Warsztacie Terapii Zajęciowej „Pawełek” w Owińskach. Pogoda dopisywała, więc wspólnie świętowaliśmy na świeżym powietrzu, w parku.

Najpierw złożyliśmy życzenia osobom, które w najbliższych dniach miały obchodzić swoje imieniny, a później zjedliśmy przyniesione przez nie smakołyki. Podczas deseru rozmawialiśmy o zbliżających się wakacjach, naszych planach wyjazdowych oraz wspominaliśmy wydarzenia bieżącego roku. Później były wesołe gry i zabawy. Trudne na pozór zadanie, jakim było odgadnięcie, czyja ręka lub noga wystaje zza zasłony, okazało się ta-

twe, bo dobrze się znamy. Podobnie było z odgadywaniem, kogo opisuje nasza terapeutka pani Marlena. Salwy śmiechu wywoływała zabawa w przekazywanie min.

Był też konkurs, który wymagał od nas trochę odwagi, aby wystąpić przed wszystkimi, ale także dystansu do samego siebie. Musieliśmy śpiewać, tańczyć, robić śmieszne miny, udawać zwierzątka i środki transportu, takie jak samolot, samochód czy pociąg. Potem odpoczynek, rozmowy i wręczenie nagród osobom, które w tym roku wykazały się dużym zaangażowaniem w pracę. Życząc sobie udanego wypoczynku, wróciliśmy do domów, aby na wakacjach nabrać sił na kolejny, pełen wydarzeń rok. E.Ś.

